Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 32 (1664) 12–18 sierpnia 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Mam pytania skierowane ku przyszłości świata. Odpowiedzi warte są miliardy dolarów. Jeśli dolar przetrwa…

NIE

Kamiński do pudła!

str. 4

Trumna dla Putina

str. 3

WY

ZĄB ZA ZĄB

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 47b9c105b2

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Zupełnie nie wiemy, dlaczego opozycja szydzi z losowania nazwisk sędziów, które przeprowadziła pierwsza prezes Sądu Najwyższego nazwiskiem Manowska. Że jak losowanie lotto, że jak mistrzostwa świata w piłce kopanej, że wstyd, obciach i poruta… A nam się podobało, jak ona wyciągała te niebieskie piłeczki. Ona sama jak piłeczka, zwykle niebieska, ale tym razem granatowa.

W losowaniu chodziło o to, żeby Manowska wyłoniła nazwiska 33 sędziów Sądu Najwyższego, z których prezydent Polski nazwiskiem Duda wybierze jedenastu sędziów do Izby Odpowiedzialności Zawodowej SN. Wiedzą Państwo, w jakiej odległości taka metoda mianowania sędziów przez polityka leży od kamieni milowych ustawionych Polsce przez Komisję Europejską? Minimum 3 wiorsty.

Senator i wiceminister obrony nazwiskiem Skurkiewicz ogłosił w telewizji, że nie ma w Polsce obywateli, którym nie starcza na życie, bo na wydatki inne niż opłaty mieszkaniowe mają 10 zł dziennie. W środek nazwiska Skurkiewicza wystarczy wstawić literę „w" i wówczas wszystko będzie na swoim miejscu.

Inny pisowski senator – nazwiskiem Bogucki – oświadczył, że po tzw. dodatek węglowy (zasiłek w wysokości 3 tys. zł) „nikt normalny nie powinien ręki wyciągnąć", i przysiągł, że on, Bogucki, nie wyciągnie. Nie ma w polskim alfabecie takiej litery, którą należałoby wstawić, żeby Bogucki został nazwany po imieniu.

À propos wyciągania: lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk był uprzejmy zauważyć, że prezes Prawa i Sprawiedliwości nazwiskiem Kaczyński chce nas, Polaków, wyciągnąć z Unii Europejskiej. Może i chce, ale nie potrafi. Jest za chudy w kolanach…

Ale to i tamto jeszcze potrafi… Media wywąchały, że tydzień temu Kaczyński spotkał się z dużą grupą polityków PiS, w tym co drugi to pies z kulawą nogą, ale na spotkaniu zabrakło premiera Polski nazwiskiem Morawiecki. Nic dziwnego: rozmawiano o tym, że prezes jest premierem rozczarowany, mimo to partia nie zna jeszcze terminu jego odwołania. Premiera, ma się rozumieć, a nie prezesa, bo prezesa może odwołać tylko Bóg Ojciec w niebiesiech.

Nie żebyśmy się do tego palili, ale gdybyśmy byli na miejscu Morawieckiego, to spierdalalibyśmy z posady premiera gdzie pieprz rośnie. Z inflacją, drożyzną, brakiem węgla, norweskiego gazu i lekarstw niech się bujają tacy mędrcy jak Sasin, Błaszczak czy Szydło. I niech idą potem do mamra. Pan, Panie Morawiecki, ma tyle na kupce, że może Pan spierdalać tam, gdzie nikt nigdy Pana nie odnajdzie.

A już na pewno nie odnajdą Pana łapsy z Agencji Wywiadu, które nie umiały odnaleźć ani handlarza bronią, ani respiratorów, ani zdefraudowanych pieniędzy. Po dymisji szefa AW nazwiskiem Krawczyk nowym szefem został pułkownik nazwiskiem Jarmuszkiewicz. Nie wiemy, jakie ma inne zalety, ale jedna jest niepodważalna: jego nazwiska nie jest w stanie wymówić żaden agent obcego wywiadu.

Wracając do Kaczyńskiego i jego kolan: w jakiejś rozmowie z prorządowym prawicowym pismakiem prezes PiS porównał siebie do ks. Popiełuszki. W związku z tym przyszła nam do głowy całkiem zgrabna puenta tej wiadomości, ale ogłoszenie jej musimy sobie darować… W imię ciszy nad wszystkimi trumnami.

Jeśli mowa o sacrum i profanum… W kościele w Gdańsku kazanie wygłosił prezes koncernu PKN Orlen nazwiskiem Obajtek. Wodę lał jak naftę, czyli mówiąc zupełnie nie po katolicku: pierdolił jak potłuczony w zgniataczu do kamieni.

Po tym jak sąd uznał Władysława Frasyniuka winnym zniesławienia polskich żołnierzy za nazwanie ich śmieciami za to, jak postępowali z uchodźcami na granicy polsko-białoruskiej (sąd odstąpił jednak od nałożenia kary), minister sprawiedliwości nazwiskiem Ziobro śmieciem nazwał Frasyniuka. Zaprotestowali działacze Stowarzyszenia Śmieciarzy Polskich i Pracowników Recyklingu: niech byle zero Frasyniukiem sobie krzywej gęby nie wyciera.

W mediach pojawiła się informacja o tym, że prezes publicznej telewizji nazwiskiem Kurski i imieniem Jacek chciałby wystartować w najbliższych wyborach do sejmu, żeby dostać immunitet i tym samym uniknąć odpowiedzialności za niegodziwości, których dopuszczał się przez ostatnie lata. Ręka w górę ten, kto ma pomysł na okręg wyborczy, w którym ktoś na Kurskiego zagłosuje.

Wszystkim naszym Czytelnikom, którzy pytają, czy nie ma przypadku w tym, że do wypadku polskiego autokaru pełnego pielgrzymów doszło niedaleko chorwackiej miejscowości Jarek Bisaśki, odpowiadamy: najpewniej jest to przypadek, ale tak naprawdę to kto to wie…

Umarła

BARBARA KALINOWSKA

Basia, Basieńka, która była z nami prawie 30 lat w roli kogoś więcej niż maszynistki. Współczujemy Jej najbliższym.

Przyjaciółki i przyjaciele z „NIE"

Marszał, pływak w czasie

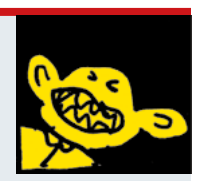

„Gazeta Wyborcza" opublikowała wielką fotografię Michała Marszała z grymasem na twarzy, który on uważa za uśmiech. Ozdabia ona artykuł długi na dwie strony gazety o tym, że pan Michał tworzy własny internetowy projekt medialny, który już dużo zarabia. Podtytuł: „Urban błogosławi Marszała".

Wpierw panu Marszałowi błogosławi papież, który ten użytek ze swych spracowanych dłoni czyni wobec wszystkich ludzi dobrej woli. Pan Marszał ma zaś dobrą, bo silną wolę, żeby się wzbogacić. Czymkolwiek są lub czym wydają się memy, którymi pan Michał handluje na kilogramy lub tony, powiem za filozofem: „Panta rhei". Był czas urbanoidów, nadszedł czas marszu Marszała. Czyż moje prababki spodziewały się, że jakieś podobne im Żydki wzbogacą się, inscenizując nieme scenki i utrwalając je na taśmie celuloidowej? Czy spodziewały się, że pierrot przemówi jako prezydent dużego państwa, konkretnie Zełenski?

Marszał zaszczyca mnie, przedstawiając się jako moje myślowe dziecko. Nie pamiętam, żeby płodzenie go sprawiło mi przyjemność, ale przyjemność i dziecko zawsze się wykluczają. Deklaruje też pan Michał wierność tygodnikowi „NIE".

W zamian życzę mu milionów zarabianych na handlu kitem. Romansowałem z powabniejszymi niż pan Michał istotami, ale nigdy z żadną pełniejszą wdzięku.

Zastanawiam się, co po Michale Marszale. Może bezpośrednie przetwarzanie strumienia świadomości w sztukę? A może sztuka stanie się muzealnym anachronizmem, bo ona tylko psułaby to arcydzieło, jakim jest strumień świadomości? Choćby nawet chodziło o sublimację myśli. Te pytania, skierowane ku przyszłości świata po przeminięciu Michała Marszała, warte by były miliardy dolarów, gdyby dolar przetrwał.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

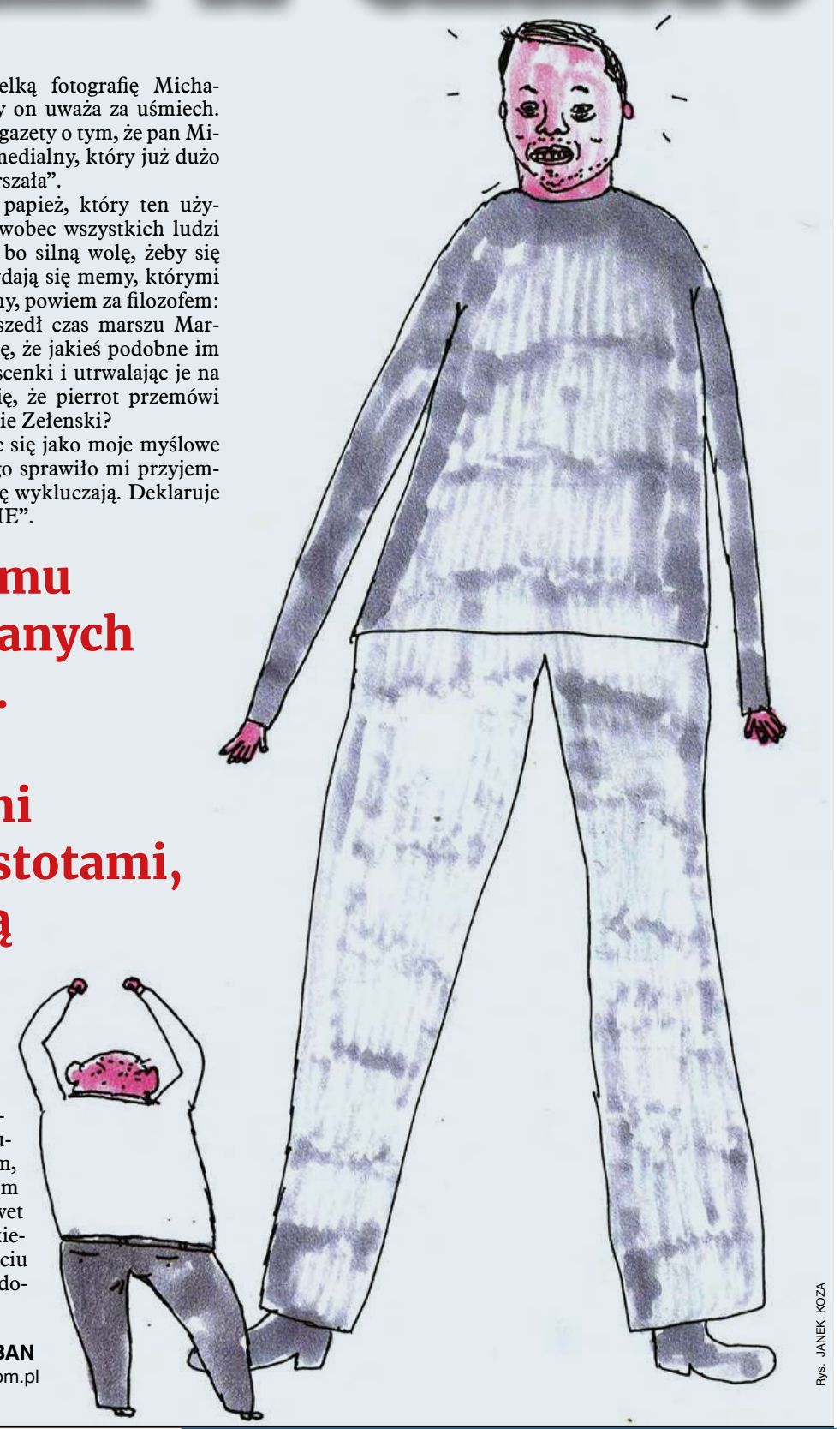

Rys. JANEK KOZA

PRASA ŚNIADANIOWA

- Ponad **50 procent Polaków** nie boi się **kryzysu energetycznego.** Widać ciepła woda to nie jest to, co Polak musi mieć.
- **Gdańsk** zainwestuje w owce do strzyżenia trawników. Owce pomogą również pozbyć się problemu bezsenności wśród mieszkańców Gdańska.
- **PiS** zapowiedziało stosowanie wobec Unii Europejskiej zasady „ząb za ząb". Cel: wyrzucenie Europy z Unii Europejskiej.
- **Paulina Młynarska** zarzuciła **Bogusławowi Lindzie,** że „rzygnął gadką z lat 90.". O Lindę należałoby się zacząć martwić, gdyby rzygnął Dalajlamą.
- **Sklepy sieci Biedronka** uruchomiły „Dziecięcą Bibliotekę", w której można wypożyczyć książki. Uwaga: książki mogą zawierać śladowe ilości orzeszków ziemnych!
- **Tadeusz Rydzyk** powiedział, że **nowy podręcznik do HiT-u** (historia i teraźniejszość) denerwuje niepolskich Polaków. Najwidoczniej niepolscy Polacy składają się głównie z rodziców i nauczycieli.

MARTA M.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 47b9c105b2

Trumna dla Putina

Czyli jak pacyfizm został zabity przez oportunizm.

ROBERT JARUGA

Wbrew sobie poparłem pięcioma złotymi zakup drona dla Ukraińców. Musiałem zapłacić, aby potępić tę inicjatywę. Organizatorzy nie zezwalali na komentarze tych, którzy akcji nie popierali. Jest to zgodne z logiką, jaką i ja wyznaję, że wolność wypowiedzi dotyczy tylko mnie. Jeśli ktoś ma inne zdanie, niech spierdala!

Kwesta,

zorganizowana przez red. Sławomira Sierakowskiego na portalu Zrzutka.pl, która przyniosła panu Sierakowskiemu 24 815 961 zł, ma 3 aspekty. Rozważmy je należycie, jednocześnie i komplementarnie.

Wyrażała solidarność Polaków z zaatakowanymi przez Rosjan Ukraińcami. Neutralizowała mordercze instynkty związane z potrzebą odwetu. Utwierdzała Rosjan indoktrynowanych masowo przez Putina, że Polak to rusofob i rusożerca. Miała też zalety: była rozsądnym posunięciem w kierunku III wojny światowej (żart).

Po wpłaceniu piątaka mogłem napisać, że inicjatywa jest zła i żeby lepiej przeznaczyć pieniądze na pampersy dla ukraińskich dzieci. Napisałem też do red. Sierakowskiego wiadomość: **„Szanowny Panie (…). III wojna światowa wisi na włosku. Nienawiść rośnie. Natomiast Pan ogłasza publiczną zbiórkę na uzbrojenie dla Ukrainy. To już nie jest inicjatywa naszego niezbyt rozgarniętego rządu, tylko wskazująca na to, że społeczeństwo polskie upatruje jedynego rozwiązania konfliktu poprzez zabicie 170 milionów Rosjan. (…) Europa popełnia powolne samobójstwo. Pan się do eskalacji tego szaleństwa przyczynia. Będzie miał Pan krew na rękach niewinnych ludzi, którzy nie chcieli tej wojny. Zostali w nią wmieszani, ponieważ tkwią w rygorach prawnych państwa, w którym się urodzili. Zarazem nie robi Pan nic, nie ma żadnych pomysłów, które by prowadziły do zakończenia wojny. Zaprzestania mordowań i bombardowań. Stanął Pan w szeregu szaleńców dolewających benzyny do ogniska. (…) Niech Pan wyjrzy, co jest za tym zakrętem. Jeszcze raz przemyśli sprawę”.**

Dalej były zwyczajowe grzeczności.

Wiadomość

wysłałem Messengerem w dniu św. Illydiusza biskupa, czyli 7 lipca o 14.32. Nie dostałem odpowiedzi, bo pewnie Sierakowski zajęty był dronowaniem.

Jakaż zatem była moja radość, gdy 2 dni po zakończeniu kwesty red. Sierakowski opublikował autentyczny list podpisany przez radę dyrektorów tureckiego przedsiębiorstwa Bayraktartech, że oni nie chcą polskich pieniędzy. Przekażą dron Ukraińcom za darmo, a środki ze zbiórki należy przeznaczyć na pomoc charytatywną dla Ukrainy.

Źle się zaczęło, ale dobrze się skończyło – pomyślałem. Dzieci dostaną pampersy. Jakkolwiek można ubolewać nad rozczarowaniem tych, którzy jednak wspomagali latającą armatę, a nie papki dla niemowląt.

Jednak problem nie zniknął. Pokój skończył się 24 lutego. Wojna trwa. Nie chcąc wyjść na tego głupiego, który tylko krytykuje, uznałem za stosowne wystąpić z pozytywnym programem prowadzącym do pokoju według rytu prezentowanego na portalu Killvladimir.org.

Zasadniczym umysłem tej wojny, która może przerodzić się w nuklearną, europejską, światową oraz koniec świata, jest Władimir Putin.

Politolodzy

słusznie zauważają, że Rosja od rewolucji nie wypracowała procedur sukcesji władzy. Przechodziła ona od zstępnego do spadkobiercy nie wiadomo jak. Przy czym śmierć Lenina spowodowała, że Stalin nie utrzymywał jego polityki. Chruszczow zapoczątkował nową epokę. Breżniew nie kontynuował linii Chruszczowa. Andropow żył za krótko. Gorbaczow odciął się od Breżniewa, a Jelcyn od Gorbaczowa. Obecnie Putin nie wpisuje się w ten schemat, ponieważ przejmuje po wyborach władzę od samego siebie, wciąż prowadząc politykę Putina. Wraz z odejściem Putina władzę przejmie ktoś, kto nie będzie myślał tak jak on.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Tę socjologiczną osobliwość fundamentalnie opisał prof. Feliks Koneczny z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ukształtowane w starożytności na terenach Wielkiego Stepu cywilizacje turańsko-słowiańskie kultury moskiewskiej i kozackiej nie rozwijają więzi społecznych trwalszych niż rodowe.

Ludność łączy się w celach wojennych w ordy, które mogą przybrać potężne rozmiary. Nie są jednak trwałe. Rozpadają się wraz ze śmiercią wodza lub jego porażką. Cała aktywność polityczna w ramach tej cywilizacji ma charakter wojskowy. Władców nie obowiązuje moralność (patrz: Feliks Koneczny, „O wielości cywilizacyj”, Kraków 1935).

Najsłuszniejsze obecnie, zgodne z posiadaną wiedzą historyczną oraz interesem geopolityki, byłoby to, żeby Putin został pożarty przez wilki, umarł ze śmiechu, zakrztusił się winogronem i się udusił. Próbowałby udowodnić swoją nieśmiertelność, skacząc do krateru wulkanu Kluczewska Sopka na Kamczatce. Połknąłby rozżarzone węgle, zabiłaby go gruszka spadająca z jabłoni, udusiłaby własna poduszka, utopiłby się w beczce wina. Wykrwawiłby się przez osobiście odgryziony język. Napadłby na niego deszcz meteorytów. Zagrałby po pijaku w rosyjską ruletkę i by przegrał. Dostałby wylewu, śmiertelnego ataku mocznicy z powodu wstrzymywania moczu oraz zwykłego zawału serca.

Światowa

opinia publiczna przyjęłaby zapewne ze zrozumieniem również to, że pan Putin zmarłby śmiercią autoerotyczną, nakładając sobie foliową torbę na głowę, aby wzmóc doznania orgiastyczne. Tyle jest możliwości, a Putin tylko jeden, jednak ani jedna z wymienionych, a przecież niewymienionych jest dużo więcej, jakoś nie przytrafia się Putinowi.

Zwykli ludzie powinni zatem pomóc szczęściu, a zwłaszcza nieszczęściu, i robić co się da, aby się go pozbyć – nieszczęścia, czyli Putina. Po nim przyjdzie zapewne podobny autokrata, ale może przy okazji świadek Jehowy. Ludzkość na kilkanaście lat odetchnie.

Wbrew pozorom pozbyć się Putina jest łatwo. Trzeba po prostu jechać do Moskwy. W miejscowym hozastwiejnym magazinie kupić widły. Spotkać Putina, gdy będzie wyprowadzał na spacer swojego psa rasy ałabaj, wabiącego się Wiernyj. Wbić Putinowi widły w klatkę piersiową. Psa trzeba oszczędzić – nie jest niczemu winny. To nie powinno być, jak widać, drogie. Zapewne najbardziej kosztowne okaże się ustalenie momentu i miejsc wyprowadzania psa przez Putina. Ludzie z Killvladimir.org wycenili całą zabawę na 997 530 euro, co na nasze daje 4 716 000 zł. Kimkolwiek ci ludzie są, trzeba by im pomóc, nawet jeżeli są nieudacznikami.

W celu

pomocy oraz uratowania świata przed atomową zagładą założyłem na wspomnianym już portalu crowdfundingowym kwestę „Trumna dla Władimira Putina”, opisując powody i cele projektu. Nie użyłem sformułowania **„zabić Putina”.** Eufemistycznie nazwałem to **„pozbyciem się”.** Wpłaciłem złotówkę. Opatrzyłem zdjęciem trumien pomordowanych w obecnej wojnie, które kupiłem za 30 zł od fotografa Aleksieja Smyszlajewa z Sankt Petersburga. Czekałem na odważnych. Przybywali, ale nie dawali.

Po czterech dniach putinowcy i rzecznicy III wojny światowej, pracujący w spółce Zrzutka.pl, zadali śmiertelny cios inicjatywie. Otrzymałem mejl takiej treści: **„Zrzutka »Trumna dla Władimira Putina« została usunięta”.**

Dlaczego?

Okazało się, że zdaniem Zrzutki.pl zbieranie pieniędzy na trumnę dla mordercy 100 tysięcy Rosjan i Ukraińców, który grozi wymordowaniem połowy świata, jest propagowaniem nienawiści wobec Władimira Putina, przemocy wobec niego, dyskryminacją jego szlachetnej osoby, terroryzmem, faszyzmem, publicznym pochwalaniem zbrodni oraz naruszeniem dóbr osobistych pana Putina. Taaaak… – szkoda, że Zrzutka.pl nie zawiadomiła prokuratury, mogła przecież uznać, że ma do czynienia z podżeganiem (choć nie wprost) do zabójstwa głowy obcego państwa.

Nazwisko temu uzasadnieniu dała pani **„pozdrawiająca serdecznie”** Marta Cichoń. Są granice obłudy, których nawet niemądrym sekretarkom przekraczać nie wolno…

Jednym z prezesów przedsięwzięcia Zrzutka.pl sp. z o.o. jest pan Tomasz Chołast, do którego zdrowego rozsądku postanowiłem się odwołać, pisząc na osobisty adres mejlowy: **„Szanowny Panie! Moja zrzutka była przeciw przemocy, nienawiści, totalitaryzmowi oraz zabijaniu, które reprezentuje pan Putin. Natomiast decyzja pani Cichoń o usunięciu zrzutki jest poparciem mordercy stojącego na czele totalitarnego państwa, dopuszczającego się przestępstw, terroryzmu, dyskryminacji i nawołującego do nienawiści. Grożącego śmiercią”.** Wyeksponowałem również, że pan Chołast, podobnie jak ja, zostaniemy niechybnie zabici przez bomby atomowe pana Putina. Trzeba zrobić wszystko, aby ów bezprawny zamach na nasze życie udaremnić. Prosiłem o przywrócenie mojej kwesty, która została bez zrozumienia istoty rzeczy, a może z sympatii do Władimira Putina usunięta.

Prezes odpowiedział po czterech godzinach: **„Przekazałem treść Pańskiej reklamacji do odpowiedniego działu, od którego wkrótce otrzyma Pan odpowiedź. Pozdrawiam, Tomek Chołast”.**

Ten odpowiedni dział dał odpowiedź, którą tłumaczę i skracam: „Spadaj, palancie, na drzewo!”. Zwrócono mi wspomnianą złotówkę. Kwesta została ostatecznie zamknięta.

Kierowany

starozakonnym postulatem: nie oceniaj, ale staraj się zrozumieć, odrzuciłbym raczej supozycję, że za sprawą stała Federalna Służba Bezpieczeństwa. Ruskie łapsy inwigilują Google'a, a nie jakąś niewielką spółkę informatyczną z Wrocławia. Wydaje mi się również, że przyzwolenie Putinowi na zabijanie głowicami jądrowymi nie jest raczej planem biznesowym spółki Zrzutka.pl.

Wyobraźmy sobie przyszłe zrzutki… Grupa Muchomorki chore na białaczkę z przedszkola w Trzciance zbombardowanego atomem prosi o wsparcie. Bliźniaczki Ania i Zosia wraz z całym klubem lekkoatletycznym Sparta (opcjonalnie: Victoria) zbierają na wózki inwalidzkie. Pielęgniarki z Oddziału Patologii Ciąży Szpitala im. Jana Bożego w Lublinie nawołują do łożenia na ponad setkę dzieci urodzonych z popromiennymi wadami genetycznymi mózgów. No, aż tak to chyba wspólnicy Zrzutka.pl nie kalkulują.

Myślę, że prawdziwym powodem zdjęcia tej zrzutki jest zwykły strach przed Putinem. Lub rojenie właściwe większości Polaków, że zagrożenie nie jest realne. Lub zwyczajna obojętność, jaką usprawiedliwia się samego siebie, dokonując aktu jałmużny.

Być może są i tacy, którzy uważają, że projekt jest głupi. W takim razie proszę o lepszy pomysł. □

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Wiceminister obrony narodowej Wojciech Skurkiewicz z twarzy nie jest podobny zupełnie do nikogo, lecz jest podobny do sędziego Przemysława Radzika, tylko mniej zarabia i rzadziej nosi okulary. Łączy ich jeszcze coś – Radzik granatem zaczepnym oderwany jest od sprawiedliwości, a Skurkiewicz granatem obronnym od rzeczywistości. Dał tego potwierdzenie, gdy powiedział w telewizji, że nie ma takich ludzi, którzy po ostatnich podwyżkach cen źródeł ciepła mają na życie 10 zł dziennie.

Nieszanowny Skurkiewiczu, głąbie jeden, są tacy, którzy uważają, że Ziemia jest płaska jak patelnia, wirusa SARS-CoV-2 nie ma, a i tak umierają na COVID-19. Tobie, baranie, też życzymy śmierci politycznej – nawet nie za brak wrażliwości społecznej, ale za dojmujący brak rozumu. □

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl 47b9c105b2

Kamiński do pudła!

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Aleksander Kwaśniewski jest niewinny. Tym bardziej należy pociągnąć do odpowiedzialności karnej Mariusza Kamińskiego, który dopuścił się licznych przestępstw.

Po dziesięciu latach śledztwa pisowska prokuratura skapitulowała i wystawiła glejt niewinności byłemu prezydentowi, który miał rzekomo za pieniądze pochodzące z nielegalnego źródła kupić willę w Kazimierzu Dolnym. Nie zamyka to jednak sprawy. Niezależna prokuratura po odsunięciu PiS od władzy powinna zająć się obecnym szefem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji i nadzorcą służb Mariuszem Kamińskim oraz wszystkimi, którzy brali udział w prowokacji wrobienia Kwaśniewskiego w przestępstwo.

1. Pleciuga

Śledztwo w sprawie majątku Kwaśniewskich zostało wszczęte w 2007 r. za pierwszych rządów PiS. Stało się tak po ujawnieniu nagranej potajemnie rozmowy Józefa Oleksego z Aleksandrem Gudzowatym. Podpity i rozżalony na towarzyszy partyjnych Oleksy mówił biznesmenowi m.in., że Kwaśniewski to **„mały krętacz”**, ma majątek niewspółmierny do dochodów, jeśli brał łapówki, **„to nie osobiście”**, kupił **„całe wzgórze w Kazimierzu”**, ale **„nie wiem, na kogo, bo nie na siebie”**.

Wynurzenia Oleksego zostały potraktowane przez podległą Ziobrze prokuraturę bardzo poważnie. Sprawa trafiła do ówczesnej Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach, której Ziobro zlecał najgorętsze polityczne sprawy. Uruchomiono potężną machinę śledczą.

Wezwano na przesłuchanie Oleksego, który mętnie zeznał m.in.: **„Nie umiem powiedzieć, dlaczego tak ujmowałem tę sprawę, jedyna odpowiedź może być taka, że byłem pod wpływem potocznych plotek na temat zasobów majątkowych bardzo znanych osób. Po prostu musiałem ulegać potocznie zasłyszanym plotkom, które rodzą się wobec osób publicznych, bo sam jestem tego przykładem. Wielu sądzi np. o mnie, że jestem posiadaczem Bóg wie jakich obiektów w Polsce. I jest to nie do wyprostowania. Ten element mógł zadziałać, że ja uznawałem Aleksandra Kwaśniewskiego za osobę zamożną. Reszta mogła być złośliwością z mojej strony. Aleksander Kwaśniewski sam rozsiewał wrażenie nieraz, że nie cierpi na ograniczenia finansowe. To wrażenie, oderwane od faktu, że jako prezydent był na utrzymaniu państwa, mogło utwierdzić w przekonaniu, że sam jako osoba nie cierpi na brak środków finansowych”.**

Mimo tłumaczeń Oleksego prokuratura skrupulatnie przeanalizowała zeznania podatkowe Kwaśniewskich i sprawdziła legalność posiadanych przez nich nieruchomości. Do niczego nie można się było przyczepić. I najważniejsze: Kwaśniewscy nigdy nie byli właścicielami willi w Kazimierzu. Jedyne, co łączyło ich z posiadłością, to że należała do ich przyjaciół i często tam bywali, z czym się nigdy nie kryli (wizyty Kwaśniewskich opisywała bulwarowa prasa).

Pierwotną właścicielką willi była Maria J., która w październiku 2005 r. sprzedała ją biznesmenowi Markowi Michałowskiemu. Po sprzedaży posiadłości kobieta nie wyprowadziła się; nowy właściciel ustanowił ją i jej syna zarządcami. Śledczy prześwietlili rachunki bankowe (także zagraniczne) i przeprowadzone na nich transakcje Michałowskiego i J. O pomoc prawną poproszono nawet Ministerstwo Sprawiedliwości Królestwa Hiszpanii.

Przeprowadzono analizę połączeń telefonicznych oraz miejsc logowania się telefonów komórkowych, miejsc posługiwania się kartami płatniczymi, sprawdzono rejestry straży granicznej, zwrócono się do linii lotniczych, a wszystko po to, żeby ustalić, gdzie w analizowanym okresie przebywali Kwaśniewscy, Michałowski i J. Nic to nie dało. Prokuratorzy dowiedli jedynie, że Kwaśniewska często się kontaktowała z Marią J. Ale przecież kobiety się przyjaźniły, trudno więc na tej podstawie formułować jakiekolwiek podejrzenia.

2. Daleko od Bonda

Śledztwo powinno zostać umorzone. Ale Kamiński (za wiedzą Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry?) postanowił za wszelką cenę zrobić z Kwaśniewskich przestępców. Ówczesny szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego przygotował tajną operację wymierzoną w byłą parę prezydencką.

Kwaśniewscy, Michałowski i administratorzy jego posiadłości zostali objęci inwigilacją. Jako przynętę CBA wypuściło agenta o pseudonimie operacyjnym Tomasz Małecki (Tomasza Kaczmarka), który udawał zamożnego biznesmena zainteresowanego zakupem nieruchomości. Agent Tomek zaprzyjaźnił się z Marią J. i jej synem. Namówił ich, aby skłonili Michałowskiego do sprzedaży willi. Zaproponował ponad 3 mln zł, czyli 2 razy tyle, ile wynosiła wartość rynkowa. Michałowski podpisał z agentem Tomkiem akt notarialny na 1,6 mln zł. Po transakcji agent przekazał synowi Marii J. jeszcze 1,5 mln zł – jako cichą część zapłaty, na którą się umówiono, żeby podatek był niższy. Akcja została przerwana, bo mężczyzna wyjął gotówkę z teczki, a teczki nie chciał wziąć. A to w niej umieszczono nadajnik, który – na co liczyło CBA – doprowadzi do Kwaśniewskiej.

Wyszło też na jaw, że Kamiński chciał zapuszkować byłą Pierwszą Damę.

„Pan Mariusz Kamiński w ostatnim czasie zachowuje się dość osobliwie. Kilka tygodni temu zjawił się u mnie i zażądał, żebyśmy zaaresztowali panią Kwaśniewską. Ja oczy w słup i mówię: »A jakie to dowody są mianowicie?«. Ano takie, że przypuszczalnie jej koleżanka dopuściła się czegoś takiego, że sprzedała swoją działkę i chciała uniknąć podatku i po cichutku pieniądze wziąć w garść. (…) Chyba sam pan Mariusz Kamiński albo jego zastępca z całą powagą zawieźli te materiały do prokuratury katowickiej i tam zażądali aresztowania pani Jolanty. Trafili na profesjonalistów, prokurator powiedział, że za to, iż ktoś chciał coś uszczknąć z podatku, to trzeba oczywiście kary stosować, ale po pierwsze nigdy aresztu, a pani Jolanta nie ma z tym nic wspólnego” – mówił minister sprawiedliwości w rządzie PO-PSL Andrzej Czuma w Radiu Zet 1 października 2009 r.

3. Ty oszuście!

W lutym 2010 r. śledztwo zostało umorzone. W postanowieniu o umorzeniu prokuratura wyczerpująco opisała wszystkie analizowane wątki, nie znajdując jakichkolwiek podstaw do postawienia Kwaśniewskich w stan oskarżenia.

Okazało się, że CBA pod wodzą Kamińskiego wielokrotnie łamało prawo, polując na byłą parę prezydencką.

W 2014 r. prokuratura chciała postawić Kamińskiemu zarzuty nadużycia prawa i wykorzystania pełnionego stanowiska. Kamiński rozpoczął operację, chociaż nie miał wiarygodnych informacji o przestępstwie, a kontrolowany zakup willi przeprowadził, nie mając do tego podstaw, bo dom nie pochodził z przestępstwa ani nie mógł być zaliczony do przedmiotów zabronionych w polskim prawie (zakup kontrolowany może dotyczyć np. narkotyków i broni). Tymczasem agent Tomek kupił legalnie willę za pośrednictwem notariusza, licząc na to, że pieniądze za jej zakup trafią do Jolanty Kwaśniewskiej.

Nie mając ku temu żadnych podstaw, Kamiński zlecał agentom inwigilację pary prezydenckiej i jej otoczenia. Zaangażowany w to był nie tylko agent Tomek, ale także kilkunastu funkcjonariuszy zajmujących się podsłuchiwaniem telefonów, inwigilacją mejli, obserwacją oraz zakładaniem podsłuchów. Kamiński miał też naruszyć przepisy ustawy o CBA, która pozwala szefowi tej służby na zakładanie podsłuchów bez zgody sądu w **„sytuacjach niecierpiących zwłoki”**. A takich sytuacji w tej sprawie nie było.

Szef CBA oszukiwał sądy i prokuratora generalnego, informując, że pieniądze na dom w Kazimierzu Kwaśniewscy uzyskali z przestępstwa, choć nie miał na to dowodów.

4. Zero w grze

Kamiński dopuścił się tych samych przestępstw, za które został skazany na bezwzględne więzienie (a potem ułaskawiony przez Andrzeja Dudę) w tzw. aferze gruntowej. Byłemu szefowi CBA się upiekło, bo był posłem, a sejm nie zgodził się na uchylenie mu immunitetu. Potem Ziobro wyciągnął do kumpla pomocną dłoń. Już po przejęciu kontroli nad prokuraturą, w sierpniu 2016 r. wszczęto ponownie śledztwo w sprawie Kamińskiego i tego samego dnia je umorzono. Pod decyzją o umorzeniu podpisał się młody stażem prokurator Mariusz Matys, który w nagrodę został awansowany z prowincjonalnej rejonówki na prokuratora Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. Takie pozorne wznowienie śledztwa i błyskawiczne umorzenie miało zapewnić Kamińskiemu bezkarność.

Gdy Kamiński był już czysty, Ziobro ponownie wszczął (1 grudnia 2016 r.) śledztwo w sprawie Kwaśniewskich.

„Postępowanie zostało podjęte na nowo wobec konieczności przeprowadzenia w nim szeregu czynności procesowych, zmierzających do wyjaśnienia okoliczności oraz osób działających wspólnie i w porozumieniu przy nabyciu i finansowaniu ze środków pochodzących z nieujawnionych źródeł, nieruchomości zabudowanej budynkiem położonej w Kazimierzu Dolnym oraz konieczności uzupełnienia w tym zakresie materiału dowodowego” – plótł farmazony rzecznik katowickiej prokuratury.

Podsumujmy: Wszczęto śledztwo bez żadnych ku temu podstaw, które trwało prawie 10 lat i kosztowało podatników kilka milionów złotych. Aby udupić cieszącą się społecznym poparciem i sympatią byłą parę prezydencką, szef CBA Mariusz Kamiński i podlegli mu agenci dopuścili się przestępstw, za które powinni odpowiedzieć.

5. Nawet Kaczyński…

Oskarżenie o posiadanie nielegalnego majątku nie jest jedyną sprawą, w którą Jarosław Kaczyński i spółka chcieli wrobić znienawidzonych Kwaśniewskich. „Grillowanie” zaczęło się już w czasie działania tzw. orlenowskiej komisji śledczej. Podczas przesłuchania wiceprzewodniczący komisji Zbigniew Wassermann w sposób wulgarny odnosił się do Pierwszej Damy, sugerując, że brała udział w działaniach przestępczych. Takiego zachowania nie zdzierżył nawet Lech Kaczyński, który nakazał Wassermannowi przeproszenie Kwaśniewskiej. **„Prosiłem posła Wassermanna, by skłonił się przed panią prezydentową, ponieważ moim zdaniem jej przesłuchanie przed komisją ds. Orlenu nie uwzględniało nie tylko tego, że przesłuchiwana jest Pierwsza Dama, ale w ogóle dama”** – mówił wąsaty Kaczor. Do przeprosin doszło po uroczystym obiedzie, w którym oprócz Kwaśniewskich uczestniczyli m.in. kardynał Dziwisz, Donald Tusk, Lech Kaczyński i prezydent Krakowa Jacek Majchrowski.

Prokurator Marek Wełna ujawnił, że w styczniu 2006 r. Bogdan Święczkowski, ówczesny szef wydziału przestępczości zorganizowanej Prokuratury Krajowej (teraz sędzia Trybunału Konstytucyjnego), wydał mu polecenie wystąpienia do austriackich organów ścigania o przekazanie 138 kaset, na których miały być zarejestrowane podsłuchy rozmów telefonicznych Jolanty Kwaśniewskiej z biznesmenami Andrzejem Kuną i Aleksandrem Żaglem, które miały wskazywać na nieprawidłowości w fundacji Porozumienie bez Barier prowadzonej przez prezydentową. Według Wełny **„Święczkowski, Ziobro i Kaczmarek mówili wprost, że takie są oczekiwania pana Jarosława Kaczyńskiego”.**

Za pierwszych rządów PiS prokuratura prowadziła kilka śledztw w sprawie m.in. rzekomych malwersacji w fundacji Porozumienie bez Barier oraz nielegalnego finansowania fundacji Amicus Europae założonej przez Kwaśniewskiego. Wszystkie sprawy zakończyły się umorzeniem.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

A KIEDY ZABRAKŁO BENZYNY, PREZES MÓWI DO MNIE: „NIE MAJĄ JUŻ BENZYNY”.

STAŁO ZAŚ TAM SZEŚĆ STĄGWI KAMIENNYCH, Z KTÓRYCH KAŻDA MOGŁA POMIEŚCIĆ DWIE LUB TRZY MIARY.

RZEKŁEM DO NICH: „NAPEŁNIJCIE STĄGWIE WODĄ I ZANIEŚCIE PREZESOWI”. PREZES ZAŚ SKOSZTOWAŁ WODY, KTÓRA STAŁA SIĘ BENZYNĄ.

OTO SŁOWO BOŻE.

eprasa.pl 47b9c105b2

Polexit srexit

Ludzie, zlitujcie się, jakie wyjście z Unii Europejskiej? Ten rząd nie potrafi skutecznie wprowadzić trzeciej stawki podatkowej, a Wy mu przypisujecie ambicje totalnej zmiany ustrojowej?

Historia reformy podatkowej w ramach Polskiego Ładu jest w tej mierze bardzo pouczająca. Jej rzeczywistym celem miało być wprowadzenie dodatkowej stawki podatkowej dla osób zarabiających powyżej 150 tys. zł rocznie. Pomysł, moim skromnym zdaniem, niepozbawiony sensu i na pewno zgodny z antyelitarną retoryką partii, wśród której zwolenników 74 procent jest za progresywną skalą podatkową – przy średniej krajowej 56 proc. Jednak zamiast to uczciwie powiedzieć, gabinet Morawieckiego złapał się prawą ręką za lewe ucho, przeprowadzając chwyt przez krocze, i doprowadził do kompletnego wywalenia systemu, całkowitej kompromitacji projektu i ośmieszenia władzy.

• • •

Jeśli Donald Tusk ma rację, twierdząc, że **„Kaczyński wyciąga nas właśnie z Unii”** – w tym sensie, że chciałby naprawdę wyprowadzić Polskę z UE – to prezes zabiera się za to dokładnie w ten sam sposób co jego premier za podniesienie podatków dla najbogatszych. Nie bójcie się, gówno z tego wyjdzie.

Dla porządku: mamy jeden przykład skutecznego opuszczenia Unii Europejskiej, czyli brexit. Ten proces, efektywnie zakończony 31 stycznia 2020 r., zaczął się 7 lat wcześniej, gdy premier David Cameron wygłosił mowę nazwaną później ***„Bloomberg speech”*** – od głównej siedziby Bloomberga w Europie, gdzie do wystąpienia doszło – w której obiecał wyborcom referendum w sprawie wyjścia z Unii.

Motywacja Camerona była dość przejrzysta – UKIP, czyli partia Nigela Farage'a, zbudowana wokół antyunijnych postulatów, wzrosła z poparcia 1,5 proc. w 2001 r., poprzez trzecie miejsce w wyborach do europarlamentu w 2004 r. i drugie w 2009 r., aż do zwycięstwa w 2014 r. To wprawiło torysów w histerię i zmusiło do wrogiego przejęcia postulatów Farage'a.

Po intensywnej kampanii obu stron 23 czerwca 2016 r. odbyło się referendum z ponad 70-procentową frekwencją, w którym

Rys. HENRYK CEBULA

51,89 procent Brytów opowiedziało się za wyjściem. W styczniu 2017 r. rząd Theresy May przedstawił Izbie Gmin projekt ustawy o uruchomieniu art. 50 traktatu o Unii Europejskiej, który został przyjęty 2 miesiące później większością 494 do 122 głosów, co pozwoliło rządowi na wręczenie Tuskowi – ówczesnemu przewodniczącemu Rady Europejskiej – oficjalnego pisma o wszczęciu procedury.

• • •

Niezależnie od tego, co myślimy o brexicie – którego wpływ na brytyjską gospodarkę dopiero zaczyna być poważnie mierzony, zważywszy że nałożył się na COVID – w całym tym procesie była wyraźna celowość i porządek prawny.

Te dziwaczne podrygi, które uprawia obecna władza – z absurdalnymi orzeczeniami trybunału Przyłębskiej na czele – mają w sobie moc sprawczą Polskiego Ładu. Mogą być kosztowne, ale skuteczne na pewno nie.

Kluczowa różnica jest oczywiście taka, że za brexitem stało wyraźnie sformułowane oczekiwanie społeczne: przejmowanie miejsc pracy przez tanią imigrancką siłę roboczą, zwłaszcza po cięciach socjalnych rozpoczętych przez torysów w 2010 r., stało się kluczowym problemem dyktującym wybory znacznej grupy elektoratu. Badanie z 2017 r. opublikowane w oksfordzkim kwartalniku „Economic Policy” wykazało, że za wyjściem głosowali głównie mieszkańcy obszarów o niższych dochodach, wysokim bezrobociu i silnej tradycji zatrudnienia w przemyśle. Szczególną przewagę opcja „wyjście” zdobywała w okręgach, w których występowała koincydencja dwóch czynników: duży udział w populacji osób o niskich kwalifikacjach oraz duży napływ emigrantów z Europy Wschodniej.

Inaczej mówiąc: to my, Polacy, spowodowaliśmy brexit.

• • •

Z tym że jeśli chodzi o ewentualny polexit, to oczywiście jesteśmy po przeciwnej stronie tego równania. Swoboda przekraczania granic, otwarty rynek pracy – to, co Bryci mieli Unii za złe – to jest główna zaleta, jaką Polacy widzą w UE. I jedna z głównych korzyści. Nawet jeśli Bruksela skutecznie wstrzyma wszelkie **„pieniądze, które się nam należą”** – to i tak Polacy będą woleli móc jeździć na Zachód niż nie.

Na marginesie: jeśli Kaczyński rzeczywiście chciałby dowieźć się do trzeciej kadencji na jakimś antyimigranckim referendum, to powinien zapytać Polaków, czy są za tym, żeby odesłać wszystkich Ukraińców do domu.

Jak wynika z badania „Społeczna percepcja uchodźców z Ukrainy, migrantów oraz działań podejmowanych przez rząd Mateusza Morawieckiego” pod kierunkiem dr. Roberta Staniszewskiego z Uniwersytetu Warszawskiego – tylko 30 procent Polaków jest za tym, żeby uchodźcy z Ukrainy mogli zostać w Polsce na stałe. Radykalna większość – 64,2 procent – chce ich gościć **„do czasu, kiedy będą mogli wrócić do swojego kraju”;** 3 procent uważa, że nie powinniśmy ich wpuszczać w ogóle. Jeszcze wyraźniej ograniczona jest nasza gościnność, gdy chodzi o kasę: 31 procent uważa, że Ukraińcom należą się zasiłki przysługujące Polakom; zaledwie 28 procent chce dawać im „500 plus”. Na „nie” jest odpowiednio 37 i 42 procent; pozostała jedna trzecia nie wie lub odmawia odpowiedzi, co oznacza, że też są przeciw, tylko wstydzą się do tego przyznać.

• • •

Warto odnotować, że badanie to zostało przeprowadzone w maju, niespełna kwartał po wybuchu wojny, gdy emocje i uniesienia były jeszcze świeże. Obstawiam, że polski „Wskaźnik przychylności uchodźcom” – opracowany na zamówienie Amnesty International indeks wskazujący na otwartość poszczególnych społeczeństw wobec „obcych” potrzebujących pomocy – może się wyraźnie obniżać z czasem.

Gdy Amnesty International po raz pierwszy zamówiła takie badanie, w 2016 r., Polska była druga od końca wśród 27 analizowanych państw. Za nami była tylko Rosja.

AWŁ

Kasa z rury

Przesiądź się na furmankę albo płać.

„Nie planujemy podwyższać opłat rejestracyjnych dla aut spalinowych. Chcemy obniżać opłaty i tworzyć zachęty dla samochodów niskoemisyjnych i elektrycznych” – powiedział na początku czerwca rzecznik rządu Piotr Müller, gdy dziennikarze zahaczyli go o to, że nowe daniny od aut są jednym z kamieni milowych Krajowego Planu Odbudowy.

Müller nie kłamał. Rząd bowiem nie planuje podwyższać opłat rejestracyjnych, on odpowiednie przepisy ma już gotowe. W wypowiedzi rzecznika charakterystyczne jest też, że nie ma w niej ani słowa o podatku ekologicznym, który w Brukseli polski rząd zobowiązał się wprowadzić do końca 2024 r. Ba, Müller, mówiąc, że rząd nie pracuje nad żadnymi nowymi podatkami od samochodów, też nie łgał. Rząd bowiem nad nimi pracować nie musi, bo ma je gotowe od dawna. Jedyne, czego brakuje tym przepisom, to kwoty podatku i daty jego wprowadzenia.

Dziś w Unii Europejskiej są tylko 4 kraje, które nie wprowadziły ekologicznego podatku dla posiadaczy pojazdów z silnikami spalinowymi. Polacy więc łykają wszystkie samochody wycofywane z dróg przez właścicieli na zachodzie Europy. W drugim kwartale ponad 45 proc. pojazdów na sprzedaż z drugiej ręki miało powyżej 200 tys. km przebiegu, a co piąty miał więcej niż 16 lat.

Przyrost liczby ofert aut z drugiej ręki, które kosztują ponad 100 tys. zł, wyniósł 12 proc. Natomiast liczba samochodów z przedziału 50–100 tys. zł wzrosła o 5 proc. Ludzie najwidoczniej wierzą rządowi i nie zdają sobie sprawy z tego, co ich czeka.

W Bułgarii za starszy pojazd o mocy 300 KM płaci się 700 euro ekopodatku rocznie, a średnia pensja wynosi tam ok. 850 euro. W Czechach płaci się jednorazowo przy zakupie; koszt tej przyjemności to 121–202 euro. Węgry, tak jak Bułgaria, każą sobie płacić raz do roku kilkaset euro, w zależności

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

od mocy silnika oraz wieku samochodu. W Rumunii – gdzie podatek też obowiązuje – auta spalinowe z drugiej ręki przestały się sprzedawać…

Na Zachodzie ludzie zarabiają lepiej, więcej więc płacą za kopcące silniki. W Królestwie Niderlandów posiadacze autek na olej napędowy zapłacą co roku 1575 euro.

Po polskich drogach porusza się ok. 29 mln zarejestrowanych w Polsce samochodów. Średnia wieku auta to 14,3 roku. Prawie wszystkie mają rury wydechowe. Dla rządu stanowią więc nader łakomy kąsek. Gdyby każdy obłożyć podatkiem ekologicznym o średniej wysokości 1500 zł, to budżet byłby zasilany co roku kwotą 40 mld zł. Tyle co roku budżet wydaje na program „500 plus”.

„Podatek ekologiczny od samochodów używanych będzie zależał od roku produkcji i od pojemności silnika. Wysokość rocznej opłaty będzie obliczana według specjalnego algorytmu. Właściciele aut 9–10-letnich będą musieli płacić po ok. 500 zł. Wysokość podatku ekologicznego od samochodów ponadpiętnastoletnich może wynieść nawet 3 tys. zł, czyli często więcej niż wartość pojazdu. Tyle trzeba będzie płacić co roku” – mówił 30 kwietnia 2009 r. w sejmie poseł Mieczysław Marcin Łuczak z Polskiego Stronnictwa Ludowego. Co dowodzi tego, że podatek ekologiczny ma długą brodę. Pochodzi bowiem jeszcze z dyrektywy Komisji Europejskiej z 2005 r., która wprowadziła 10-letni okres przejściowy, kiedy to państwa członkowskie miały zastąpić dotychczas stosowane rozwiązania nowym podatkiem ekologicznym.

Rząd PO-PSL, wbrew temu, co głosi o nim PiS, zamiast paść na kolana i zajebać Polaków kolejnym haraczem, brukselskiego obligu nie wprowadził.

Rząd Beaty Szydło poczuł pieniądz, tak niezbędny do transferów socjalnych. Ale wiedział też, że to gorący kartofel, zamiast więc sam wziąć odpowiedzialność za nowy podatek, wrzucił go senatu, gdzie PiS miało większość. W 2016 r. izba refleksji podpisała się – jak pod własnym – pod projektem ustawy o podatku, z którego zniknął zwrot **„ekologiczny”.** Wykoncypowano bowiem, że będzie to kolejny podatek akcyzowy w wysokości zależnej od pojemności silnika i spełnianych przez pojazd norm spalania.

Związek Dealerów Samochodów, który łaził za ministrami i lobbował na rzecz opodatkowania wszystkiego, co nie pochodzi wprost z salonu, się ucieszył. Tymczasem PiS zrobiło swoje profesjonalne sondaże, z których wyszło, że lud tego nie kupi, a na dodatek na władzę się wkurwi. Projekt został więc zdjęty z porządku obrad sejmu przed pierwszym czytaniem w styczniu 2017 r. i mimo kierowanych do dealerów autek zapewnień wicepremiera, a potem premiera Morawieckiego, już do procesu legislacyjnego nie wrócono.

Kolejny raz lobbyści zaatakowali Morawieckiego pod koniec 2020 r. Wyprzytykanie się państwa z kasy i przeznaczenie jej na walkę z pandemią stwarzało samochodziarzom szansę na namówienie władzy, aby opodatkować stare auta i zgarnąć miliardy do budżetu. Kilku wiceministrów siadło do rozmów i od początku roku 2021 projekt podatku ekologicznego jest gotowy. Brakuje tylko jego wysokości i daty wejścia w życie.

Morawiecki chętnie by go wprowadził, bo dziesiątki miliardów bardzo by się mu przydały jeszcze przed wyborami, a wybrany ponownie na szefa Narodowego Banku Polskiego Glapiński poza głupią polityczną gadką o złych Niemcach nie ma zamiaru dodrukowywać tak wielkiej kasy, jaką rząd by chciał.

Sondaże są jednak nieubłagane i premier wie, że aby wygrać za rok, musi o podatku zapomnieć. Kolejnym powodem, dla którego do wyborów możemy spać bez obaw, że rząd jebnie w nas kolejną opłatą za auto, jest wyborcza linia polityczna PiS waląca w Unię Europejską. Dzięki niej Morawiecki nie może wprowadzić podatku ekologicznego, tłumacząc się tym, że to wymóg unijny, bo po to Polska wstała z kolan, żeby się Brukseli nie kłaniać. Premier wie, że kasę ze spalinowych samochodów zgarnąć kiedyś trzeba, pisowskie media mają jednak nie gadać o ekopodatku, ale jak najwięcej opowiadać o tym, że ekologia jest fajna i ile rząd Morawieckiego dla ekologii zrobi.

Ta metoda ma przynieść taki skutek, że gdy PiS wygra wybory, to natychmiast wprowadzi nowy podatek,

który duża część otumanionego ekologicznością władzy społeczeństwa powita jeśli nie z radością, to na pewno ze zrozumieniem.

I dlatego podatek ekologiczny w wysokości 1500 zł za 2 lata zapłacimy. Nawet jeśli wygra opozycja, to podatek wprowadzi nie tyle w ramach solidarności europejskiej, ile po to, żeby mieć hajs na zasypywanie dziury budżetowej pozostawionej przez PiS.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 47b9c105b2

Zafajdana prawda

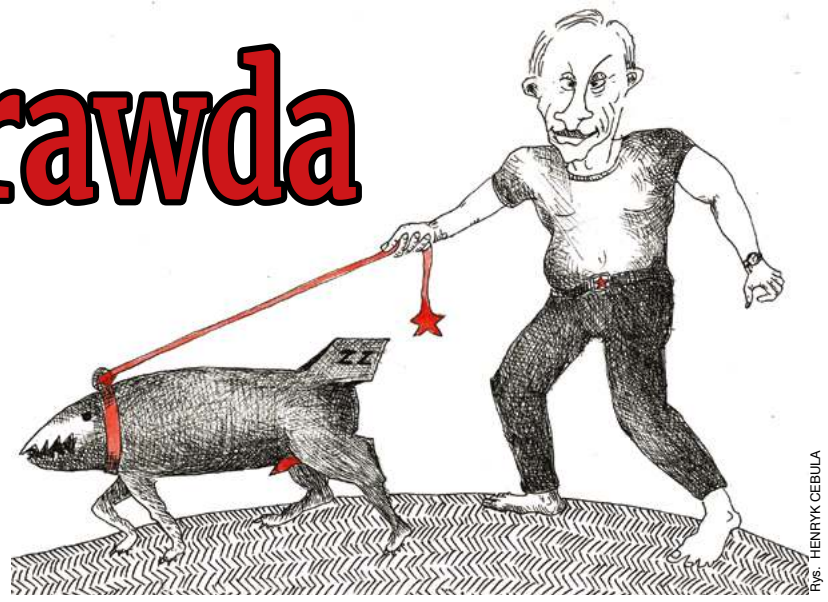

Rys. HENRYK CEBULA

„Amnesty International się sfajdała” – orzekł w TVN 24 pisarz Wojciech Chmielarz (w razie gdyby ktoś z Państwa zastanawiał się, kim, do kurwy nędzy, jest Wojciech Chmielarz: to autor dzieł m.in. „Wampir”, „Zombie” i „Wilkołak”). Subtelność literackiej polszczyzny wyróżnia pisarza Chmielarza, ale sentyment jest podobny w spektrum polskich mediów: ci, którzy w ogóle wspominają o raporcie AI „Ukraińska taktyka wojskowa stanowi zagrożenie dla ludności cywilnej”, robią to wyłącznie po to, żeby zelżyć organizację za wykonanie jej pracy; większość komentariatu dokument starannie przemilczała.

Zatem dla porządku: Amnesty International na podstawie oględzin na miejscu, analiz zdjęć satelitarnych, teledetekcji, rozmów z ocalałymi świadkami, rodzinami ofiar itp. skatalogowała 19 miast i wsi w obwodach charkowskim, donieckim i mikołajowskim, gdzie siły ukraińskie stacjonowały w budynkach cywilnych i przeprowadzały ataki z zaludnionych obszarów mieszkalnych. W większości miejsca te były oddalone o kilometry od linii frontu i w większości istniały alternatywy dla pakowania wojska między cywilów; można było umieścić je w okolicznych bazach wojskowych lub np. w lesie poza granicami miasta. Ponadto, jak pisze AI w raporcie: **„Nie ma podstaw, by przypuszczać, że ukraińscy żołnierze, którzy przebywali w strukturach cywilnych na terenach mieszkalnych, prosili o ewakuację lub pomagali ludności cywilnej ewakuować się z pobliskich budynków”.**

Raport wymienia 5 szpitali i 22 szkoły – na 29 odwiedzonych w trakcie inspekcji – w których znajdowały się bazy armii ukraińskiej. Wspomina także o budynkach w środku osiedli mieszkaniowych – jeden z nich znajdował się w odległości 20 m od wejścia do schronu, gdzie cywile chowali się podczas bombardowań, inny obok wciąż zamieszkanego wieżowca. W wielu innych szkołach i budynkach mieszkalnych wykryto ślady po wojsku: umundurowanie, amunicję, racje żywnościowe, **„nowe amerykańskie zestawy do pierwszej pomocy”.** Rozmowy ze świadkami wskazują na to, że wielokrotnie rosyjski ostrzał osiedli mieszkaniowych był odpowiedzią na ataki prowadzone z tych miejsc przez armię ukraińską. Co więcej – wybór szkół był do tego stopnia konsekwentny, że gdy Rosjanie zbombardowali jedną, ukraińscy żołnierze przenosili się do innej. Co skłoniło szefową Amnesty International Agnès Callamard do stwierdzenia, że krycie się między cywilami to **„strategia działania ukraińskich sił wojskowych”** i że strategia taka **„narusza konwencję genewską”.**

Konwencja genewska kategorycznie zabrania używania do celów militarnych szpitali. Nieczynnych szkół można używać tylko wtedy, gdy nie są położone w środku osiedli mieszkaniowych. Jeśli sytuacja zmusza wojsko do używania budynków w okolicach zamieszkanych przez cywili, ma ono obowiązek ich ostrzec i ewentualnie ewakuować. Co więcej, Ukraina jest stroną „Deklaracji w sprawie bezpiecznych szkół”, która stanowi, że ze szkół wojsko może korzystać jedynie w ostateczności, przy całkowitym braku alternatywy, co jest podyktowane troską o powrót uczniów do nauki po wojnie. W tym wypadku wybór szkół był celową strategią.

Ten sam raport – o czym nikt już nie wspomina – w co najmniej sześciu miejscach stanowczo potępia Rosję. Czytamy o **„bezprawnych atakach wojsk rosyjskich”;** o tym, że **„Rosja dopuściła się zbrodni wojennych”;** że **„siły rosyjskie użyły powszechnie zakazanej amunicji kasetowej”** nad dzielnicą mieszkalną; i że atakowały Ukraińców **„przy użyciu zakazanych typów broni nierozróżniających celu”.**

„Praktyka umieszczania obiektów militarnych w obszarach zaludnionych stosowana przez ukraińską armię w żaden sposób nie usprawiedliwia ataków bez rozróżniania celu stosowanych przez rosyjskie siły” – czytamy w podsumowaniu raportu. **„Według prawa międzynarodowego ataki bez rozróżniania celu, których konsekwencją jest śmierć, ranienie osób cywilnych lub zniszczenia obiektów cywilnych, są zbrodniami wojennymi”.**

To samo organizacja powtórzyła w oświadczeniu, które było odpowiedzią na krytykę; podtrzymując swoje twierdzenia, wyraziła **„żal”** z powodu **„niepokoju, gniewu i bólu”,** jakie wywołał jej raport, i dodała: **„Żadne z udokumentowanych przez nas działań ukraińskich sił w żaden sposób nie usprawiedliwia rosyjskich przestępstw prawa. Sama Rosja jest odpowiedzialna za przestępstwa, które popełniła wobec ukraińskich cywili”.**

Inaczej mówiąc: zarzuty pod adresem Amnesty International, iż w jakiś sposób chroni Rosję, krytykując postępowanie ukraińskiej armii wobec cywili, są po prostu nieprawdziwe.

Podobnie jak zdanie Wołodymyra Zełenskiego, że **„nie widzi się dokładnych i aktualnych raportów pewnych organizacji międzynarodowych”** w sprawie rosyjskich zbrodni na Ukrainie.

Od początku wojny AI opublikowała co najmniej 30 raportów krytykujących Rosję za działania na Ukrainie i za prześladowania własnych obywateli sprzeciwiających się **„operacji specjalnej”.** Do zeszłotygodniowego raportu jedyny przejaw krytycyzmu Amnesty wobec Ukrainy to dokument z 7 marca, gdy AI zwróciła władzom ukraińskim uwagę na to, że **„na mocy konwencji genewskiej jeńcy wojenni muszą być chronieni przed publiczną ciekawością”,** zatem nie należy chwalić się nimi przed kamerami. Tamten raport przeszedł bez echa – po tym AI została zbiorowo włączona do grona ruskich onuc.

Mam dla kolegów i koleżanek po fachu zaskakującą informację: rzeczywistość nie jest czarno-biała i nasze jej opisywanie też nie powinno być.

Można piętnować zbrodnie rosyjskie i jednocześnie nie być ślepym na łamanie prawa przez stronę ukraińską.

Więcej – i wiem to z własnego doświadczenia – można kochać Rosję i jednocześnie potępiać jej postępowanie, podobnie jak można być przeciwko PiS i mimo to dostrzegać pozytywne aspekty jego polityki społecznej.

Można też, jak się okazuje, **„być pacyfistą”** i organizować zbiórkę na śmiercionośną broń. Albo być liderem demokracji oraz wolności i linczować każdego, kto ma inne zdanie w sprawie, którą uważamy za ważną. Albo być obrońcą praw człowieka, ale dostrzegać ich naruszenie tylko przez tych, których i tak nie lubimy.

Świat jest skomplikowany.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Za pomoc żołnierzom w instytucji podlegającej Ministerstwu Obrony Narodowej odpowiada człowiek, który w podejrzanych okolicznościach przekazywał Kościołowi państwowy majątek wart miliardy złotych.

Rajmund Jaroszek od zawsze kręcił się koło koryta i polityki, gdy rządziło PiS. Jesienią 2005 r., po wygranych przez kaczystów wyborach, został szefem gabinetu politycznego wicepremiera Ludwika Dorna, ówczesnego szefa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji (potem Jaroszek był szefem gabinetu marszałka sejmu, gdy Dorn zajmował ten zaszczytny fotel). Jaroszka powołano także – jako przedstawiciela strony rządowej – na stanowisko współprzewodniczącego Komisji Majątkowej, która zajmowała się przyznawaniem instytucjom kościelnym rekompensat za mienie utracone w czasach PRL.

Smakosz przekrętów

Komisja Majątkowa została zlikwidowana w lutym 2011 r. w atmosferze skandalu i podejrzeń o nadużycia, malwersacje i korupcję. Okazało się, że przez wiele lat wąska grupa anonimowych osób za zamkniętymi drzwiami gabinetów, poza wiedzą opinii publicznej przekazała Kościołowi katolickiemu gigantyczny majątek szacowany na kilka miliardów złotych – głównie ponad 65 tys. ha gruntów rolnych oraz setki budynków, gdzie m.in. siedziby miały takie instytucje użyteczności publicznej jak szkoły, szpitale czy domy opieki społecznej.

W rządowym raporcie podsumowującym działalność Komisji Majątkowej stwierdzono, że członków komisji powoływano bez żadnych kryteriów, nie weryfikowano ich kompetencji. Członkowie nie sprawdzali przedstawianych przez pełnomocników Kościoła wycen gruntów. Nie sprawdzali też, czy ziemia, którą przekazują, należy do państwa. Zdarzało się, że Kościół dostawał grunty, które były własnością prywatną. Teczki poszczególnych spraw były nieopisane i nieuporządkowane, bez spisu treści. Nie można więc stwierdzić, czy są kompletne. Zaginęły akta co najmniej 57 spraw. Nie wiadomo, kto za to odpowiada. Nie prowadzono bowiem rejestru pobierania dokumentów. Nie sporządzano protokołów głosowań i niechlujnie spisywano uzasadnienia decyzji.

Wskutek podobnych zaniedbań zakon cystersów w 1994 r. dostał grunty w Krakowie. W ugodzie zapomniano napisać, że to wyczerpuje roszczenia. I w 2004 r. cystersi znów złożyli wniosek. Dostali od komisji 66 mln zł odszkodowania.

Według raportu Kościół złożył 3063 wnioski o zwrot majątku za utracone mienie w PRL, a komisja wydała 3593 decyzje. Czyli wydano 530 decyzji „zwrotowych” więcej, niż zostało złożonych wniosków!

Do kogo trafiły w ten sposób wyłudzone nieruchomości i pieniądze? Tego nie ustalono.

WIEŚCI GMINNE i INNE

W Piasecznie zderzyły się rowerzystki jadące, jak sama nazwa wskazuje, na rowerach. Rowerzystka, nazwijmy ją A, miała lat 64. Rowerzystka B była o 19 lat starsza, czyli miała 83 lata. Kobiety zderzyły się czołowo, jadąc po chodniku w przeciwnych kierunkach. Był to ostatni wypadek tego typu w Piasecznie. Obie mają zapłacić mandat po 1500 zł. Nawet gdy każda sprzeda rower, to i tak będą musiały jeszcze trochę pożyczyć.

Burmistrz Szczawna-Zdroju Marek Fedoruk wymyślił nowe znaki drogowe, które jeszcze nie przyjęły się ustawowo, ale zawsze ktoś musi zrobić pierwszy krok… Są to znaki obrotowe. Patrzysz: znak D-18 „parking”. Mijasz znak. Parkujesz. Wtedy przychodzi strażnik miejski, który obraca znak i zmienia się on na B-36 – czyli „zakaz zatrzymywania”. To, co dzieje się dalej, łatwo sobie wyobrazić. Tę innowację prawną Fedoruk na razie wdraża przy Narciarskiej w Szczawnie-Zdroju. Jeśli się sprawdzi, a sprawdzi się na pewno, widzimy przed nią ogromne możliwości.

W odpowiedzi na rosnący odsetek samobójstw, których dopuszczają się mężczyźni, Instytut Przeciwdziałania Wykluczeniom i Urząd Dzielnicowy Warszawa-Śródmieście uruchomiły telefon zaufania przeznaczony specjalnie dla panów. Mężczyźni mogą liczyć na rozmowę z psychologiem o życiu i problemach – w każdą środę od piątej do siódmej po południu. Numer telefonu: 608 271 402. Kurwa! Gdy się człowiek dowiaduje o takich partackich inicjatywach, to tylko wziąć sznurek i iść na wycieczkę do lasu.

Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Kędzierzynie-Koźlu poinformował o wielkim sukcesie tamtejszej chirurgii, która usunęła z jajnika pacjentki (nie pacjenta) narośl nowotworową o masie 11 kg. O wielkim sukcesie może mówić też zoperowana, która sobie tego guza pozwoliła wyhodować. Porażkę odniósł jednak guz. Niby taki duży, a okazał się niezłośliwy. Przejdzie jednak do historii Polski jako największy guz nowotworowy wszech czasów. Przez to miasto Kędzierzyn-Koźle wspominane będzie w almanachach medycyny jeszcze przez setki lat.

W Puszczy Kozienickiej ktoś kradnie drewno. Nie wiadomo kto, kiedy i jak. Policja i leśnicy, uzbrojeni w drony, fotopułapki, psy tropiące i broń długą, poszukują sprawców. Jeżeli nie znajdą w tym tygodniu, do pomocy dostaną zapewne karabiny maszynowe, które wyraźnie mogą podnieść skuteczność poszukiwań.

Krakowski urząd miasta w celu promocji akcji „Kraków cię zasmoczy” zaprezentował dziennikarzom na konferencji prasowej żywą owcę. To zapewne miało spowodować skojarzenia z tym baranem, co go Szewczyk Dratewka siarką nafaszerował, aby wysadzić w powietrze wawelskiego smoka. Jak się okazało, posunięcie z owcą było bardzo antypromocyjne. Dziennikarze wywąchali, że za godzinny występ owcy Kraków zapłacił właścicielowi 6 tys. zł. Musiało skończyć się na sarkazmie. „Byle baran w magistracie przez godzinę zarabia więcej niż kierowca miejskiego autobusu w miesiąc” – porachowały media.

Podkarpacką gminę Solina nęka 3-letnia niedźwiedzica. Zwierzę zakrada się do gospodarstw. Zabiło już 20 kur, 11 królików oraz psa. Miarka się przebrała, gdy w miejscowości Bukowiec niedźwiedzica wtargnęła na przedszkolny plac zabaw, gdzie placowały się dzieci. Nie zjadła żadnego, nad czym ubolewają media. Została uśpiona i wywieziona tam, gdzie w promieniu 100 km nie ma żadnego przedszkola. Solinianie jednak utrzymują, że bestia niechybnie wróci.

Na szczecińskim kąpielisku „Arkonka” odnotowano, jak to ładnie ujęto, 2 incydenty kałowe. Zamknięto baseny. Do wody zesrały się dzieci, które, jak to określono, mają nieodpowiedzialnych rodziców. Woda jest intensywnie chlorowana, a rodzice zostali wysłani na kurs odpowiedzialności za dupy progenitury.

Wrocławianie atakowani są billboardowymi hasłami: „Kochanie, nie rżnij”, „Chcemy bzykać w spokoju”, „Chcemy mieć mokro”. Chodzi oczywiście o kampanię ekologiczną zorganizowaną przez Koalicję Wrocławska Ochrona Klimatu, która tymi słowy chce zwrócić uwagę ludności na problem wycinanych w mieście drzew. Uwaga została zwrócona.

Kustosz Muzeum Okręgowego w Toruniu Adam M. oskarżony został o kradzież 194 zabytkowych monet wartych 1,46 mln zł. M. się nie przyznaje, ale wszystko wskazuje na niego. Kradł przez ostatnie 9 lat. Przy okazji udało się ustalić, że z tego samego muzeum w tym samym czasie ktoś skradł 167 innych monet, ale nie był to kustosz M. Wspominamy o tym nie dla taniej sensacji, tylko z finansowego pragmatyzmu. Wszyscy się zastanawiamy, w co zainwestować oszczędności: w ruble, euro czy dolary? Jak łatwo policzyć, jeden numizmat wart jest ok. 8 tys. zł. Zamiast obiegowych śmieci inwestujcie w starodawny bilon.

À propos rubli. Ten, kto kupił je 28 lutego po 0,033 zł, dziś mógłby je odsprzedać po 0,076 zł. Czyli zarobiłby ponad 100 proc. Była to najszybciej umacniająca się waluta w minionym półroczu. A i tak nic nie wskazuje na to, że kurs osiągnął apogeum.

2 tygodnie temu opublikowaliśmy w „Wieściach gminnych” notatkę, powołując się na źródła naukowe Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, z której wynikało, iż w całej Polsce koty wiejskie zabijają rocznie 583 mln drobnych ssaków (głównie gryzoni) i 135 mln ptaków. Zadzwonił Czytelnik, utrzymując, że to niemożliwe. Nie ma w Polsce aż tylu kotów. Spróbujmy to policzyć nie naukowo, ale po chłopsku. W Polsce według badań firm zajmujących się dystrybucją kociej karmy jest ok. 9 mln kotów udomowionych. Niech dzikich będzie tyle samo, czyli razem 18 mln. Tych ptaków i ssaków jest razem 718 mln. Wychodzi, że tygodniowo kot zabija mniej niż jedno zwierzę. Wydaje się to prawdopodobne…

R.J.

Wieści pochodzą z mediów powiatowych, gminnych i małomiasteczkowych. Zniekształcenia poznawcze mogą być zatem znaczne. Odżegnujemy się od skutków błędnych informacji, nie do końca przez nas przecież zawinionych.

Polskimi elektrowniami rządzą menedżerowie raczej z dupy wzięci.

Polskie elektrownie opalane węglem są przestarzałe i emitują do atmosfery tysiące ton śmiercionośnych zanieczyszczeń. Nawet przeprowadzone z bólem inwestycje nie gwarantują bezproblemowej eksploatacji. W elektrowni Nowe Jaworzno doszło do awarii niedawno oddanego do użytku bloku, którego koszt budowy pochłonął 6 mld zł. Uszkodzony został odżużlacz. Wykonawca bloku, firma Rafako, twierdzi, że dostarczany do elektrowni węgiel jest złej jakości i nie nadaje się do spalania, wskutek czego wkrótce może dojść do katastrofy przemysłowej. Zdaniem portalu Onet.pl węgiel, który spalano w elektrowni, zanieczyszczony był kamieniami, stalowymi prętami, śrubami, gwoździami, żwirem, a nawet fragmentami opon. O wszystkim wiedzieli zatrudnieni w elektrowni pisowscy menedżerowie.

Naprędce odwołany został prezes elektrowni **Sławomir Gola,** a zastąpił go **Paweł Szczeszek,** który jest też prezesem zarządu Tauron Polska Energia. Zarówno Gola, jak i Szczeszek nie są inżynierami energetykami i nie mają pojęcia o eksploatacji bloków energetycznych. Gola to menedżer i specjalista ds. rynku energii, a Szczeszek to wieloletni działacz PiS uważany za człowieka posła Szymona Giżyńskiego. Startował bezskutecznie do sejmu i sejmiku śląskiego. Od kiedy PiS doszło do władzy w 2016 r., Szczeszek zasiadał już w zarządach czterech (!) spółek.

eprasa.pl 47b9c105b2

Odrażający, podły, zły

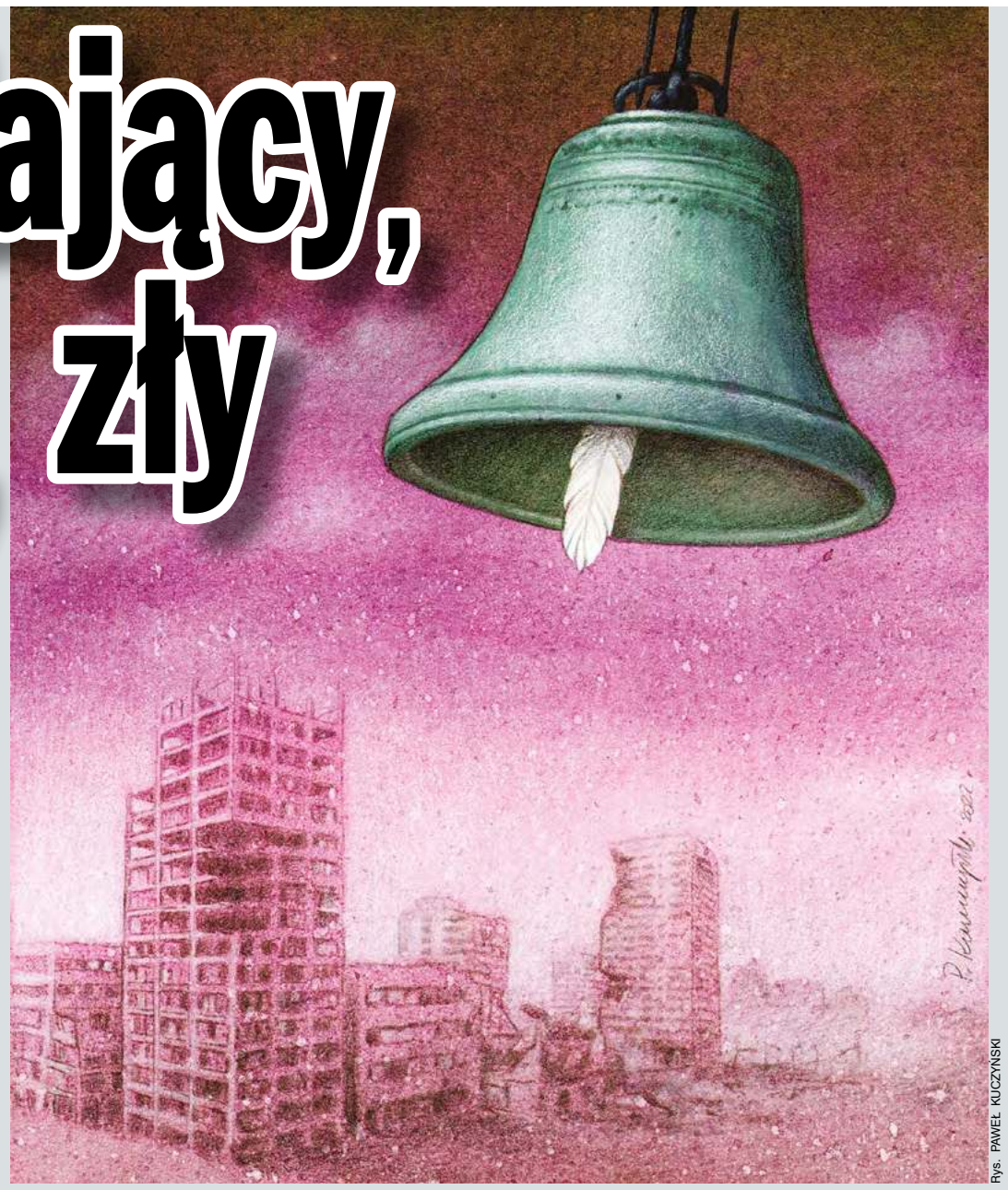

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Po zawiadomieniu złożonym przez Centralne Biuro Antykorupcyjne prokuratury w całym kraju prowadziły kilkanaście śledztw w sprawie nadużyć w Komisji Majątkowej. Większość spraw została zamieciona pod dywan. Jednak w kilku sporządzono akty oskarżenia. Członkom komisji zarzucono m.in. korupcję i działanie na szkodę skarbu państwa. Wśród nich był Rajmund Jaroszek.

Sprawy sądowe zakończyły się uniewinnieniem oskarżonych. Korupcji im nie udowodniono, a co do działania na szkodę skarbu państwa zarówno prokuratura, jak i sąd doszły ostatecznie do wniosku, że członków komisji należy uniewinnić, gdyż nie byli oni funkcjonariuszami publicznymi i nie musieli dbać o majątek państwowy (sic!). Z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że ostatni wyrok uniewinniający Jaroszka zapadł w styczniu 2022 r. w Sądzie Okręgowym w Krakowie.

Zatrudniony oskarżony

Tymczasem w kwietniu 2021 r. Jaroszek jak gdyby nigdy nic został dyrektorem podległego Ministerstwu Obrony Narodowej Centralnego Ośrodka Aktywizacji Zawodowej (COAZ). Zadaniem COAZ jest **„planowanie, organizowanie oraz prowadzenie działalności na rzecz aktywizacji zawodowej żołnierzy w czynnej służbie wojskowej, uprawnionych byłych żołnierzy zawodowych oraz uprawnionych członków rodzin byłych żołnierzy zawodowych”.** COAZ organizuje dla byłych żołnierzy kursy zawodowe i szkolenia, dzięki którym będą mogli znaleźć zatrudnienie w cywilu. Tylko w czerwcu 2022 r. na różne formy aktywizacji zawodowej wydano prawie 1,5 mln zł.

Służby prasowe MON nie odpowiedziały na pytanie, kto i dlaczego zatrudnił Jaroszka w COAZ, choć zasiadał na ławie oskarżonych. Dostałem tylko wymijającą odpowiedź, że został zatrudniony **„zgodnie z obowiązującym Ponadzakładowym Układem Zbiorowym Pracy dla Pracowników Wojskowych Jednostek Organizacyjnych Sfery Budżetowej z 8 czerwca 1998 r.”,** a od kwietnia 2021 r. **„posiada dostęp do informacji niejawnych wymagany na zajmowanym stanowisku służbowym”.** Czyli facet z zarzutami prokuratorskimi nie dość, że dostał dyrektorski stołek w instytucji podległej MON, to jeszcze umożliwiono mu dostęp do tajnych dokumentów.

A co ma do powiedzenia Jaroszek? Nic, gdyż nie raczył odpowiedzieć na przesłane pytania. A chciałem wiedzieć m.in., kto i w jakich okolicznościach go zatrudnił, jakie ma doświadczenie w pracy w administracji na stanowiskach kierowniczych oraz czy ma jeszcze jakieś sprawy w prokuraturze i sądach.

Członek do D.

Zatrudnienie Jaroszka w COAZ jest skandalem nie tylko dlatego, że został dyrektorem, gdy zasiadał na ławie oskarżonych, ale także dlatego, że zajmowane stanowisko w Komisji Majątkowej wykorzystywał do prywatnych celów. Gdy był członkiem komisji, pracował też w firmie Famur należącej do śląskich biznesmenów Jacka i Tomasza D. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że jako członek komisji Jaroszek podejmował decyzje, na których korzystała rodzina D.

I tak 5 lutego 2008 r. komisja przekazała działającemu przy krakowskim zakonie albertynek Towarzystwu Pomocy Bezdomnym im. Brata Alberta prawie 180 ha ziemi w Gliwicach, Pniowie, Tarnowskich Górach oraz Świętoszowicach. Pod tą decyzją podpisał się Jaroszek. O przekazanie tych gruntów albertynkom zabiegał Marek P., współpracujący z Kościołem były oficer Służby Bezpieczeństwa. Kilka tygodni później były esbek sprzedał te grunty miliarderowi Jackowi D.

12 lutego 2008 r. komisja w składzie z Jaroszkiem rozpatrywała kolejny wniosek dotyczący rekompensaty na rzecz albertynek. Chodziło o prawie 260 ha ziemi w Poniszowicach. Po kilku tygodniach grunty te kupiła siostra żony Tomasza D.

W związku z zatrudnieniem w Famurze oraz decyzjami podejmowanymi w Komisji Majątkowej śledczy rozważali przedstawienie Jaroszkowi zarzutu korupcji. Zrezygnowano z tego i oskarżono go o działanie na szkodę skarbu państwa. Śledczy uznali, że nie weryfikował przedstawianych przez Marka P. wycen gruntów, które potem przekazywano albertynkom. Przynajmniej jedna wycena była sfałszowana (jej wartość zaniżono 6-krotnie), w efekcie czego skarb państwa stracił 28 mln zł. Tak wyszacowane grunty kupiła rodzina D.

Deratyzator kalek

Jaroszek pomagał też zakonnikom Domu Misyjnego Księży Misjonarzy Świętej Rodziny w przejęciu Zamku Leśna Skała w Szczytnej koło Kłodzka wybudowanego w 1837 r. jako rezydencja magnacka przez hrabiego Leopolda von Hochberga. Po II wojnie światowej w zamku powstał Dom Opieki Społecznej dla niepełnosprawnych intelektualnie dzieci, a po reformie administracyjnej w 1999 r. obiekt stał się własnością powiatu kłodzkiego, który przejął obowiązki w zakresie pomocy społecznej od państwa. W DPS ulokowano ponad stu upośledzonych dorosłych mężczyzn.

Cwani ojczulkowie wysunęli kłamliwe roszczenia wobec zamku, twierdząc, że był ich własnością. Tymczasem, jak wynikało z zapisów w niemieckich księgach wieczystych, przed wojną nieruchomość należała do innego zgromadzenia – Misjonarzy Maryi Nieustającej Pomocy (Mariahilfe), a potem została przejęta przez III Rzeszę. I najważniejsze: Polska Ludowa zamku Kościołowi nie zabierała, nie miała powodu więc, aby go oddawać.

W 2005 r. adwokat „misjonarzy” zwrócił się do Komisji Majątkowej o zwrot zamku. Zażądał jednocześnie, aby posiedzenie komisji było tajne i żeby nie powiadamiano władz powiatu kłodzkiego. Tak też się stało. W październiku 2006 r. (gdy rządził PiS, a premierem był Jarosław Kaczyński) za plecami samorządowców komisja z Jaroszkiem w składzie przekazała zamek czarnym. Samorządowcy z Kłodzka byli w szoku, gdy już po fakcie dowiedzieli się o stracie zamku. Sprawa była przedmiotem śledztwa. Prokuratura uznała, że członkowie komisji dopuścili się przestępstwa, ale nie można pociągnąć ich do odpowiedzialności. W 2018 r. ojczulkowie wyrzucili niepełnosprawnych z zamku, a obiekt wydzierżawili prywatnej fundacji, która zamieniła go na atrakcję turystyczną.

Mając takiego dyrektora jak Jaroszek, żołnierze na pewno zostaną odpowiednio przekwalifikowani…

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Władcy prądu

Sytuacja jest poważna. Z powodu embarga na węgiel z Rosji rząd w panice zaczął ściągać najgorszej jakości surowiec z Kolumbii, RPA, a nawet Indonezji. Nastąpi nie tylko zwiększenie zanieczyszczeń uwalnianych do atmosfery, ale także wzrośnie liczba awarii urządzeń w elektrowniach, co spowoduje przestoje i konieczność wyłączania bloków z eksploatacji. W zimie, gdy zabraknie prądu, może być gorąco w innym niż powszechnie znaczeniu.

Niepokojące jest nie tylko to, że elektrownie nie mają odpowiedniego surowca do spalania, ale także to, kto nimi zarządza. Okazuje się, że nad infrastrukturą krytyczną dla bezpieczeństwa państwa i milionów obywateli pieczę sprawują partyjni nominaci.

Elektrownia Bełchatów jest największą w Europie elektrownią węglową. Produkuje ok. 20 proc. energii elektrycznej w Polsce i jest fundamentem bezpieczeństwa energetycznego. Na jej czele stoi **Michał Banaszczyk,** działacz PiS, były radny powiatu zgierskiego i kandydat na burmistrza Aleksandrowa Łódzkiego. Banaszczyk ma kompetencje, żeby kierować elektrownią, bo jest chrześniakiem posła PiS Marka Matuszewskiego. W 2018 r. Matuszewski został zawieszony w prawach członka partii, po tym jak „Fakt” opisał tzw. układ zgierski – pajęczynę powiązań rodzinnych w samorządzie i spółkach skarbu państwa, której patronował poseł. Banaszczyk jest jak najbardziej częścią tego układu. Zanim został dyrektorem elektrowni, w 2016 r. partia zrobiła go szefem elektrociepłowni w Zgierzu.

Elektrownia Opole jest trzecią co do wielkości elektrownią w Polsce. Posiada 6 bloków o łącznej mocy 3342 MW. Jej dyrektorem jest **Mirosław Pietrucha,** absolwent polonistyki, były dziennikarz katolickiego Radia Plus. Pietrucha, który posadę zawdzięcza Januszowi Kowalskiemu z Solidarnej Polski, od zawsze czerpie korzyści z koneksji politycznych. Był m.in. rzecznikiem prezydenta Opola, wicedyrektorem Miejskiego Zarządu Dróg, zastępcą prezydenta Opola, prezesem jednej ze spółek córek PKN Orlen. Dziś nikt nie wypomina Pietrusze braku kompetencji, a wystarczy przypomnieć, że media wszczęły histerię, gdy w 2016 r. Patryk Jaki na stołek dyrektora elektrowni chciał wsadzić **Tomasza Gabora**, byłego sołtysa wsi Brzezie, blogera i uczestnika telewizyjnych programów kulinarnych. W przeciwieństwie do Pietruchy Gabor zna elektrownię od podszewki. Przepracował w niej ponad 30 lat m.in. jako dyżurny elektroenergetyk.

Człowiekiem Jakiego jest dyrektor elektrowni Rybnik **Bernard Ptaszyński.** Choć nie jest on energetykiem (lecz absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach), to liznął już temat, gdyż przed Pietruchą przez 3 lata szefował elektrowni Opole. Niewątpliwym atutem Ptaszyńskiego jest to, że był radnym PiS Sejmiku Województwa Opolskiego i kandydatem kaczystów na prezydenta Kędzierzyna-Koźla.

Mocna ekipa obsadziła zarząd spółki Energa Elektrownie Ostrołęka. Są to prezes **Paweł Ciećko**, zootechnik z wykształcenia, wcześniej ulokowany na krótko przez PiS na stołku głównego inspektora ochrony środowiska, i wiceprezesi – **Beata Kalinowska**, radna PiS powiatu ostrołęckiego, była pracownica Agencji Rozwoju i Modernizacji Rolnictwa, oraz **Sławomir Warchał**, były wieloletni pracownik spółki Tele-Fonika Kable.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Wyjątkowy „fachowiec” jest dyrektorem Zespołu Elektrowni Dolna Odra. To **Sylwester Chruszcz,** były działacz Młodzieży Wszechpolskiej, Ruchu Narodowego i Ligi Polskich Rodzin. Chruszcz nie ma pojęcia o energetyce (z wykształcenia jest architektem), ale ma polityczne plecy. Był m.in. radnym sejmiku zachodniopomorskiego i europosłem. W wyborach parlamentarnych w 2015 r. został posłem z listy Kukiz'15.

W 2016 r. Chruszcz współtworzył stowarzyszenie Endecja pod patronatem publicysty Rafała Ziemkiewicza. Rok później pożegnał się z ugrupowaniem Kukiza i dołączył do koła poselskiego Wolnych i Solidarnych Kornela Morawieckiego.

Długo tam miejsca nie zagrzał, bo związał się z PiS. Gdy w 2019 r. nie załapał się na Wiejską, partia nie zostawiła go na lodzie i zapewniła mu ciepłą posadkę. Z takim fachowcem prądu w elektrowni na pewno nie zabraknie.

Nawet gdy nie będzie co do pieców wrzucić, to prąd będzie tryskał z elektrowni Turów. Na jej czele stoi bowiem **Oktawian Leśniewski.** Menedżer bez specjalistycznego wykształcenia i doświadczenia w energetyce zasłynął tym, że w 2021 r. udał się z pielgrzymką na Jasną Górę, żeby złożyć Najświętszej Panience akt zawierzenia elektrowni. Mówił m.in.: „Ja, Oktawian Leśniewski, dyrektor elektrowni Turów, stoję przed Twoim obliczem w obecności wszystkich aniołów i świętych, wszystkich ludzi zaprzyjaźnionych, pracowników obecnych i byłych. (…) Twojemu niepokalanemu sercu zawierzamy wszystkie ich czyny, myśli, plany, pragnienia, zamiary. Wieczność, duszę i ciało. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Wszystkie konsekwencje grzechu, zniewolenie demoniczne i uzdrowienie zranień, jakie na ich skutek powstały”.

Polska energetyka jest na skraju przepaści; przed runięciem w otchłań odbiorców prądu mogą uratować tylko modlitwy.

PIOTR LATA

eprasa.pl 47b9c105b2

TRYBUNA LUDZI

Jak zimno będzie zimą?

Facebook

Piotr Słowik: Tak jak Tusk ustali razem z totalną opozycją.
Saturnus Aleksander: Ksiądz mówił, że jak będzie mi zimno, to mam przyjść. Jeszcze to przemyślę.
Jarosław Soborski: Do pewnego stopnia…
Sebastian Cichosz: Będzie tak pizgać, że termometr będzie napieprzał w okno i błagał o to, żeby go wpuścić do środka.
Monika Rech: Będzie tak zimno, że nawet Jarek będzie wydawał się ciepłym człowiekiem.
Mateusz Zdunek: Mniej niż Ziobro.
Barbara Zosiuk: Tak, że ludzie będą włazić do zamrażarki, żeby się trochę ogrzać.
Tomek Nowaczyk: Będzie tak zimno, że na półkach będzie tylko Remigiusz Mróz.
Marcin Grochala: Tak zimno, że Obajtka będzie stać na ogrzanie tylko 37 z 38 swoich nieruchomości.
Mateusz Rajkowski: Tak zimno, że aż będą zamarzać wystające spod kołdry stopy procentowe.
Łukasz Jańczak: „Jak jest zima, to musi być zimno! Takie jest odwieczne prawo natury".
Arkadiusz Konieczny: Jak rząd wydrukuje dużo kasy, to będzie ciepło, bo będzie czym palić w piecu.
Konrad Czerski: Będzie zimno jak w łóżku Jarosława.
Sebastian Siedlich: Każdego dnia Manowska będzie losować.

Forum

Tow Stokrotka: Nie będzie, Rydzyk się pomodli i zapanuje wieczne lato.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

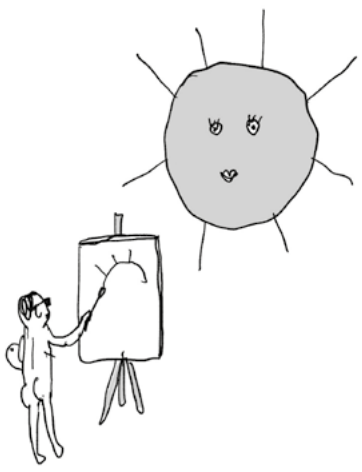
Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Piri-piri, czyli chili...

…czyli „Paprykarze" nadal nie wiedzą, jak żyć.

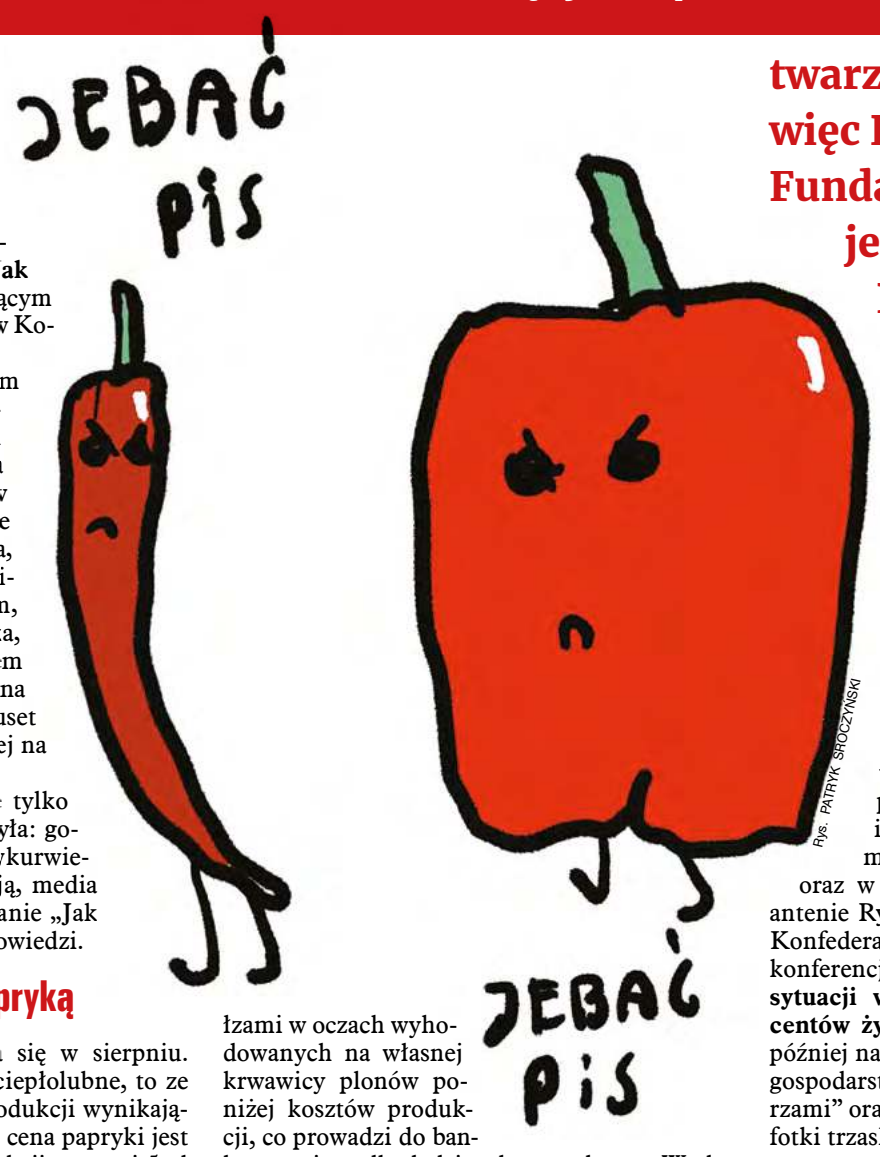

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

W 2011 r. na spotkaniu z ówczesnym premierem Donaldem Tuskiem w miejscowości Sady-Kolonia po lipcowej nawałnicy, która dokonała zniszczeń w wielu lokalnych gospodarstwach, padły słynne słowa: **„Jak żyć, panie premierze?"**. Pytającym był hodowca papryki Stanisław Kowalczyk.

Papryka stała się symbolem kampanii wyborczej PiS. Posłowie chodzili po studiach telewizyjnych z Bogu ducha winnym warzywem, a Jarosław Kaczyński we własnej osobie wraz z burmistrzem Pcimia, dzisiaj gwiazdą sektora paliwowego Danielem Obajtkiem, odwiedzili pana Kowalczyka, urządzili przed jego domem konferencję prasową i oddali na jego ręce dar w postaci kilkuset kilogramów folii przeznaczonej na pokrycie tuneli uprawnych.

Od tego czasu sytuacja nie tylko się nie poprawiła, ale pogorszyła: gospodarstwa upadają, skrajnie wkurwieni hodowcy papryki protestują, media głównego nurtu milczą, a pytanie „Jak żyć?" nadal pozostaje bez odpowiedzi.

Papryka paprykę papryką

Sezon na paprykę zaczyna się w sierpniu. Jako że jest to warzywo tzw. ciepłolubne, to ze względu na rosnące koszty produkcji wynikające z inflacji i drożyzny obecna cena papryki jest na granicy opłacalności produkcji: wynosi 5 zł za kilo. Pod koniec lipca sieć dyskontów Aldi postanowiła zrobić psikusa hodowcom i w swojej gazetce ogłosiła promocję na paprykę czerwoną, obniżając cenę z 10 na 4,99 zł. Mrożąca krew w żyłach wieść o okazyjnej cenie trafiła do rolników, którzy 27 lipca zorganizowali pikietę przed jednym ze sklepów niemieckiej sieci w Radomiu, czyli stolicy paprykowego zagłębia na Mazowszu południowym – regionu, z którego pochodzi ok. 85 proc. krajowej produkcji tego warzywa. Hasłami protestu były m.in. **„Nie chcemy drugiej Holandii"** i **„Ratujmy polską wieś, aby było co jeść"**.

Papryki z fabryki

Kolejny protest odbył się 5 sierpnia w Potworowie przed sklepem polskiej sieci Lewiatan, która w trakcie sezonu na polską paprykę postanowiła kupić jednak tę z Holandii i wystawić na sprzedaż po 5,99 zł za kilo. Warzyw i owoców sezonowych przechowywać się nie da, rolnicy zmuszeni są więc do pozbywania się ze łzami w oczach wyhodowanych na własnej krwawicy plonów poniżej kosztów produkcji, co prowadzi do bankructwa i upadku kolejnych gospodarstw. W globalnej perspektywie ma to na celu wyeliminowanie konkurencji i w rezultacie w kolejnym sezonie zastąpienie rodzimego produktu tym z zagranicy. Proceder ten, określany mianem dumpingu, znany i nagłaśniany jest od dawna, ostatnio szczególnie głośno przez Agrounię, której lider Michał Kołodziejczak na kompletny brak zainteresowania problemami rolników przez przedstawicieli partii rządzącej zareagował słowami: **„Oni tak głęboko włożyli swoje ryje do koryta, że na zwykłych Polaków wypięli dupy"**.

Żeby papryka była papryką

Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta… Wielka trasa koncertowa Kaczyńskiego została nie wiedzieć czemu przerwana. Po Polsce nadal krążą Donald Tusk oraz Lewica z wicemarszałkiem Włodzimierzem Czarzastym na czele i mottem „Bezpieczna rodzina" na sztandarach. Na pikiety „Paprykarzy" nikt z opozycji jednak nie zawitał,

twarzą protestów został więc Rafał Foryś, prezes Fundacji Rolnik Handluje, przewodniczący Konfederacji Korony Polskiej w okręgu 17, serdeczny przyjaciel posła Grzegorza, szczęść Boże, Brauna.

Media głównego nurtu zajęte są przejściem Roberta Lewandowskiego do innego klubu oraz brakiem węgla, a nie nadmiarem rolniczych plonów, Foryś udziela się więc gdzie indziej. Wystąpił ostatnio w bliskiej mu światopoglądowo telewizji wRealu oraz w programie „Wieś to też Polska" na antenie Rydzykowej Telewizji Trwam. 28 lipca Konfederacja Korony Polskiej zorganizowała konferencję w sejmie na temat **„dramatycznej sytuacji w branży rolno-spożywczej producentów żywności z zagłębia papryki"**. Dzień później na parlamentarnym zespole ds. rozwoju gospodarstw rodzinnych z Forysiem, „Paprykarzami" oraz zaproszonymi rolnikami z Holandii fotki trzaskał sobie Krzysztof Bosak.

Popaprykowane

Każdy rozsądnie myślący Polak niezależnie od poglądów musi stwierdzić, że sprowadzanie warzyw z zagranicy i skazywanie na gnicie tych wyhodowanych lokalnie to skrajna głupota, ekologiczna patologia i działanie na szkodę nie tylko polskich producentów żywności, ale także konsumentów. W związku z brakiem widocznych działań ze strony opozycji narrację na temat bezpieczeństwa żywnościowego i nieszczęsnej papryki, a wraz z nimi głosy przyszłych wyborców swobodnie przejmują narodowcy, którzy nagle poczuli potrzebę poparcia postulowanych przez rolników państwowych regulacji w zakresie polskiego handlu.

Rolnicy z południa Mazowsza udostępnili specjalną infolinię, na której konsumenci mogą zgłaszać przypadki sprzedawania zagranicznej papryki w kraju. Proszą o przesyłanie zdjęć przez Messengera i WhatsAppa.

MAGDALENA RZEJAK

Małe mieszkanko w hipermarkecie

W ministrze Budzie obudził się rozumek Pomysłowego Dobromira.

Na czele Ministerstwa Rozwoju i Technologii stoi Waldemar Buda. Ponieważ jego resort nie ma problemu z technologiami i rozwojem z powodu ich niewystępowania, a Kaczyński kazał przed przyszłorocznymi wyborami zacisnąć pośladki i wziąć się do roboty, minister musiał coś wymyślić. I wymyślił.

„Wzrost popularności pracy zdalnej i e-commerce w wyniku pandemii COVID-19 spowodował opustoszenie niektórych biur i placówek handlowych, w szczególności tych o powierzchni sprzedaży powyżej 2000 m², jak np. hipermarkety. Takich obiektów w Polsce powstało też przez ostatnie lata sporo i teraz są one niewykorzystywane" – skonstatował mister minister Buda. I myśl rozwinął. **„Właściciele liczą straty, a jednocześnie brakuje mieszkań. Wychodzimy temu naprzeciw. Chcemy, aby łatwiej można było takie puste przestrzenie wykorzystywać na cele mieszkaniowe. Lepiej puste obiekty przekształcać, jeśli są takie techniczne możliwości, niż je burzyć. Liczymy, że dzięki naszej regulacji szybko powstanie kilka tysięcy mieszkań"** – powiedział Buda, spotykając się z aplauzem pisowskich mediów.

Budy smalone

„Zauważamy, że w wielu miastach niektóre centra biurowe, np. tzw. Mordor, straciły swoje funkcje. Czeka je transformacja" – niedorzecznie mówił Buda.

Pierwsze półrocze 2022 r. wykazało rekordowy popyt na wynajem powierzchni biurowej na warszawskim rynku. W pół roku wynajęto 479 400 mkw., czyli popyt wzrósł o 94 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Ponieważ biurowców za dużo się teraz nie buduje, to wbrew absurdom Budy w obliczu rosnącej luki podażowej w branży wynajmu powierzchni biurowej w stolicy przewiduje się wzrost czynszów.

Na koniec czerwca 2022 r. niewynajętej powierzchni biurowej w Warszawie było ledwie 11 proc. Miesięczne stawki wynajmu biur w najbardziej prestiżowych lokalizacjach stolicy utrzymały się w przedziale 21–25,5 euro za mkw. miesięcznie, a w kilku nowych budynkach z powodu wzrastającego popytu ceny zaczęły rosnąć. Na Służewcu zwanym przez Budę Mordorem – w największym pozacentralnym obszarze biznesowym stolicy – wyniosły 13–15 euro za mkw. miesięcznie, czyli więcej niż przed skokiem inflacyjnym.

Jeżeli dyrektor najmu w Strabag Real Estate Henryk Bilski uważa, że **„konkurując o najatrakcyjniejsze budynki, najemcy będą zobligowani zabezpieczyć przestrzeń biurową na 2 lub 3 lata przed ukończeniem budowy"**, to – inaczej niż Budzie – można mu wierzyć. Szczególnie w to, że za chwilę **„pozyskanie powierzchni biurowej z półrocznym wyprzedzeniem nie będzie już w Warszawie możliwe"**.

Oczywiście są też w Warszawie biurowce, z których firmy uciekają. Tak było w przypadku wieżowca Ilmetu przy rondzie ONZ, znanego z kręcącego się nad nim logotypu Mercedesa. Budynek stoi pusty od ponad sześciu lat, ale właściciel pokornie czeka, bo wartość gruntu pod niewykorzystywanymi biurami w centrum stolicy rośnie szybciej, niż rósłby mu hajs z wynajmowania budynku. Dlatego właściciel Ilmetu nie będzie chciał robić dobrze ministrowi Budzie i przerabiać biurowca na apartamentowiec.

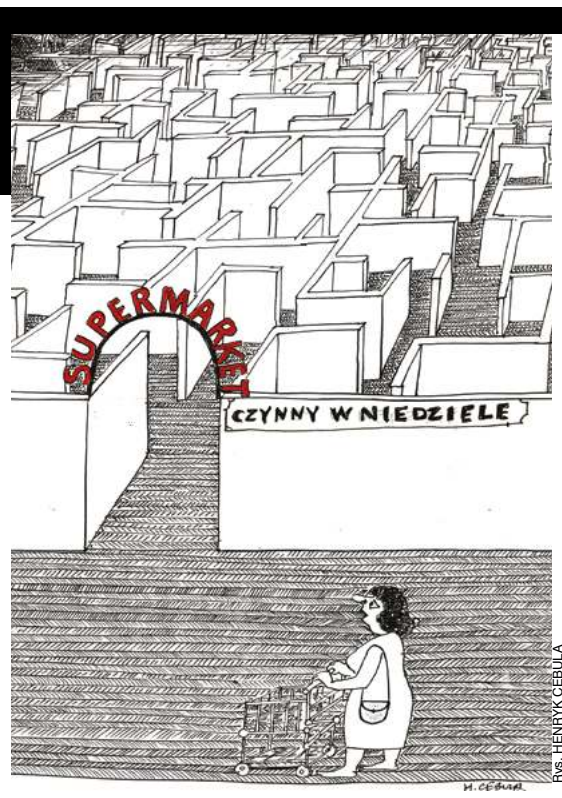

Rys. HENRYK CEBULA

W innych miastach w Polsce jest podobnie. W czasie pandemii biurowców nie budowano i teraz miejsc na nowoczesne biura zaczyna brakować. Wyjątkiem są zbudowane za Gierka budynki typu Lipsk. Polegają

eprasa.pl 47b9c105b2

Lepper 2

PiS i jego polityka świńskiego łba.

5 sierpnia 2022 r. świętowano 11. rocznicę śmierci Andrzeja Leppera. Przy grobie w Krupach zebrali się przyjaciele. Nie wierzą, że wybrał sznur. Przypominają jego słowa: „Wlewają w nas ten jad nienawiści i ci z lewa, i ci z prawa, tylko po to, abyśmy się żarli nawzajem, wyzywali się i bili między sobą. A oni? Oni zawsze się dogadają, będą kraść, bogacić się i będą robili z nami, co tylko będą chcieli, i powiedzą, że to wszystko w imię demokracji".

W Warszawie pamięć Leppera przywołał lider Agrounii Michał Kołodziejczak, rolnik spod Sieradza: **„To, co mówił, nie było śmieszne, tylko ośmieszane. Stał w obronie tych, za którymi nie stoi nikt. Bali się go, dlatego zginął. To nie było samobójstwo. Zabito go, a wcześniej zaszczuto medialnie. Najpierw zabili go słowem. Informacją, która została zmyślona. Afera gruntowa czy tzw. seksafera nigdy nie miały miejsca…".**

„Agrounia pamięta. Będziemy realizować testament Leppera. Nie możemy się bać, musimy dążyć do celu. Ale musimy zakładać różne scenariusze". – Kołodziejczak uważa, że, podobnie jak patron, znalazł się na czyimś celowniku.

Zgniła kapusta

O kapuście pisaliśmy kilka tygodni temu. Kołodziejczak uprawia to warzywo. Z kapusty żyją też jego ojciec i brat. Odbiorcą była Maga Foods, podwarszawska firma z kapitałem holenderskim. Produkowała surówki. Chętnie zamawiały je największe supermarkety, bo nie psuły się na półkach.

Do wybuchu wojny z Ukrainą udziałowcem w holenderskiej spółce był Rosjanin. Gdy tylko Unia Europejska zaczęła mówić o sankcjach, sprzedał udziały Holendrom. Holandia pokazuje transakcję jako wzorcową.

Polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji wpisało Maga Foods na listę sankcyjną. To lista śmierci. Pod groźbą miażdżących kar finansowych nie wolno robić z podpadziochą żadnych interesów. W spółce zgniło 500 ton żywności. Rolnicy zostali z tysiącami ton warzyw, na które nie było odbiorcy.

„Prezes Maga w 2 dni złożył w MSWiA komplet dokumentów dowodzących, że urzędnik się pomylił" – opowiada Kołodziejczak.

Minęły miesiące i kilka protestów przed MSWiA oraz warszawską siedzibą PiS. Demonstrowali bezrobotni z Maga Foods, 200 osób, w tym stu Ukraińców. Nic się nie zmieniło.

Lider Agrounii uważa, że w polityce i gospodarce nie ma przypadków. O kosztach, które poniósł, mówić nie

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

chce. Nie wypada. Brat i ojciec stracili z powodu decyzji MSWiA kilkaset tysięcy złotych.

Dupa ministra

Prawo i Sprawiedliwość ma powody, żeby nie lubić Kołodziejczaka. Zaczynał w swojej gminie jako radny z PiS. Wywalono go, bo organizował pikiety przeciwko PiS. Znienawidzono, gdy protestując przeciwko tzw. piątce dla zwierząt, wyrzucił przed dom Jarosława Kaczyńskiego warzywa, jaja i martwą świnię.

Dziś lider Agrounii notorycznie zakłóca przekaz TVPiS.

Premier Mateusz Morawiecki w towarzystwie ministra rolnictwa pofatygował się do chłopa z Brzydowa, to w województwie warmińsko-mazurskim. Został sfilmowany na tle dobrego parku maszynowego.

„Tutaj rolnik zbudował większe gospodarstwo. Chwała jemu, podziwiam naprawdę ten sprzęt, ten park maszynowy. To jest coś znakomitego" – pochwalił Morawiecki.

Agrounia: **„Za premierem stał wypożyczony sprzęt, a nie maszyny i traktory rolnika!".**

Wywołany do tablicy właściciel gospodarstwa Andrzej Zakrzewski: **„Tak, to była tylko wystawka. Mój sprzęt został schowany".**

Gdy rząd wyasygnował 200 mln zł na walkę z afrykańskim pomorem świń (ASF), dziennikarka TVPiS zapytała Kołodziejczaka, czy jest zadowolony.

„Te 200 mln niech minister rolnictwa wsadzi sobie w dupę. Niech wytrze dupę. Jest to debil, który nas wszystkich upokarza. 2 mld zł na wsparcie rządowej telewizji i 200 mln zł dla strategicznego sektora polskiej gospodarki?!" – rozdarł się Kołodziejczak, korzystając z obecności kamer innych stacji telewizyjnych.

Tylko częściowo…

Działacze Agrounii nie są już wpuszczani na spotkania z politykami PiS. Ochrona widzi obywatela w gumowcach albo koszulkę z logo organizacji i mówi: „Won!".

Kilka dni temu Piotr Kamiński z Działdowa przyszedł na spotkanie z Morawieckim w białej koszuli w delikatny wzorek. Wyglądał jak trzeba. Nikt nie wiedział o jego politycznych sympatiach.

„Piotr Kamiński, rolnik, jeszcze hodowca trzody chlewnej, Agrounia" – przedstawił się, gdy dorwał się do mikrofonu. **„W 2017 r. było w naszym powiecie 751 gospodarstw rodzinnych. Pod koniec czerwca 2022 zostało tylko 217 gospodarstw. Nie poradziliście sobie z ASF. Zostaliśmy zmuszeni do sprzedawania świń za 3 zł za kilogram. Chciałbym zapytać tutaj, czy kupowali państwo mięso po 3 zł? Ponieśliśmy megakoszty na bioasekurację. Mówiliście: »Zwrócimy wam«. Ale my nie mamy leżących pieniędzy. My nie mamy obligacji".**

Morawiecki z miną cierpiącego na ból zębów: **„ASF jest to wielki problem, z którym poradziliśmy sobie tylko częściowo".**

Prowokatorzy

Po proteście Agrounii w Warszawie 7 lipca 2022 r. TVPiS wyemitowała program „Prowokatorzy Kremla sieją zamęt". Wymowa jest taka: lider organizacji nazwiskiem Kołodziejczak jest rosyjskim dywersantem powiązanym z piątą kolumną i wykazuje antyukraińską postawę. Dowód: walczy z wjeżdżającym do Polski ukraińskim ziarnem.

52 tys. proc.

Ceny zbóż w Polsce lecą na łeb, na szyję. Szczególnie na ścianie wschodniej. Powód może być tylko jeden: na rynku jest za dużo ziarna. Czyżby rok temu rolnicy oszaleli i wszyscy zajęli się produkcją zbóż, nie zważając na to, że nawozy drożeją? Cena azotowych skoczyła o 123 proc.

Dane Ministerstwa Rolnictwa: od wybuchu wojny w Ukrainie do 6 czerwca 2022 r. przywieziono do Polski ok. 520 tys. ton ukraińskiej kukurydzy (w podobnym okresie w 2021 r. był to tysiąc ton), 528 ton pszenicy (było 1,4 tys. ton), 19,6 tys. ton rzepaku (było 2,7 tys. ton).

„Tygodnik Rolniczy" policzył, że import kukurydzy wzrósł o 52 tys. procent. Ziarno miało przejechać przez Polskę tranzytem, nie destabilizując polskiego rynku zbóż, aby ocalić od głodu Afrykę.

Kilka dni temu Jarosław Kaczyński zapewniał, że tak jest. **„Wszystkie te wieści o tym, że tu są jakieś znaczące ilości zboża (…), są po prostu wieściami nieprawdziwymi, ale ciągle się to głosi. Nikt nie straci, wszyscy rolnicy sprzedadzą swoje zboża po naprawdę bardzo przyzwoitych cenach, nawet jeśli uwzględnić inflację"** – obiecał.

W marcu 2022 r. tona kukurydzy konsumpcyjnej kosztowała od 1500 do 1780 zł za tonę. Dziś – zbiory wciąż przed nami – spadła do 1100 zł. Od 1300 zł można kupić tonę pszenicy. Cena poleciała co najmniej 3 stówy w dół.

Polscy rolnicy produkujący zboża zbankrutują, a nie mamy żadnej pewności, że Kijów wykarmi nas również w kolejnych latach.

Tak, ale raczej siak

Maga Foods odwołała się do sądu. Sąd nie prąd, śpieszy się powoli. Prezes napisał kolejne odwołanie. Dogadał się też z holenderskimi właścicielami, że odsprzedadzą mu udziały. Maga Foods będzie firmą w 100 procentach polską! Zostanie uratowanych 30 lat tradycji, 200 miejsc pracy, współpracujący z firmą rolnicy, wśród nich Kołodziejczakowie!

Myślicie, że urzędnicy MSWiA obiecali wykreślić spółkę z listy sankcyjnej, gdy dokona zmian właścicielskich?

Może wykreślimy, może nie. Zobaczy się – usłyszał prezes. Sprawa nie jest taka prosta, jak się może wydawać.

Efekt mrożący

„Jest podejrzenie, że to prześladowanie za działalność społeczną naszego lidera – Michała Kołodziejczaka. NIE MA NA TO NASZEJ ZGODY, OJ, NIE MA" – pisze o jajach wokół Maga Foods Agrounia.

Lider Agrounii jest przekonany, że prawdziwym celem ataku MSWiA jest on sam i jego rodzina.

„W polityce i biznesie nie ma przypadków" – mówi.

Ile stracił? Nie lubi mówić o sobie.

„Brat i ojciec utopili kilkaset tysięcy złotych. Jeśli nawet te pieniądze zostaną zwrócone, wiadomo, jaka jest inflacja…".

Mogło chodzić o efekt mrożący. Niedawno zwrócił się do niego znajomy z branży energii odnawialnej: **„Powiedział, że widzi sens w tym, co robimy. Dołączy się. Ale czy to jest bezpieczne? Czy nie zagrozi jego interesom?".**

Nie było pytania

Zapytałam rzecznika prasowego ministra Mariusza Kamińskiego, dlaczego tak długo trwa weryfikacja faktów. Przecież w interesie MSWiA i Polski jest jak najszybsze ujawnienie, że Maga Foods ma coś za uszami oprócz kupowania kapusty od Kołodziejczaków. Jeśli oczywiście tak jest. Prosiłam o szybką odpowiedź: kapusta się psuje, ludzie na bruku, trzeba przeciąć głupie spekulacje…

Odpowiedział Wydział Prasowy MSWiA. Anonimowo, nie podano żadnego nazwiska. Nie cytuję, bo to bełkot. Streszczam: urzędnicy wpisali Maga Foods na listę sankcyjną, bo mieli prawo. Informacje są analizowane. Lista sankcyjna jest dostępna, tu namiary. Ani słowa o liderze Agrounii i spekulacjach wokół jego kapusty; jak gdyby nie było pytania…

Napisanie bezsensownych trzech zdań zajęło MSWiA 28 dni.

Jak wrzód

Agrounia jest jak wrzód. W odróżnieniu od innych partii opozycyjnych Kołodziejczak nie zastanawia się, co wypada, a co nie. Rozsypać na ulicach jabłka lub zboże? Proszę bardzo. Lepiej rozłożyć świńskie łby? Jasne. Zapalić opony i słomę? Czemu nie?

„Mogę iść tylko do przodu. Drzwi z tyłu zamknięte, klucz wyrzuciłem" – mówi.

Eksperci szacują, że 40 procent wyborców nie wierzy ani władzy, ani opozycji. Kołodziejczak jest ciekawą propozycją dla tych, którzy odeszli z Polskiego Stronnictwa Ludowego i nigdy nie zagłosują na Tuska. Jeśli wystartuje, pewnie przekroczy próg wyborczy.

Czy Kołodziejczak się boi? Mówi, że próbuje działać rozsądnie. Na razie próbuje się go rozjechać medialnie. Agrounia złożyła więc pozew przeciw TVPiS za tego moskiewskiego agenta. Pieniędzy nie ma, prowadzi więc zbiórkę na jednym z portali. Ludzie rzucają po kilka złotych. Organizacja domaga się publicznych przeprosin i 100 tys. zł. Sprawę zbada Sąd Okręgowy w Warszawie.

Będą kolejne procesy przeciwko TVPiS, bo obywatele są szczodrzy, a TVPiS, informując o działaniach Agrounii, kilka razy wrednie skłamała.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

one na tym, że szkielet z metalowych kształtowników został obity płytami i czymś, co nie pozwalało hulać wiatrowi po wnętrzach. Lipsk polega na tym, że zimą jest w nim zimno, a latem gorąco. Są to jedyne biurowce, na które w swoich pomysłach mógłby liczyć Buda. Sęk w tym, że choćby nie wiem co z nimi zrobiono, to zdaniem pracowników odpowiadających za mieszkania komunalne lokale w nich nie spełniałyby minimalnych wymogów nawet mieszkania socjalnego.

Podobnie z halami mieszczącymi hipermarkety…

Gminni spece od mieszkań, gdy usłyszeli o kretyńskiej koncepcji Budy, wybałuszyli oczy.

„Przecież to kilkadziesiąt słupów obitych blachą i przykrytych lekkim dachem. Jak z czegoś takiego zrobić mieszkania? Mieszkanie ma mieć okna, o ujęciu wody i odpływach na kibel i kuchnię nie wspominając" – powiedzieli i stwierdzili, że spełnienie takiego pomysłu rządowego nie jest możliwe, bo przecież nawet rząd Morawieckiego nie może mieć aż tak niemądrych ministrów.

Intelektualnie nienaruszalne

Moi rozmówcy od mieszkaniówki komunalnej nie znali jednak tego, co jeszcze przygotował Buda. Czyli że **„samorząd będzie mógł oczekiwać, by 5 proc. mieszkań trafiło do zasobu mieszkań komunalnych".** Wiceminister Uściński doprecyzował to nawet: **„Samorząd chęć uzyskania lokali komunalnych będzie mógł wpisać w uchwale. Będą one dla władz lokalnych dostępne na preferencyjnych warunkach – inwestor będzie musiał je odstąpić za 50 proc. kosztów budowy".** Propozycja zakłada oczywiście, że inicjatywa na zmianę przeznaczenia terenu uchwałą samorządu będzie musiała wyjść ze strony inwestora, czyli jeśli wójt czy burmistrz będą mieli na terenie pusty hipermarket, to i tak sami nic z nim nie będą mogli zrobić. Żeby jednak usprawnić proces przekształcania hipermarketów i budynków typu Lipsk w mieszkania, ministerstwo proponuje, żeby przez 2 lata przy przebudowach **„obiektu biurowego lub handlowego nie trzeba było uzyskiwać pozwolenia na budowę oraz zgłoszenia odbioru dla prac, które nie naruszają konstrukcji budynku".**

Gdy to czytałem na głos, grono moich rozmówców powiększyło się o inspektora budowlanego, który śmiał się na końcu. Pierwszy rechot wybuchł po słowach, że samorząd może uchwalić chęć pozyskania 5 proc. mieszkań. Śmiano się, bo uchwalić samorząd może i tak to, co chce. Potem radość ogarnęła fachowców, gdy usłyszeli o 50 proc. kosztów budowy – nikt nie sądziłby bowiem, że jakikolwiek inwestor chciałby za psi pieniądz oddawać coś, w co włożył więcej kasy niż w wybudowanie apartamentowca od początku. A i tak moi eksperci myśleli nawet nie o hipermarketach czy Lipsku, ale o współczesnych biurowcach, które musiałyby mieć podciągnięte nowe piony wodno-kanalizacyjne i elektryczne, które na dodatek trzeba by jeszcze rozprowadzić, a nadto wygospodarować drogi ewakuacyjne i wszystko to, co spowoduje, że na użytkowanie zezwoli straż pożarna. Inspektor budowlany śmiał się samotnie, bo tylko on wiedział, że zgodnie z rozporządzeniami, ustawami i normatywami nie ma możliwości, aby przerabianie budynku innego przeznaczenia niż na mieszkania mogło się wiązać z przeróbkami konstrukcji budynku. Nikt normalny bowiem nie zgodzi się na mieszkania ze wspólnym kiblem i łazienką na piętrze.

Taktyka spalonej hali

Dopiero w tym momencie ktoś z komunałki wpadł na pomysł, że to wszystko to i tak chuj. Istnieje bowiem procedura wydawania zgód na przekształcenie lokali użytkowych na mieszkania. Ona zaś jest taka, że nawet przy najlepszych chęciach urzędników musi trwać 2 lata.

Najpierw wniosek o zmianę sposobu użytkowania lokalu należy złożyć w starostwie powiatowym lub urzędzie miasta na prawach powiatu. Dołączyć wymagane dokumenty, rysunki i opisy techniczne i czekać miesiąc na znalezione przez urzędników braki, na których uzupełnienie ma się kilkanaście dni. Gdy już urząd ma wszystko, to ma też 30 dni na wniesienie sprzeciwu w drodze decyzji. Jeśli tego nie zrobi, uznaje się, że wyraził tzw. milczącą zgodę. Teraz po trzydziestu dniach inwestor ma wystąpić do urzędu o wydanie zaświadczenia o braku przeciwwskazań do przekształcenia oraz o samodzielności lokalu. Z takim dokumentem dyma się do katastru z wnioskami o zmianę w kartotece lokali, a po zmianie – o wypis z tejże kartoteki. Po kilku tygodniach, gdy ma się w ręku potwierdzenie zmiany statusu lokalu, trzeba pobiec do sądu wieczystoksięgowego i złożyć wniosek o wpis w księdze wieczystej. Po mniej więcej roku pojawi się w niej stosowny wpis. Jeśli nie trzeba robić żadnych przeróbek, można liczyć na to, że zamiast biur będą mieszkania.

Ale najpierw trzeba je przerobić z jednych na drugie, zatem dopiero teraz zaczyna się wielomiesięczne bieganie za zezwoleniami budowlanymi, a po budowie za odbiorami przez inspekcję budowlaną.

Po tym wykładzie urzędnicy orzekli, że gdyby byli posiadaczami biurowca, Lipska czy hali sklepowej, toby to wysoko ubezpieczyli i spalili, po czym grunt sprzedali komuś, kto – wbrew temu, o czym roi Buda – chce tam wybudować cokolwiek.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 47b9c105b2

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ ***Siły antykatolickie*** *są bardzo dobrze zorganizowane.* ***Szatan*** *jest bardzo dobrze zorganizowany i uzbrojony po zęby. Walka z Panem Bogiem, z Kościołem, z naszym duchem idzie przez organizacje światowe, uniwersytety, wyższe uczelnie, szkoły, wiele organizacji pozarządowych – również w Polsce, z ogromnymi pieniędzmi z Zachodu. Poszukajcie, poczytajcie – zobaczycie, co to jest. Idzie to niemal przez wszystkie media, to* ***psucie naszego ducha.***

Tadeusz Rydzyk, spotkanie Rodziny Radia Maryja w Nowym Sączu, 4 sierpnia

■ *Jesteśmy elementem* ***batalii ideologiczno-politycznej,*** *a większość liberalno-lewicowa Europy Zachodniej chce obalić polski konserwatywny i patriotyczny rząd.*

Witold Waszczykowski, Telewizja Trwam, 9 sierpnia

■ ***Nasi wrogowie*** *zawsze chcieli Polski prymitywnej, wulgarnej, odrzucającej kulturę. To właśnie buduje Tusk na obce zamówienie.*

Jarosław Kaczyński, „Sieci", 8 sierpnia

■ *Mamy do czynienia z* ***ogromną falą agresji wobec chrześcijan.*** *Niszczone są krzyże i kościoły, przerywane są msze święte. Potwierdzają to statystyki: o 1400 procent wzrosła ilość ataków na chrześcijan w ostatnich latach. (…) Skala widoczna jest gołym okiem. W żadnej innej grupie przestępstw nie ma tego typu wzrostu. W Europie widzimy tendencję do chrystianofobii.*

dr hab. Marcin Warchoł, Telewizja Trwam, 5 sierpnia

■ *Wygląda na to, że katolicy powinni przyzwyczaić się do nowego zjawiska: papieży uczestniczących na stałe w rytuałach innych religii. Praktycznie wszystkich, do których się ich zaprosi. A na pewno, jak pokazuje* ***ostatni przykład z Kanady,*** *w rytuałach pogańskich.*

Paweł Lisicki, DoRzeczy.pl, 7 sierpnia

■ *„Pielgrzymka pokutna" papieża Franciszka do Kanady to* ***jedno z najsmutniejszych wydarzeń tego pontyfikatu.*** *Papież wziął udział w histerycznej i skrajnie niesprawiedliwej nagonce na Kościół, przy okazji uczestnicząc w pogańskich obrzędach religijnych. Jedynym zwycięzcą podróży biskupa Rzymu jest rząd Justina Trudeau i – szerzej – zajadłe antykatolickie siły liberalne świata zachodniego.*

Paweł Chmielewski, DoRzeczy.pl, 7 sierpnia

■ *Przeżyliśmy w XX w. totalitaryzm nazistowski, marksistowski, niemiecki i sowiecki. Ale jeśli ktoś myśli, że to koniec, że Szatan nie buduje swojego królestwa kłamstwa, nienawiści, beznadziei, zniewolenia, to się myli. On teraz bardzo mocno działa. Ba! – przyśpieszył w tym działaniu. Ci, którzy obserwują życie, widzą to.* ***Widzą zagrożenia dla nas, dla Polski,*** *dla naszych rodzin, dla naszej wiary.*

dalej Rydzyk

■ *Okres od lat 60. do 90. nazwałbym* ***epoką schyłkową.*** *W największym skrócie wewnętrzną narrację tych czasów można ująć następująco: obaliliśmy zasieki odwiecznych zasad obyczajowych, ale świat jeszcze trzyma się kupy, a my możemy sobie folgować bez granic. Rodzi się* ***dzika radość,*** *jakiej człowiek nigdy nie doświadczył, bo nigdy nie zerwał wszystkich kulturowych więzów. (…) Smutny koniec epoki schyłkowej to czas „kulturowych zombie", ponieważ wyżarłszy resztki życia, nadal funkcjonujemy jako organizm społeczny, ale nie ma już w nas tej wewnętrznej treści, która krąży w wiecznym cyklu odradzania się pochodzących od Boga sił.*

Filip Obara, Pch24.pl, 10 sierpnia

■ *Coraz bardziej jest oczywiste, że tu nie ma sensu zważać na Unię Europejską, bo ona i tak ma inny plan.* ***Unia nie wykonuje swoich obowiązków wobec Polski,*** *nie przestrzega żadnych reguł. W tej sytuacji nie mamy powodów brać pod uwagę jej zastrzeżeń, które nie mają żadnych podstaw traktatowych, które nie mają nic wspólnego z praworządnością. Odwrotnie – są ochroną łamania praworządności przez rozgrzanych politycznie sędziów, łamiących polskie ustawy, polską konstytucję.*

dalej Kaczyński

■ *Placówki edukacyjne nie zastąpią w wychowywaniu dzieci i młodzieży rodziny.* ***Szkoła może i musi pomagać.*** *Dalej będziemy w tym pomagać i dlatego tworzymy nowe programy. Pamiętajmy, że w pierwszej kolejności to rodzice i dziadkowie są odpowiedzialni za wychowanie młodych Polaków. Jako Rodzina Radia Maryja od lat robicie to znakomicie, dlatego chciałbym wam wszystkim przyznać Medal Komisji Edukacji Narodowej.*

prof. Przemysław Czarnek, Radio Maryja, 6 sierpnia

■ *Zwracam się do środowisk żydowskich o zdecydowane* ***potępienie*** *antypolskich, pełnych pogardy i nienawiści wystąpień* ***Jana Hartmana.***

Robert Bąkiewicz, Twitter, 7 sierpnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Ja, satanistka

Kościół lepszy niż inne.

Będąc uczennicą drugiej klasy liceum ogólnokształcącego, zostałam oskarżona o satanizm. Było to tym bardziej obraźliwe, że jako zdeklarowana ateistka nie wierzyłam w żadne bóstwa. Po dwudziestu latach okazało się, że mam z czczeniem Belzebuba więcej wspólnego, niż myślałam.

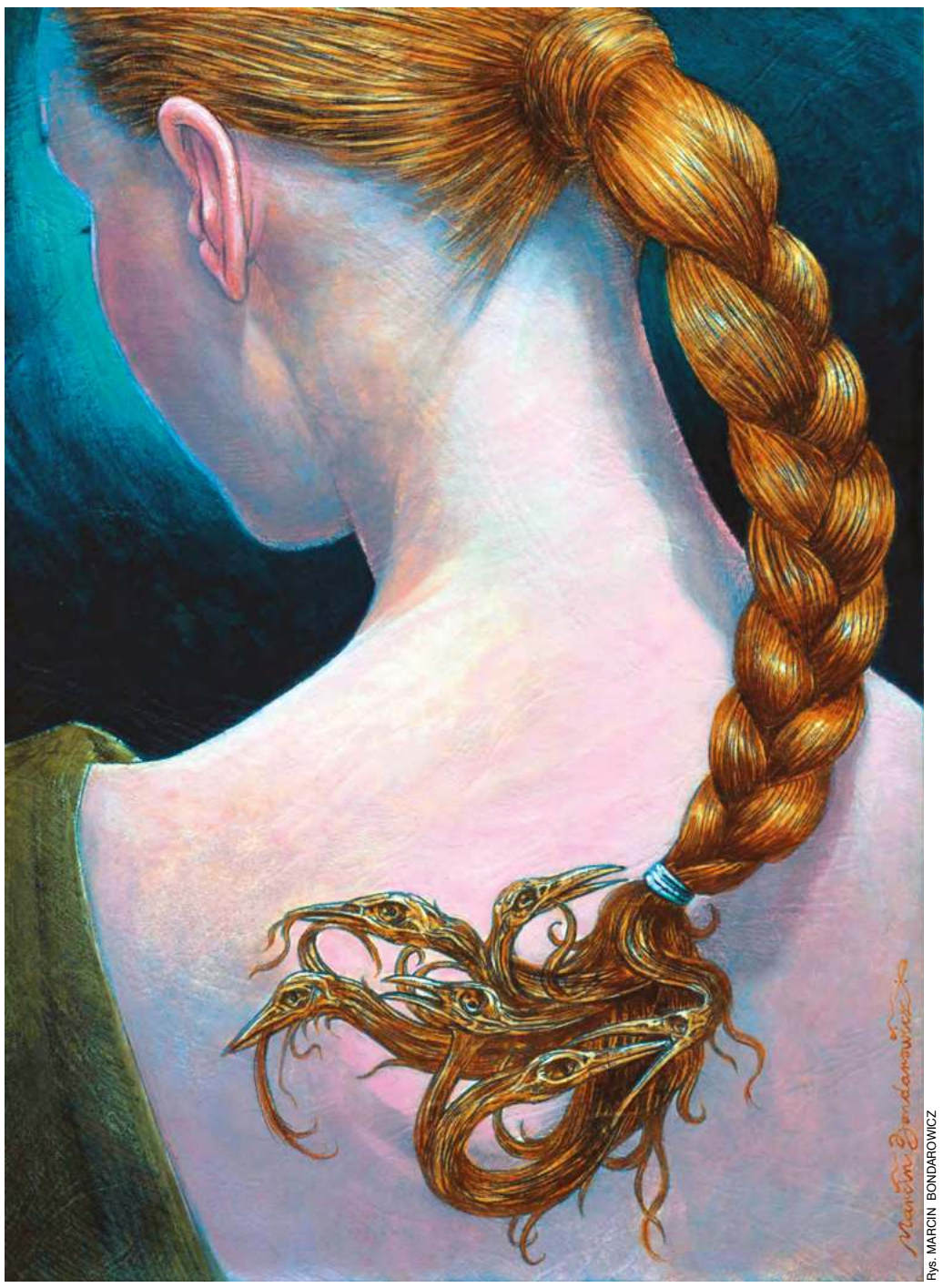

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Ujeżdżanie. O niecne harce z Szatanem oskarżyła mnie siostra Renata, która prowadziła lekcje religii. Był to jeszcze ten czas, gdy na religię chodzili prawie wszyscy, chociaż mało kto uczestniczył w lekcji; ludzie drzemali, dłubali w nosie, czytali książki albo kolorową prasę. Ja, jak to tłuste kocisko, które maltretuje mysz przed przegryzieniem jej gardła, torturowałam siostrę Renatę niewygodnymi pytaniami, a dla relaksu zajmowałam się wykpiwaniem dogmatów wiary. I tak czas sobie płynął aż do dnia, w którym na lekcji religii wykonałam gest, który rozdzielił drogi siostry Renaty i moją.

Mano cornuta, w krajach anglosaskich nazywany *horns* (rogi) lub *devil horns* (diabelskie rogi). Gest polega na wyprostowaniu palca wskazującego i małego przy jednocześnie zaciśniętych palcach środkowym i serdecznym oraz kciuku. Każdy, kto był na koncercie rockowym bądź heavymetalowym, wie, o co chodzi. Tego zakonnicy było za wiele. Ruszyła machina, sprawa została zgłoszona wychowawczyni, a następnie, po zebraniu rodziców, mojej matce.

Gdy 164 cm rodzicielki usłyszały, że jej córka ubiera się w ciuchy o ciemnych kolorach, wykonuje niepokojące znaki, i zostały zapytane, czy aby na pewno wiedzą, jak spędzam czas wolny, wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Matka najpierw wbiła w glebę wychowawczynię, a następnie ze skutkiem natychmiastowym wypisała mnie z lekcji religii. Na odchodne rzuciła, że skoro zakonnica tyle wie o satanizmie, to najwidoczniej sama daje się ujeżdżać na czarnych mszach. Do dziś się z tego śmiejemy…

Skrobanie. Cała ta historia przypomniała mi się za sprawą ostatniej audycji „Aktualności dnia" w Radiu Maryja. **„Amerykańscy aborcjoniści szukają nowych sposobów na omijanie zakazów zabijania dzieci nienarodzonych!"** – usłyszałam na antenie Rydzykowej rozgłośni, co bardzo mnie ucieszyło, bo każda kreatywność na ten temat, szczególnie jeśli mieszka się w Polsce, jest na wagę złota.

Jak wiadomo, wyrok Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych z 24 czerwca uchylił obowiązujące od niemal pięćdziesięciu lat orzeczenie w procesie Roe vs Wade gwarantujące kobietom prawo do aborcji. Wieści zza oceanu wlały w serca (bo przecież nie w mózgi) obrońców galaret nadzieję, że i w kraju nad Wisłą będzie można rozbujać od ściany do ściany antyskrobankową inkwizycję. Toruńska rozgłośnia regularnie rozgrzewa się na ten temat do czerwoności.

Gościem audycji „Aktualności dnia" była Ewa Kowalewska, prezeska organizacji Human Life International Polska. Gdyby ktoś nie wiedział, to organizacja pro-life, broniąca życia od wytrysku po naturalną śmierć.

I chociaż zgodnie z moimi przewidywaniami pani prezeska rzępoliła na starą, obmierzłą do twardego rzygu nutę, rzuciła jeden ciekawy ochłap. **„Sataniści w Ameryce mają swoje prawa i non stop podają do sądów, że ich prawa religijne, które są zabezpieczone w konstytucji, są łamane. Każdy ma prawo do swojej religii. Aborcja jest ich obrządkiem elementarnym, w związku z tym powinni być wyjątkiem. Także ze względu na wolność religijną. Na razie żaden sąd nie przyznał im racji, ale cierpliwie drążą"** – zwróciła uwagę.

Jako że o satanizmie mam równie gówniane jak 20 lat temu pojęcie, postanowiłam podrążyć. Wzięłam w obroty znajomą native speakerkę Violę made in USA, która mieszka w okolicy. Okazuje się, że chociaż czarne szmaty i rockowe gesty ni chuja się mają do satanizmu, to siostra Renata czuła pismo (tudzież siarkę) nosem.

Opiekowanie się. Gdy Viola zaczęła opowiadać o The Satanic Temple (Świątyni Satanicznej) – tej samej, nad którą rozwodziła się Kowalewska – poczułam się, jak gdybym odnalazła rodzinę na drugim krańcu świata.

Kowalewska miała rację: w sierpniu 2020 r. Świątynia Sataniczna ogłosiła zabieg aborcji jednym ze swoich rytuałów religijnych. A to tylko jedna z wielu jej zasług. Jeśli ktoś liczył na porywanie i patroszenie ciężarnych niewiast, to się przeliczył. *The Satanic abortion ritual* ma na celu pomagać kobietom zdecydowanym na taki zabieg uniknąć przykrych procedur przedłużających czas oczekiwania na zabieg, czyli konsultacji, obowiązkowego odsłuchania bicia serca, USG, zapoznania się z broszurami, zatajania informacji medycznych przed pacjentką czy pogrzebu płodu po aborcji. Wszystkie te działania wpisują się w politykę klinik pro-life, którym wojnę wypowiedział w ostatnim czasie prezydent Joe Biden. Dezinformacja i jawne wprowadzanie w błąd to element drapieżnej praktyki prawicowych ekstremistów.

Pamiętacie walkę aktywistów z całej Polski pod hasłem „Różowa skrzyneczka"? Świątynia Satanistyczna przerobiła ją na swoją modłę, organizując akcje spod znaku „Menstruation' with Satan", mające na celu poszerzenie dostępu do środków higienicznych dla kobiet wykluczonych ekonomicznie.

Satanic Temple nie zapomina o biednych i potrzebujących, a przede wszystkim nie dzieli wiernych na lepszych i gorszych wedle płci, orientacji psychoseksualnej czy innych wyznaczników.

Organizacja prowadzi też działania proekologiczne. W 2019 r. członkowie Świątyni Satanistycznej z Florydy **„adoptowali"** park Hitzman-Optimist w Pensacoli. Adopcja parku polega na tym, że adoptujący deklaruje się utrzymywać park w czystości. W parku ustawiono znak informujący, iż Świątynia Satanistyczna jest opiekunem parku. Kilka dni później park został zdewastowany przez nieznanych sprawców. Znak został zamazany czerwonym sprejem, a w parku pojawiły się napisy **„Jezus zmiażdży waszą ukrytą świątynię"** oraz **„Hrabstwo jest winne odpowiedzi"**.

Ten, kto zna działania Świątyni Satanistycznej, mógłby powiedzieć, że jeśli jest się czujnym obserwatorem świata, zainteresowanym prawami człowieka i wiedzą, można mieć zadatki na satanistę. I chociaż przynależność do jakiejkolwiek religijnej organizacji mi nie leży, to mam wrażenie, że rogi członków Satanic Temple i moje rosną w równym tempie.

IDALIA DUBICKA

eprasa.pl 47b9c105b2

Pielgrzymki śmierci

Najlepiej umrzeć blisko Boga. W kościele, podczas mszy? Dobra myśl, ale mało komu się to udaje. Warto za to wybrać się na pielgrzymkę.

Medziugorie

Położone na terenie Federacji Bośni i Hercegowiny Medziugorie jest znane z objawień maryjnych z 1981 r. Matka Boska miała ukazywać się sześciorgu autochtonom, wzywając do tego, co zwykle. Kościół ostatecznie nie osądził, czy objawienia są prawdziwe, czy fałszywe.

Pątnicy wyjechali z Warszawy rano 5 sierpnia 2022 r. Pierwsza msza odbyła się w Częstochowie. Kolejną mieli celebrować w Medziugorie. Ale bez przerwy pozostawali w łączności z Bogiem. Podróżowali w towarzystwie trzech księży i sześciu zakonnic. Było też dwóch kierowców, bo unijne przepisy pozwalają siedzieć za kółkiem najwyżej 4,5 godziny.

Kierowcy zmienili się w Czechach. O 5.40 na autostradzie pod Zagrzebiem autobus zjechał z drogi, uderzył o betonową ścianę i wpadł do rowu. Złamał się wpół. Pielgrzymi przejechali 1013 km. Zostało do pokonania 512 km. Do świętego miejsca. Do prysznica i łóżka.

Prawdopodobnie kierowca zasnął – podały chorwackie media.

12 trupów, 32 osoby ranne, dziewiętnastu pątników w stanie ciężkim. Przez długi czas nie było jasne, kim jest kobieta ze złamaną szczęką. Nie może mówić, nie była w stanie napisać nazwiska.

Też Medziugorie

Medziugorie jest cenione przez polski Kościół katolicki. Może dlatego, że leży stosunkowo blisko. Może dlatego, że ma dobrą bazę noclegową. Pensjonat Rooms Medjugorje, 700 m od kościoła św. Jakuba, oferuje nocleg dla dwóch osób za 106 zł. Pokój z łazienką, wi-fi, ekspres do kawy, grill. To cena z portalu Booking.com. Dla organizatorów pielgrzymek duże zniżki.

Był 1 lipca, wyruszyli w niedzielę po porannej mszy. Na miejscu mieli być nazajutrz po południu. Tam 7 dni modlitw. Tak to się zwykle organizuje: żadnego noclegu po trasie; po co przepłacać? W grupie było dwóch księży, dwóch zakonników, 47 owieczek. Wśród nich dzieci, dla których pielgrzymka miała być nagrodą za dobre stopnie.

W poniedziałek rano jechali obok Balatonu. Na rondzie tylne koło najechało na wysoki krawężnik. Autobus się przewrócił, spadł do rowu. Wszyscy, którzy siedzieli po prawej stronie, zostali zmiażdżeni. 20 trupów, 31 rannych.

Organizatorem pielgrzymki był franciszkanin Stefan Banaszczuk. Tuż przed wypadkiem opuścił swój fotel po prawej stronie autobusu. Przeżył.

„Cuda się zdarzają” – komentował później.

Jeszcze raz Medziugorie

Też było lato, też na Węgrzech, też pielgrzymi z Polski, też celem było Medziugorie. W wypadku autobusu zginęła jedna osoba, 28 zostało rannych. Różnica: do wypadku doszło w drodze powrotnej do kraju.

Częstochowa

Maturzyści z Białegostoku pojechali podziękować Bogu za maturę i prosić o dalsze łaski. Organizatorem była archidiecezja. Kierowca zaczął wyprzedzać w niewłaściwym miejscu, pojazd stanął w ogniu, zginęło 13 osób, w tym 10 maturzystów.

La Salette

Modlitwa w La Salette to była wisienka na torcie; zasadniczym celem wyprawy było pokłonienie się Matce Boskiej w Fatimie i Lourdes. W La Salette Maryja objawiła się tylko raz, siedziała wewnątrz jasnej kuli. Pastuszkowie, którzy ją zobaczyli, nie zidentyfikowali zjawiska. **„Piękna pani”** – mówili. Dopiero Kościół rozpoznał gościa, bo na wysokości 1750 m n.p.m. wytrysnęło źródełko.

Z La Salette 27 lipca 2007 r. wyruszyli około ósmej rano, zdążyli pokonać 75 km. Stroma alpejska droga, zwana drogą Napoleona, ma tylko 8 km, ale zabrała życie 224 osobom. Francuzi wymagają, aby użytkownicy mieli specjalne zezwolenia, a autobusy specjalny system hamulcowy.

O wpół do dziesiątej rano autokar z polskimi pielgrzymami spadł z mostu, runął w 15-metrową przepaść w dolinie rzeki Romanche i stanął w płomieniach. Zginęło 26 osób, w tym 2 małżeństwa i matka z 12-letnią córką. 24 pielgrzymów zostało rannych.

Za kierownicą siedział młody kierowca z minimalnym doświadczeniem. Autobus nie miał specjalnego systemu hamulcowego ani zezwolenia na podróż niebezpieczną trasą. Jechał szybko, 80–88 km/h. W krytycznym momencie kierowca użył niewłaściwego hamulca, który uległ uszkodzeniu. Zdążył krzyknąć: **„Trzymajcie się siedzeń, hamulce poszły!”.**

Z ostatnich dni

Ta pielgrzymka była krótka, jednodniowa. Z Białegostoku do sanktuarium maryjnego w Gietrzwałdzie. Tylko 250 km w jedną stronę. Autobus się przewrócił. 8 osób wylądowało w szpitalu.

5 lipca 2022 r. autokar z 49 pielgrzymami wjechał w dom w Moisei, to

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

północna Rumunia. Miał przed sobą 1373 km, zmierzał do Medziugorie.

Był upał, klimatyzacja siadła, kierowca źle wyglądał. Któryś z podróżnych zamierzał zaproponować postój, ale nie zdążył. Wjechali w ścianę. Zginął kierowca, 7 osób trafiło do szpitala.

Polski rząd nie był pewien, czy pielgrzymi zechcą wrócić, czy może jednak dotrzeć do miejsca przeznaczenia. Tak czy siak, obiecał pomóc. Rumuni zapewnili zakwaterowanie, ale nie mogli się z gośćmi dogadać. Bariera językowa. Polski konsul dotarł na miejsce wypadku dobę później…

Ludzie chcieli do domu. Dwie osoby nie. Były w tak poważnym stanie, że musiały zostać w szpitalu. Media podkreśliły, że biuro jest uczciwe. Zwróciło pieniądze za bilety wstępu, które nie zostały jeszcze wykupione.

Pomniki

Przedstawiciele polskich władz zwykle jadą na miejsce tragedii. Ranga delegacji zależy od zainteresowania mediów. Czytaj: od liczby trupów. W 2007 r. do Francji poleciał prezydent Lech Kaczyński, minister transportu i wiceminister zdrowia. Teraz do Chorwacji wybrał się minister zdrowia i wiceminister spraw zagranicznych.

Deklarują pomoc. **„Władze Rzeczypospolitej Polskiej dokładają i będą dokładać wszelkich starań, aby rannym i bliskim Ofiar pospieszyć z wszelką możliwą pomocą i wsparciem”** – to słowa Lecha Kaczyńskiego. Prezydent Andrzej Duda zapewnił jedynie, że czuwa i ma na oku chorwackie służby ratownicze.

Czasem ogłasza się żałobę narodową, jak Lech Kaczyński po wypadku pod Grenoble. Albo władze Białegostoku po wypadku pod Jeżewem.

Stawiają kapliczki. To pod Jeżewem. Albo pomniki. Pod Grenoble z czarnego granitu z orłem w koronie i nazwiskami ofiar. Najpiękniej uhonorowano księży organizatorów. Nazwiska umieszczono tuż pod krzyżem. Pomnik pod Balatonkeresztúr to pień drzewa, w którego koronę wkomponowano kapliczkę. Umieszczono na niej 20 niewielkich dzwonków. Każda ofiara ma swój. Napisano po polsku i po węgiersku za biblijną „Księgą Mądrości”: **„Zejście ich poczytano za nieszczęście, a oni trwają w pokoju”.**

Odsłonięcie odbyło się 1 lipca 2022 r. Uświetnił je węgierski wiceminister ds. kontaktów z Kościołami i narodowościami oraz polski ambasador Sebastian Kęciek. **„Diabeł nie śpi i może zniszczyć nawet naszą tysiącletnią przyjaźń”** – zagadał pierwszy, pijąc do wojny w Ukrainie. **„Zawsze nam pomagaliście”** – ucieszył się drugi.

Oskarżenia

Francuscy biegli stwierdzili, że autobus wracający z La Salette był w złym stanie technicznym. Miał klocki hamulcowe o różnej grubości i za mało oleju w obwodzie zwalniacza hydraulicznego. Polscy eksperci stwierdzili, że te detale nie miały zasadniczego znaczenia. Nie doszłoby do katastrofy, gdyby wybrano inną drogę lub kierowca by zastosował właściwą technikę hamowania. Prokuratura Okręgowa w Szczecinie umorzyła śledztwo z powodu śmierci sprawcy: kierowca szczęśliwie zginął.

Czy rzeczywiście młody człowiek podjął decyzję o jechaniu tym właśnie skrótem? Czy on powinien ponosić odpowiedzialność? Przecież w autokarze był – powinien być – pilot, a przede wszystkim organizatorzy wyprawy, czyli księża. Ci, których uhonorowano najlepszym miejscem na pomniku.

Wyrokami w zawieszeniu zakończył się proces przeciwko osobom odpowiedzialnym za wypadek pod Jeżewem. Kierowcy zginęli, ale okazało się, że zatrudniająca ich firma nieprawidłowo rozliczała ich czas pracy, a mężczyzna, który siedział za kółkiem w chwili katastrofy, cierpiał na epilepsję. To choroba uniemożliwiająca wykonywanie zawodu. Biegli określili związek przyczynowy między wypadkiem a stanem zdrowia szofera jako **„znaczny”.**

Wolne miejsca

Pielgrzymkę do Chorwacji organizowało stowarzyszenie „U Brata Józefa”. Od lat się tym zajmuje. Nie jest wpisane na centralną listę organizatorów turystyki. Jak twierdzi prezes Polskiej Izby Turystyki, firma nie ma gwarancji ubezpieczeniowej, którą trzeba odnawiać co roku.

Przedstawiciel biura oświadczył po wypadku, że autobus był sprawny. I przede wszystkim – że on wcale nie organizował pielgrzymki. Tylko **„pośredniczył w tym zorganizowaniu”.** Prawdziwą organizatorką była zakonnica, która uczestniczyła w wyprawie.

To dobre tłumaczenie. Polskie przepisy pozwalają, by każdy mógł organizować pielgrzymki. Dopóki na nich nie zarabia, ma w dupie prawo i nikt nic mu nie zrobi. Choć powinien organizować pielgrzymki okazjonalnie i **„dla ograniczonej grupy osób”.** Czytaj: nie werbować uczestników poprzez ogłoszenia.

Czy wskazana przez stowarzyszenie „U Brata Józefa” zakonnica żyje? Czy można będzie ją zapytać, jak było?

Firma, z której pożyczono autobus, zapewnia, że kierowcy byli doświadczeni. Jeden z nich, przypuszczalnie ten, który siedział za kierownicą, to emeryt. Nie jest jasne, czy starszy człowiek powinien jeździć w tak dalekie nocne podróże.

Chcecie pomodlić się w Medziugorie? Stowarzyszenie „U Brata Józefa” ma wolne terminy. Podobnie Stowarzyszenie Matki Bożej Królowej Pokoju i Pojednania z Białegostoku. Warto z nim jechać, jedna z uczestniczek po wielu latach wstała z wózka inwalidzkiego. Tygodniowa pielgrzymka kosztuje tylko 1450 zł.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Pątniczki i pątnicy

Co roku pielgrzymuje około siedmiu milionów Polaków. Przodujemy w tej dziedzinie. Większość wypraw organizują parafie i stowarzyszenia wyznaniowe. Szacuje się, że szara strefa turystyki pielgrzymkowej sięga 30 proc.

ETYKA BEZBOŻNA

Za co kocham ks. Dębskiego

Ks. Andrzej Dębski jest moim bohaterem. Mam nadzieję, że wszystkie molestowane przez niego kobiety zechcą podzielić się z siostrami i braćmi w wierze swoimi doświadczeniami i zawartością swoich komórek. Bo każdy taki filmik i każdy taki SMS odsłaniają jak podmuch zefirka ten wierzchołek góry lodowej, jakim jest obezwładniająca, wszechobecna patologia Kościoła rzymskokatolickiego. To, co jest pod powierzchnią wody, wiedzą głównie czytelnicy „NIE”, bo zasługą naszego tygodnika jest wytrwałe śledzenie przez trzy dekady szalbierstw i przestępstw kleru. Inni, którzy nas nie czytają i w ogóle mało ich obchodzi, co wyczyniają księża, zdani są na oglądanie samego tylko wierzchołka. Oczywiście jedynie przy dobrej pogodzie, czyli gdy jakaś gazeta coś napisze.

Tym razem wierzchołek zalśnił w pełnym słońcu. Nie mogę otrząsnąć się z wdzięczności dla pobudzonego seksualnie ks. Dębskiego, znanego dotychczas jedynie z wielkiej miłości do dzieci i faszystów, z racji wkładu, jaki wniósł w dzieło zniszczenia Kościoła. Śmiem twierdzić, że moja własna skromna działalność antykatolicka i antykościelna, trwająca już ze trzydzieści lat, swoim wpływem na pozycję Kościoła dalece ustępuje piorunującej skuteczności ks. Dębskiego w zniechęcaniu Polaków, a zwłaszcza młodych Polek, do religii katolickiej i jej czcigodnych kapłanów.

Miłość miłością, wdzięczność wdzięcznością, lecz oprócz wyrażania sympatii do jurnego księdza trzeba się zastanowić, jak to jest w ogóle możliwe, żeby ktoś pisał brutalne pornowiadomości do obcej kobiety, o której nic nie wie, nie zna jej i na oczy nie widział. Pomijając względy natury psychiatrycznej (jakkolwiek zaburzenie jest tu wielce prawdopodobne), sprawa zapewne polega na bezwstydzie połączonym z bezkarnością. Dębski prawdopodobnie czerpie przyjemność z pisania i wysłania takich wiadomości. „Sexting” („sex” plus „texting”, czyli wysyłanie SMS-ów) to powszechna rozrywka erotyczna. Nie ma w niej niczego złego, jeśli bawią się dwie osoby, które tego chcą. Jednak wysyłanie świńskich wiadomości i nagrań obcej osobie bądź komuś, kto sobie tego nie życzy, jest molestowaniem ściganym przez prawo. Można mieć tylko nadzieję, że pani Ola zgłosi sprawę na policję i ks. Dębski stanie przed obliczem sędziego. Nawet jeśli to się nie wydarzy, to i tak winni jesteśmy jej wdzięczność za odwagę.

Bo wic polega właśnie na tym, że obrzydliwy, obleśny klecha myślał sobie, że żadna się nie odważy upublicznić jego ohydnych zalotów. Co więcej, prawdopodobnie sądził, że jako osoba święta wyrządza łaskę kobiecinie, że w ogóle raczył się zainteresować jej nic niewartym ciałem i wyraził chęć wyładowania swego boskiego nasienia w kloace jej narządów rodnych. Taki przekaz wybrzmiewa zresztą w przemocowych filmikach, które wszyscy bodajże obejrzeliśmy przed kilkoma tygodniami. Hipoteza jest więc dość mocna…

Zepsucie jednego Dębskiego nie jest zjawiskiem istotnym. Pomyślmy jednak o całym aparacie instytucjonalnym, o tych wszystkich seminariach, biskupich kuriach i parafialnych kancelariach, które wspólnie pracują na to, aby ksiądz katolicki czuł się nikim wobec biskupa i Kościoła, lecz za to czuł się bóstwem wobec społeczeństwa. Posłuszeństwo wobec korporacji ma sobie taki korporacyjny pionek rekompensować pychą i pogardą w stosunku do „owieczek”. Nie mogę się zgodzić z tymi, którzy piszą o zwyrodnieniu, do którego prowadzi celibat. Celibat jest zupełną fikcją i chętnie dam sobie rękę, a nawet co inszego uciąć za to, że ks. Dębski ma dostęp nie tylko do mediów społecznościowych, lecz również do kobiet z krwi i kości.

Z pewnością niejedna uznała za zaszczyt, aby usłużyć bożej osobie swoim skromnym nóg rozłożeniem.

Dębski nie wysyłał świństw zamiast czegoś, lecz dlatego, że właśnie to lubi i ma to w zwyczaju. Najwyraźniej taka praktyka jest bezpieczna, skoro to robi. Robi zapewne od lat i robią też inni. Ot, po prostu tym razem zdarzył się wypadek przy pracy. Bywa. Nic wielkiego. Zapewne sławny już ks. Dębski znajdzie sobie niejedną amatorkę zachwyconą możliwością odbycia stosunku z tak wyjątkową osobą. A co do ryzyka utraty pracy, to pożyjemy, zobaczymy… Ks. Dębski też ma zapewne to i owo do pokazania. A nawet jeśli nie ma, to pan biskup powinien roztropnie założyć, że jednak ma. Zemsta Dębskiego mogłaby być boleśniejsza niż obecny skandal. Zresztą jaki tam znowu skandal, skoro chłop zdrowy jest i woli baby? Przemoc przemocą, rozwiązłość rozwiązłością i zgorszenie zgorszeniem, ale najważniejsze, że nie pedał.

JAN HARTMAN

eprasa.pl 47b9c105b2

WIARA CZYNI CZUBA

1. Irlandzki rząd pracuje nad projektem ustawy zakazującej „obrońcom życia" nagabywania kobiet w odległości mniejszej niż 100 m od wejścia do klinik aborcyjnych pod groźbą więzienia i grzywny. „Obrońcy życia" są, nie zgadniecie, oburzeni. David Quinn, dyrektor katolskiego Instytutu Iona, zawodzi: „Będzie to jedna z najbardziej restrykcyjnych ustaw w całej Europie, inne kraje mają większy szacunek dla prawa do protestu. Irlandia przeszła z pozycji kraju wyjątkowo pro-life na przeciwległy koniec spektrum w ciągu zaledwie kilku krótkich lat. Zakaz nawet czuwania modlitewnego w odległości 100 m od miejsc, które prowadzą lub ułatwiają aborcję, pokazuje, jak bardzo się zmieniliśmy". Tak się dzieje, gdy społeczeństwo się dowiaduje, że przez kilkadziesiąt lat Kościół katolicki gwałcił, katował, mordował i sprzedawał dzieci.

2. Jim Harbaugh, trener drużyny futbolu amerykańskiego Rosomaki z Michigan, spotkał się krytyką fanów sportu po swoim wystąpieniu na antyaborcyjnym wydarzeniu w Plymouth, gdzie zaoferował wszystkim Amerykankom, że w razie gdyby przydarzyła im się niechciana ciąża, mogą oddać mu swoje dziecko. Teraz tłumaczy: „Powiedziałem im to samo, co mówię moim dzieciom, chłopcom i dziewczętom, każdemu zawodnikowi w naszym zespole, każdej członkini personelu, komukolwiek z naszej bliżej lub dalszej rodziny – każdemu, kto poczuje, że po urodzeniu dziecka nie będzie się mógł nim zająć: mamy duży dom. Wychowamy to dziecko". W takich momentach nie możemy się oprzeć refleksji: ile z niechcianych dzieci „członkiń personelu" drużyny Rosomaków z Michigan może być dziećmi trenera Jima?

3. Centralna Akademia Chrześcijańska – obecnie Akademia Dziedzictwa Chrześcijańskiego – w Saskatchewan w Kanadzie to działająca od połowy lat 90. XX w. płatna szkoła z internatem, którą osiemnastu byłych uczniów pozywa za molestowanie i tortury. Akademia odpiera zarzuty, atoli uczniowie przedstawili podręcznik napisany przez ojca obecnego kapelana, noszący tytuł „Seminarium szkolenia dziecka", który swego czasu można było kupić w szkolnym sklepiku z pamiątkami. „Czasami klapsy pozostawiają ślady na ciele dziecka. Gdyby jakiś liberał to usłyszał, natychmiast oskarżyłby nas o popieranie bicia dzieci" – wyjaśnia teoretycznie podręcznik, zanim przechodzi do praktyki: „Każ dziecku wypiąć się i mocno uderzaj. Nie pozwól, aby się kręciło lub skakało. Nie pozwól, aby krzyki i szlochy uchroniły je przed dyscypliną".

4. Billy Stanley, przyrodni brat Elvisa Presleya, napisał książkę „Wiara Elvisa". Okazuje się, że Król, który zmarł na klozecie i został znaleziony pod nim zesztywniały w pozycji defekacyjnej, był prawdziwym apostołem Jezusa. „Gdy zobaczyliśmy, jak pochyla głowę, wiedzieliśmy" – opowiada Billy. – „Trwało to około 15 sekund. Zapytałem go raz: »Dlaczego zawsze modlisz się przed koncertem?«. Powiedział: »To mnie jakby wyluzowuje, ale chcę też, aby Bóg pobłogosławił ten koncert i sprawił, żeby był dobry«". Koncert – wyjaśniał Presley – jest jak pierwsza randka: „Nigdy tak naprawdę nie wiesz, jak się skończy". Stanley uważa, że głębia chrześcijańskiej wiary Elvisa nie jest powszechnie znana: „Polegał na Bogu we wszystkim. To w Nim znajdował siłę. Był bardzo wdzięczny za to, co dał mu Pan".

5. Castrillo Mota de Judíos to miasteczko w północnej Hiszpanii, którego nazwa oznacza „Wzgórze Żydów". Nazwa pochodzi z 1035 r., ale w połowie XVII w. została zmieniona na Castrillo Matajudíos, czyli Wzgórze Zabijania Żydów, zgodnie z obowiązującym wówczas w Hiszpanii trendem. W 2014 r. mieszkańcy miasta zdecydowali w referendum, większością 29 do 19 głosów, o powrocie do wcześniejszej nazwy. Od tego czasu mieścina, w której nie mieszka dziś żaden Żyd, jest celem najazdów antysemitów. Podczas ostatniego dzielni obrońcy wiary wysprejowali na murach: „Niech żyje katolicka monarchia"; „Juden Raus"; „Wzgórze Żydobójstwa, miasto bliźniacze Auschwitz", z najwyższym szacunkiem wykaligrafowali złote myśli generalnego inkwizytora Kastylii, Walencji i Aragonii Tomása de Torquemady, po czym podpalili kosze na śmieci.

6. Zatrudniona przez Niemiecką Konferencję Biskupów prawniczka Bettina Janssen ogłosiła właśnie 148-stronicowy raport na temat bp. Emila Stehlego. Stehle został wyświęcony w Essen, potem był księdzem w Bogocie, dyrektorem Adveniatu – organizacji pomocowej niemieckiego episkopatu, działającej w krajach Ameryki Łacińskiej, a następnie został biskupem pomocniczym archidiecezji w Quito i ordynariuszem Santo Domingo w Ekwadorze. Przez cały ten czas nie tylko osobiście dymał ministrantów – raport wymienia 16 ofiar, lecz dodaje, że może być ich więcej – ale także pomagał niemieckim pedofilom w sutannach znaleźć schronienie w Ameryce Południowej. Stehle zmarł 5 lat temu w sędziwym wieku 91 lat. Niemiecki episkopat wyraźnie nie zna świętej katolickiej zasady, że o umarłych można mówić tylko dobrze.

7. Ameryka jest najwspanialszym krajem na świecie i wszystko ma największe. Także homofobów. Oto imponujące kazanie pastora kreacjonisty Matta Powella na temat drag queens. Otóż drag queens „nawracają dzieci, molestując je", bo homoseksualiści „nie mogą się mnożyć", chyba że przez „molestowanie dzieci", co pozwoli im na „stworzenie – niczym zombie – nowych zboczeńców molestujących dzieci". Na koniec kazania pastor Powell odmawia krótką modlitwę: „Dobry Boże, proszę Cię, aby Ameryka powstała przeciwko pleniącej się perwersji. Panie, proszę Cię, żebyś poraził tych pedofilów na śmierć. Każdą z tych drag queens. Na śmierć, Panie. Proszę Cię, abyś je wymazał i abyś wykorzenił je poprzez swoją moc". Całkiem jak dinozaury, które – zdaniem pastora Powella – wyginęły w wojnie secesyjnej, gdy konfederaci zastrzelili ostatniego pterodaktyla.

Konklawe z mamą

Umarł papież, ale żaden z tych, o których pomyśleliście.

„Po okresie *sede vacante* (z łaciny: pustego tronu), który trwał 31,5 roku, w święto Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, mamy w końcu nowego papieża" – to pierwsze słowa skierowane do wiernych przez papieża Michała po wygranym konklawe 16 lipca 1990 r. Zmarł 2 sierpnia 2022 r., w 62. roku życia i 30. roku pontyfikatu.

Kościół kat. ma długą tradycję antypapieży. Doszło nawet do tego, że w jednym czasie żyje dwóch papieży legalnie wybranych, w tym jeden emerytowany. Jest też kilku rozsianych po świecie pretendentów do tego tytułu, uważających Franciszka za uzurpatora. Ale prawdopodobnie żaden z nich nie został wybrany na papieża przez rodziców. Wiara matki i ojca we własne dziecko czyni cuda.

• • •

„Jestem papieżem Michałem i prawdziwy Kościół trwa w tych kilku wiernych, którzy przyjmują boską i katolicką wiarę bez żadnych pytań i sporów i którzy są posłuszni mnie jako prawowitemu następcy św. Piotra, wikariuszowi naszego Pana Jezusa Chrystusa" – mówi w filmie dokumentalnym „Papież Michał" zrealizowanym w 2010 r., czyli po dwudziestu latach panowania. Słowa Jego Świątobliwości potwierdza jego matka, jedna z kluczowych postaci tego pontyfikatu. Był to pontyfikat długi i obfitujący w dzieła, choć – poza niszowymi grupami entuzjastów – przeszedł prawie bez echa. Był to bowiem papież głównie rodzinny i trochę internetowy.

• • •

David Bawden, bo tak naprawdę nazywał się późniejszy papież Michał, urodził się w 1959 r. w Kansas. Jako 18-latek wstąpił do seminarium duchownego Bractwa Św. Piusa X (lefebryści) w szwajcarskim Ecône, ale po roku został z niego usunięty. Odwołał się, a jego odwołanie rozpatrzył pozytywnie założyciel bractwa abepe Marcel Lefebvre.

Bawden związał się z amerykańskimi lefebrystami, ale długo nie zagrzał u nich miejsca, bo widział za dużo rzeczy, które wydawały mu się niekatolickie. Próbował się zahaczyć tu i ówdzie, licząc na święcenia kapłańskie, ale w żadnym towarzystwie nie udało mu się wytrwać długo. Wszyscy byli dla niego za mało radykalni. Nawet ci, którzy wśród radykałów uchodzili za radykałów. Studiował teologię i historię Kościoła na własną rękę i coraz bardziej czuł, że posiadł monopol na prawdę. Odczuwał przymus, by się tą prawdą ze światem podzielić. Szukał ujścia dla tajemnic, które sam odkrył.

Bawden twierdził, że po 1958 r., czyli po śmierci Piusa XII, nie ma prawdziwego papieża, a biskupi i księża są wyświęcani nieważnie, czyli ginie wiara katolicka. Zdawał sobie sprawę, że nie jest w stanie zwołać tradycyjnego konklawe z kardynałami, bo ci tak naprawdę żadnymi kardynałami nie są, lecz tylko uzurpatorami. Żeby uchronić Kościół od ostatecznej zagłady, uznał więc, że może zwołać konklawe złożone z prawowiernych katolików niebędących nawet duchownymi. Tak oto

w lipcu 1990 r. konklawe składające się z kilku osób, w tym rodziców Bawdena i jego samego, wybrało go na papieża.

Zamiast Kaplicy Sykstyńskiej – zaplecze sklepu rodziców, zamiast kardynałów – rodzina i znajomi. Ten wybór Bawden uznał za najzupełniej legalny i spełniający wszelkie formalności, aby mógł władać katolikami na całym świecie. Przyjął imię Michał, za patrona obierając archanioła walczącego z Szatanem. Tak też widział swoją rolę: miał rozprawić się z demonami postępu. Nie przeszkadzał mu własny młody wiek, brak doświadczenia ani święceń kapłańskich. Liczyło się tylko to, że poznał i zrozumiał prawdziwą misję Kościoła katolickiego, którą zaprzepaścili posoborowi papieże i biskupi.

• • •

Pałacem apostolskim został dom rodziców papieża Michała, nieróżniący się specjalnie od domu przeciętnej polskiej dewotki: pełno krzyży, świętych obrazków, książeczek do nabożeństwa. Pewną innowacją jest kaplica na dwuspadowym poddaszu, tworząca jak gdyby Oko Opatrzności. Bogaty księgozbiór teologiczny sankcjonował wiedzę samozwańczej głowy Kościoła. Dni upływały Jego Świątobliwości na modlitwie i nauce, obowiązki służbowe przeplatał posiłkami przygotowywanymi przez matkę oraz papieża we własnej osobie. Wieczorem razem oglądali teleturnieje.

W swoim „Watykanie na wygnaniu" produkował liczne orędzia, apele, kazania, udzielał wywiadów. W poglądach był fundamentalistą. Przeklinał dialog z innowiercami, opowiadał się za wszystkim tym, co nawet katolicy uznają za przesadę. Wkurzało go wszystko, co postępowe, może poza komputerami i internetem, dzięki którym mógł się przebijać ze swoim przesłaniem do szerokiego grona odbiorców. Miał nawet na przyuczeniu narybek, kandydatów na księży. On sam święcenia przyjął dopiero w 2011 r. z rąk schizmatyckiego (z watykańskiego punktu widzenia) biskupa Roberta Biarnesena. Za jednym zamachem został księdzem i biskupem. Od tej pory mógł legalnie odprawiać msze i wyświęcać innych na księży. Ze względu na specyficzną charyzmę stał się bohaterem memów.

• • •

Teraz łatwiej działać takim ludziom. Wystarczy zgromadzić kilka osób w sieci i gotowe. Społeczeństwo ma też więcej tolerancji dla dziwaków i prawie każde osobliwe hobby jest przez nie akceptowane. David Bawden zaczynał działać w czasach przedinternetowych i raczkującego internetu, kiedy to fanów zdobywało się znacznie trudniej. Na początku pisał tradycyjne listy i kopiował broszurki, które rozsyłał do środowisk tradycjonalistycznych na całym świecie. Później było trochę łatwiej: mejle, strona internetowa, media społecznościowe. Papież Michał nie próżnował, był płodnym autorem i chętnie dyskutował w sieci.

W 2009 r. twierdził, że jego trzódka liczy około trzydziestu osób. **„Nikt nie rozumie, co my robimy"** – mówi matka Bawdena, jedna z najgorliwszych jego wyznawczyń, w filmie dokumentalnym o ich nietypowym życiu. Miała sporo racji. Pontyfikat jej syna był w najlepszym wypadku powodem drwiących uśmieszków. Ona sama jednak, zapatrzona w syna jak w obrazek, dawała mu poczucie, że to, co robi, jest poważne i słuszne.

Bawden zapadł w śpiączkę w lipcu 2022 r. 2 sierpnia dokonał żywota. Pojawiają się doniesienia, że na łożu śmierci **„pojednał się z Bogiem"**, czyli przyjął sakramenty z rąk uznawanego przez Watykan księdza. Ale jako że był w śpiączce, nie można wykluczyć, że odbyło się to z niepełnym udziałem jego świadomości. No bo jak to – 30 lat walki z Rzymem oddać walkowerem?

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Mszę w intencji fuzji Orlenu z Lotosem odprawiono w bazylice św. Brygidy w Gdańsku. Przed ołtarzem złożono wieniec z logo Orlenu i Lotosu. W kościele przemawiał prezes koncernu Daniel Obajtek. Kościół św. Brygidy w Gdańsku jest jednoznacznie kojarzony z jego długoletnim proboszczem prałatem Henrykiem Jankowskim, oskarżanym o molestowanie seksualne małoletnich. Prezes Obajtek ma wyjątkowe wyczucie symboliki…

✚ W parafii św. Jadwigi Królowej w Białymstoku nietrzeźwy ksiądz odprawił mszę oraz udzielił chrztu. Sprawę zgłosili oburzeni parafianie. Kuria biskupia zareagowała i wysłała duchownego na terapię uzależnień. Alkoholizm to zdaje się częsta przypadłość samotnych, sfrustrowanych facetów. Ale lepiej już pić niż molestować.

✚ Ks. Mirosław Rybka z kościoła Świętego Ducha z Chełmie z dnia na dzień zniknął z parafii, porzucił też pracę katechety. Zdziwieni parafianie odnaleźli dość lubianego księdza na posadzie w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubelskiego. „Mądry, wyważony, zawsze pomocny i uśmiechnięty od ucha do ucha, przemiły człowiek" – mówili o nim starsi. „Na jego lekcje religii aż chciało się iść" – wspominali uczniowie. Okazuje się, że do rezygnacji z duchowieństwa zmotywowała księdza kobieta. Przynajmniej nie popadnie w alkoholizm…

✚ Ks. Leszek Domagała od dwunastu lat jest proboszczem parafii św. Marcina w Pacanowie w województwie świętokrzyskim. Ks. Domagała podobno „terroryzuje miasto i jego mieszkańców". Tak twierdzą wierni. „To nie ksiądz, tylko Szatan" – poskarżyli się tygodnikowi „Polityka". Ks. Domagała miał uderzyć kościelnego w twarz, grozić pobiciem innym osobom, z lekceważeniem zwracać się do sędziwej parafianki, a także życzyć byłemu chórzyście, żeby „mordę temu skurwysynowi wykrzywiło". Gdy chórzysta, o którym mowa, dostał udaru, przez co ma sparaliżowaną prawą stronę ciała, ksiądz powiedział ponoć, że „to dobrze, bo wreszcie przestanie wyć i rzępolić". Boże, to już za szczerość też robi się nagonkę na księży?

Rys. TOMASZ WIATER

✚ W Fałkowie w województwie świętokrzyskim mieszkańcy zbuntowali się przeciwko nowemu księdzu. Niezadowoleni z jego posługi chcieli wywieźć go na taczkach. Proboszcz Sylwester Głogowski sam jednak złożył rezygnację. Proboszczem był zaledwie miesiąc, po tym jak poprzedni poszedł na emeryturę. Powód? Kasa. Od początku znacznie podwyższył opłaty za wszystkie posługi: chrzest – 500 zł (wcześniej 300), ślub – 1500 zł. Ale przecież jest inflacja…

✚ Były kleryk Andrzej Pogorzelski na łamach „Newsweeka" oskarżył biskupa świdnickiego Marka Mendyka o molestowanie seksualne. Miało do niego dojść, gdy Pogorzelski miał 8 lat, a duchowny był zwykłym księdzem. Bp Mendyk wydał oświadczenie, w którym zaprzeczył oskarżeniom i zapowiedział skierowanie sprawy do prokuratury.

✚ Prof. Jan Hartman skomentował wypadek polskiego autokaru w Chorwacji jadącego do Medziugorie: „Cały kraj zawieszony jest reklamami Medziugorie, żerującymi na nieszczęściu Ukrainy (masz tam jechać modlić się o pokój). Cyniczny biznes polega na wmawianiu ludziom, że ich modły do Maryi będą wysłuchane. Jak widać, nie zostały. Ale biznes nadal będzie się kręcił". Trafnie, ale większości się nie spodobało…

eprasa.pl 47b9c105b2

Czapa za czapkę

„Trza być w butach na weselu…”. A w kościele z gołą głową.

W dzieciństwie matka ostrzegała: Załóż czapkę, bo się przeziębisz. Zabraniała siadać na zimnym betonie, żeby nie złapać wilka. Po latach okazuje się, że wyżej od matczynych przestróg stoją kościelne zwyczaje. A za noszenie czapki można trafić przed sąd. Bo czapką na głowie można obrazić inną matkę – Matkę Boską – i jej wyznawców z księdzem na czele. Na własnej skórze przekonał się o tym Bartosz Horbowski, który miał czelność nie czapkować przed księdzem i Panem Bogiem.

„Każdy mężczyzna, modląc się lub prorokując z nakrytą głową, hańbi swoją głowę. Każda zaś kobieta, modląc się lub prorokując z odkrytą głową, hańbi swoją głowę; wygląda bowiem tak, jakby była ogolona” – na ten fragment Listu do Koryntian powołują się spece od kościelnego dress code’u, gdy zapytać ich o obowiązek zdejmowania czapki w kościele. Co ciekawe, chyba żaden ksiądz nie zwrócił uwagi kobiecie z odkrytą głową, za to już na facetów w czapce czy kapeluszu reagują alergicznie, a czasem wręcz agresywnie (sprawdzić, czy nie biskup…).

„Jak jest zima, to musi być zimno – takie jest odwieczne prawo natury”. Odwiecznym zwyczajem zimą świętuje się w naszym kręgu kulturowym Boże Narodzenie. O północy 24 grudnia wielu Polaków, najczęściej ze względu na tradycję i możliwość wypicia ze znajomymi, uderza do katolickich świątyń na tzw. pasterkę. Okoliczności są sprzyjające: nażarci po kokardę z okazji czczenia urodzin Jezuska biesiadnicy chętnie się przespacerują dla zdrowia, a i coś w płynie na trawienie zarzucą. Wybrał się i pan Bartosz, a był to rok Pański 2016. Ze względu na wspomniane zimno Horbowski uzbroił się w czapkę i nie zawahał się jej użyć. Zima nie zaskoczyła go jak drogowców – był na tę porę roku solidnie przygotowany. On i kilku jego kolegów. Gdy przybyli do (o ironio) Marii Śnieżnej świątyni progu, okazało się, że względy klimatyczno-zdrowotne należy schować razem z czapką w kieszeń.

Oprócz czapki na głowie Horbowski miał telefon w ręce. Od Kaczyńskiego wiemy, że **„młodzież jest pod bardzo wielkim wpływem »smarfonu«”.** Wiedzieli to pobożni katolicy już w 2016 r. Horbowski tłumaczył potem, że wyjął telefon tylko po to, aby go wyciszyć. **„Do przedsionka kościoła wszedłem w czapce i tam zostałem zaatakowany przez 4 osoby. Na końcu ksiądz zerwał mi czapkę”** – opowiadał poszkodowany reporterom „Uwaga! TVN”. Ksiądz złożył zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Twierdził, że chłopak go pobił w przedsionku kościoła. Prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa. Ksiądz się odwołał, ale po przeprowadzonym dochodzeniu Prokuratura Rejonowa w Bystrzycy Kłodzkiej umorzyła śledztwo, bo **„do wywołania rękoczynów przyczyniło się przede wszystkim agresywne zachowanie księdza Andrzeja A., który jako pierwszy, nie kierując werbalnej uwagi, że noszenie nakrycia głowy w świątyni jest niewłaściwe, agresywnie zerwał czapkę z głowy jednego z kolegów mężczyzny”.** Sprawa po zabiegach plebana i tak trafiła do sądu, ale młody człowiek został uniewinniony.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ksiądz zaatakował więc tym, co zdewociałe tygryski lubią najbardziej: obrazą uczuć religijnych. W 2019 r. rozpoczął się proces, którzy wytoczyli chłopakowi inni wierni uczestniczący w bożonarodzeniowej awanturze w 2016 r. Horbowski twierdzi, że nie miał zamiaru obrażać niczyich uczuć. Czapkę miał na głowie, bo było zimno, a on był chory. Jednak inni uczestnicy zdarzenia uważają, że ówczesny 19-latek miał zamiary bezbożne, bo do kościoła wszedł z impetem, a tak się porządny katolik nie zachowuje. Katolik wchodzi pokornie i zachowuje się pokornie. Chyba że widzi w świątyni gościa w czapce: wtedy może drzeć japę, a nawet mu przypierdolić.

Tak się chłopak buja po sądach i końca nie widać… 4 sierpnia sędzia Waldemar Majka wszczął z urzędu postępowanie dowodowe. Będzie się sprawdzać zeznania świadków z prowadzonych dotychczas postępowań, czyli karuzela kręci się od nowa.

W tej sprawie jak w soczewce skupia się wszystko, co charakteryzuje polskich katolików i kler: małostkowość, mściwość, zawziętość i wykorzystywanie idiotycznych przepisów prawa w walce w sumie chuj wie o co. Ważne, żeby katolskie było na górze. Sprowokować ich łatwiej niż patusów w złej dzielnicy. Wystarczy krzywe spojrzenie, a już można podpadać pod obrazę uczuć.

Zabawne jest to, że pierwszy akt tej tragikomedii odegrano w pasterkę tuż po kolacji wigilijnej. Ci sami, którzy kilka godzin wcześniej dzielili się opłatkiem i udawali, że przebaczają sobie nawzajem, a później wzruszeni odśpiewali kolędy z braćmi Golcami, zakończyli ten dzień karczemną awanturą w kościele. Księżulek nie lepszy – zamiast temperować krewkie owieczki, gasił pożar benzyną.

Jedno jest pewne: Horbowski wyleczył się z chodzenia do kościoła. W czapce czy bez.

Ł.P.

✚ Jezuita o. Krzysztof Mądel także trafnie: „To kolejny wypadek pielgrzymki jadącej do Medziugorie. Nie znoszę jazdy autem, pielgrzymki to dla mnie udręka, więc ich unikam, ale też nie mogę zrozumieć, po co gonić za cudzą modlitwą, skoro można poprawić własną na miejscu bez marnowania czasu na przejazdy?”. Też się nie spodobało.

✚ „Wielu ludziom wydaje się, że jesteśmy w połowie albo nawet pod koniec drogi ujawniania prawdy o skandalach w Kościele. Nie, jesteśmy dopiero na początku. Będą kolejne skandale. Będzie ich coraz więcej. Laicyzacja będzie postępować. Za kilka lat Kościół będzie przypominał ten w Irlandii. Nadal będą potężne struktury. Ale nie będzie wiernych. Będziemy świadkami potężnego zderzenia z glebą, jak u alkoholika. Potem nastąpi bolesne przebudzenie. I powolna odbudowa. Ale tak jak po nałogu, proces będzie żmudny i bolesny” – skomentował znany publicysta katolicki Tomasz Terlikowski. Chyba wie, co mówi. I nie mamy tu na myśli alkoholizmu, bo Terlikowski raczej jest niepijący.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

LISTONOSZ DONIÓSŁ

„Wieści gminne i inne”

W tej rubryce w nocie o śmierci dzika w Gdańsku („NIE”, nr 31/2022) zwróciliście uwagę „kolegom z NaTemat.pl”, że zwierzę może najwyżej „zdechnąć”, a nie, jak napisali dziennikarze z portalu, „umrzeć”. Wzburzyło mnie to sformułowanie i zasmuciło. Dlaczego tygodnik „NIE”, pismo na wysokim poziomie dziennikarskim, propagujący wartości wolności, będący pismem nowoczesnym, tolerancyjnym, postępowym itp., napisał z pełnym przeświadczeniem i moralizatorstwem, że „zwierzę może najwyżej zdechnąć”? Przecież takie myślenie jest głęboko zakorzenione w umysłach ludzi z kręgów „Gazety Polskiej” i innych tego typu prawaków. Różnica między tymi zwrotami („zdechnąć” i „umrzeć”) ma charakter kulturowy (wynika ze sposobu postrzegania zwierzęcia). Przecież ludzie, którzy kochają zwierzęta, mówią o nich, że umarły, a nie zdechły. Profesor Tadeusz Sławek z Uniwersytetu Śląskiego, humanista, powiedział, że „dzisiaj już mało kto odważy się powiedzieć, że zwierzę zdycha – zwierzę umiera, odchodzi”. Słowo „zdychać” jest dziś wyrazem pogardliwym, rubasznym.

Czy red. Małgorzata Daniszewska, posiadaczka psów i kotów, miłośniczka zwierząt (pozdrawiam Panią bardzo serdecznie) też zgodziłaby się z takim nazewnictwem?

Krzysztof Tyszka, Łapy

Do czasu

Coraz więcej wskazuje na to, że tej zimy długo nie zapomnimy. Burdel, jaki zafundowały nam pisowskie orły intelektu z odjechanym Dyktaczorem na czele, nie ma sobie równych w powojennej historii naszej biednej Ojczyzny, zaś drenowanie kieszeni sięgnęło szczytów Himalajów. Ludzie płaczą i będą (?) płacić, czują się bezsilni wobec chamstwa i bezduszności spisiałych politykierów. Chciałbym nieśmiało przypomnieć, co się niegdyś działo, gdy podrożał jedynie cukier, a i nieco później o drobniejsze rzeczy stawało pół kraju. I to wszystko pod czujnym okiem Wielkiego Brata!

Dziś władcy srają nam na głowy i każą wierzyć, że deszcz pada, że to wszystko (a)normalka, a pocieszeniem ma być to, że inni mają (podobno) gorzej. Co się stało? Nie ma w ludziach nadziei, że da się coś zmienić; pamiętają nie tak dawne protesty, gdy jedyną odpowiedzią rządzących były hordy neomilicji, bijącego serca PiS-u.

Banda żoliborskiego gnoma systematycznie przekracza wszelkie granice arogancji i niekompetencji, wojuje z wszystkimi wokół i, jak na razie, uchodzi jej to na sucho. Ale to wszystko do czasu, do czasu…

Waldemar Miksa, Gdańsk

W okowach lodu

W całym kraju słychać narzekania. Widmo niedogrzanych mieszkań stanęło przed oczami moich Rodaków. Węgla brak lub jest tak drogi, że powoli zaczyna nas nie stać na jego kupno na potrzeby domowe. Podobnie jest z gazem. Nie będzie nawet można liczyć na „koksioki” stojące na przystankach tramwajowych w czasie zimy stulecia. Wprawdzie pani minister Moskwa wczoraj w telewizorze zapewniała, że „mamy 100 proc. potrzeb zmagazynowane”, ale wierzyć w słowa przedstawicielki (nie)rządu to jednak ryzyko. Mówienie prawdy nie jest najmocniejszą stroną PiSdokracyjnych ministrów…

Wszyscy nerwowo przeliczają otrzymywane pobory/emerytury – starczy czy nie na opłacenie należności za centralne ogrzewanie w spółdzielni mieszkaniowej? Ta część emerytów, która do tej pory popierała działania polskiego (nie)rządu, zaczyna nieśmiało pytać młodszych krewnych, co teraz robić. Czemu nie pytają o to popieranego przez siebie (nie)rządu, który udaje, iż chce wspomóc gospodarstwa domowe nieumiejętnością działania? Tą nieumiejętnością, którą prezentuje od kilkunastu lat. Wyrzucajmy nadal pieniądze budżetowe (czyli nasze podatki) na fantasmagorie nadprezesa et consortes pt. Centralny Port Komunikacyjny lub przekop Mierzei Wiślanej. Dotujmy z budżetu różnych sutannowych czy organizacje faszyzujące.

Dla PiSdzieckiego elektoratu mam propozycję: udajcie się po radę do obywatela Tadeusza z Torunia. On i jego sutannowi pobratymcy zapewne poradzą wam, byście jeszcze więcej datków łożyli na tacę. Albowiem brzęk polskich złotych i innych walut miły jest dla ucha tych szamanów wiary. Nie zwlekajcie więc i wpłacajcie na boże dzieło. I módlcie się do swych nieistniejących bogów, by nie pozwolili wam zamarznąć. A (nie)rząd w międzyczasie wymyśli sposób, byśmy porośli ciepłym futrem.

Bartek Majeran

REKLAMA

TRYBUNA
Czeka w kiosku!
A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Mało chętnych do wojska
Ofiary i kaci w pandemii
Tanie pociągi, ale nie w Polsce
Polacy przepijają miliardy złotych
tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 47b9c105b2

Korupcja której nie było

Afera Rywina po dwudziestu latach.

Mija 20 lat od głośnej i brzemiennej w skutki afery Rywina. Mija niezauważenie, jedynie „Polityka” poświęciła tej rocznicy artykuł. Byłem wydarzeń z tym związanych uważnym, choć całkowicie postronnym obserwatorem. Wyrobiłem sobie na temat tej afery zdanie odmienne od powszechnego. Po latach odnoszę wrażenie, że moja ówczesna opinia była trafna. Stąd garść wspomnień.

1.

O aferze dowiedziałem się dopiero pod koniec grudnia 2002 r. z artykułu w „Gazecie Wyborczej”. O wcześniejszym jej biegu od 22 lipca nie miałem pojęcia. Relacją prasową byłem poruszony. Zdumiało mnie przede wszystkim zachowanie premiera Leszka Millera. Ani przez chwilę nie wierzyłem, że mógł on posłać Rywina do „Gazety Wyborczej” z propozycją korupcyjną wartą 17 mln dolarów – w zamian za pomyślny dla wydawcy tej gazety kształt ustawy medialnej. Znałem zalety i wady Millera. Na pewno nie był on szaleńcem ani idiotą. A tylko człowiek niespełna rozumu, będąc premierem, wysyłałby dość przypadkowego faceta z propozycją korupcyjną do gazety, z której redaktorem naczelnym pozostawał w zażyłych stosunkach. To nie mieściło mi się w głowie.

Najbardziej zaskoczyła mnie dziecinna i całkowicie nieprofesjonalna reakcja Millera na informację o rozmowie Rywina z szefową Agory (wydawcą „GW”) Wandą Rapaczyńską i o notatce Heleny Łuczywo na ten temat. Otrzymał te informacje prawie natychmiast od Adama Michnika. Każdy premier w europejskim demokratycznym kraju, posądzony o propozycję korupcyjną przez uchodzącego za poważnego biznesmena i wydawcę największej krajowej gazety, musiałby natychmiast odwołać się do policji i prokuratury. Miller natomiast zgodził się z propozycją Michnika, by poczekać i zdać się na wynik śledztwa dziennikarskiego. Wydał tym samym na siebie wyrok – przynajmniej za złamanie prawa. Premier bowiem na wieść o przestępstwie, a fałszywe posądzenie szefa rządu o korupcję było oczywistym przestępstwem, nie miał innego wyjścia jak odesłać sprawę do prokuratury. Bardziej rygorystyczny polityk rozważyłby też podanie się do dymisji, aby umożliwić bezstronne śledztwo. Poprzestanie na towarzyskiej umowie z Michnikiem i utrzymywanie przez pół roku sprawy w tajemnicy uczyniło ją dla Millera i SLD zabójczą. Było oczywiste, że opozycja wykorzysta te okoliczności do wymuszenia oddania sprawy w ręce sejmowej komisji śledczej, czyli sądu międzypartyjnego, nieprofesjonalnego i kierującego się wszystkim, ale nie dociekaniem prawdy.

Wysuwany później argument, że chodziło o to, aby nie zakłócać biegu ważnej dla kraju akcesji Polski do NATO, był bezsensowny. Decyzja o przyjęciu Polski oraz kilku środkowoeuropejskich państw do NATO zapadła na najwyższym geopolitycznym szczeblu i żadne aferki korupcyjne nie mogły jej zakłócić. Najwyżej inny premier, Cimoszewicz lub Belka, zastąpiłby z powodzeniem Millera.

2.

Początek afery był banalny. Obrotny lobbysta, zręcznie nawiązujący znajomości w kręgach rządowych, posiadł informację, że premier skłonny jest zmodyfikować stanowisko Sojuszu Lewicy Demokratycznej wobec przygotowywanej ustawy medialnej w duchu korzystnym dla wydawców prywatnych. Zwietrzył możliwość zarobienia na tej informacji. Udał się do prezes Agory Rapaczyńskiej, z którą był skolegowany, z propozycją protekcji u premiera w sprawie tej ustawy za wsparcie finansowe w postaci zainwestowania w jego firmę kilkunastu milionów dolarów. Sugerował, że taka protekcja może być kosztowna. Był w kołach Angory kumplem i liczył się z odmową, ale nie z wytoczeniem mu sprawy o korupcję.

Lew Rywin nawet na pierwszy rzut oka robił wrażenie kombinatora i tylko brak kindersztuby sprawił, że Miller dopuścił go do komitywy. Urodzony w rodzinie polskich Żydów w ZSRR, do kraju Rywin przybył jako 14-letni chłopiec dopiero w 1959 r. Niedługo potem wyjechał do ciotki w Stanach Zjednoczonych, gdzie spędził 17 lat i skończył studia. Do Polski wrócił w 1979 r. i rychło zrobił zdumiewająca karierę. Po czterech latach był wiceprezesem Radiokomitetu, a nieco później dyrektorem w zarządzie telewizji. Bez poparcia policji politycznej taka kariera przybysza z USA w tamtych czasach była niemożliwa. Po upadku Polski Ludowej zarobkował jako mierny aktor i obrotny producent filmowy oraz lobbysta. Miał talent do zawierania koneksji we wpływowych kręgach.

Rys. JANUARY

3.

Pierwszej, ale decydującej w skutkach manipulacji propozycją Rywina dopuściły się według mnie Wanda Rapaczyńska i Helena Łuczywo. Rywin obiecywał Agorze protekcję w kręgach władzy i zabiegał o pieniądze dla swej firmy. Obie panie zinterpretowały to inaczej: uznały Rywina za wysłannika Millera po pieniądze dla SLD i tak to opisały w kluczowej dla sprawy notatce. Nazwisko Millera powtarza się tam kilkakrotnie częściej niż nazwisko Rywina. Ta manipulacja i nadinterpretacja nie musiała być rozmyślna, mogła być instynktowna. Obie panie, jak przypuszczam, szczerze nienawidziły SLD i miały o jego działaczach jak najgorszą opinię. Wywodziły się z kapepowskich rodzin. Ojciec Heleny, Ferdynand Chaber, był przez 3 lata jednym z moich zastępców w Wydziale Propagandy Komitetu Centralnego PZPR. Mój poprzednik, Artur Starewicz, charakteryzował go jako politycznego entuzjastę i fanatyka. Miałem z Chaberem kilka zdarzeń zabawnych. Jedno opiszę.

Jesienią 1957 r. Fredzio – jak go nazywano – zaproponował tezy w sprawie polityki wydawniczej, które miały zapobiec opozycyjnej ewolucji środowisk literackich. Tezy przewidywały wydawniczą i finansową preferencję dla literatury zgodnej ze stanowiskiem partii. Nie bardzo mi pomysł takiego prostego przekupstwa odpowiadał, ale na spór z Fredziem też nie miałem ochoty. Zaproponowałem mu zapoznanie z tymi tezami kilku związanych z partią pisarzy i wysłuchanie ich opinii. Do ułożonej przez niego listy dodałem Bohdana Czeszkę, z którym się przyjaźniłem. Po kilku tygodniach otrzymałem od Czeszki list. Zamiast iść na naradę u Fredzia, napisał do mnie: **„Tezy Chabera przynoszą chlubę jego bolszewickiej pryncypialności. Może bym je poparł, ale zmroziło mnie użyte tam słowo: »afirmacja« polityki partii. Miała ona popłacać wydawniczo i finansowo. Nie mam nic przeciwko afirmacji popaździernikowej polityki partii, rzecz tylko w tym, że wokół mnie pełno facetów z brwiami jak najczulsze radary. Oni zawsze pierwsi będą wiedzieli, co afirmować, i zgarną całą kasę. Boję się zatem, że mimo twojej przyjaźni zdechnę w tych warunkach z głodu”.** Uśmiałem się, poprosiłem Fredzia i dałem mu ten list. Przeczytał uważnie, rozpromienił się i rzekł: **„Widzisz, jemu też te tezy się podobają, a to jedno słowo możemy wykreślić”.** Opadły mi ręce i zaproponowałem na razie rzecz odłożyć.

Otóż w oczach pań wychowanych w takich rodzinach i dodatkowo obrażonych przez Marzec ’68, a teraz w nastroju neofitek antykomunizmu, działacze SLD z tej generacji PZPR, która po Marcu zastąpiła ich ojców, byli łobuzami zdolnymi do wszystkiego. Z tego środowiska wyszły hasła **„Zatrzymać SLD!”** oraz **„SLD mniej wolno”.** Michnik tej opinii nie generalizował. Ku ubolewaniu swego otoczenia z Millerem i Kwaśniewskim się przyjaźnił, a Jaruzelskiego wręcz ubóstwiał. Obie panie spodziewały się, że Rywin, ujawniając korupcję w SLD, pomoże zgnębić tę partię i jednocześnie wyleczyć Michnika z zauroczenia komuchami. W zeznaniach przed sejmową komisją wyraźnie oszczędzały Rywina, żądło podejrzeń kierując w stronę Millera i jego otoczenia. Rywin w tej sytuacji mógł uniknąć sprawy sądowej i więzienia, gdyby potwierdził, że był korupcyjnym posłańcem Millera i kolegów. Za takie oświadczenie obóz posolidarnościowy wszystko by mu wybaczył. On jednak, choć kombinator i wydrwigrosz, fałszywego oskarżenia firmować nie chciał. W relacjach towarzyskich zachował się przyzwoicie.

4.

Sejmowa komisja śledcza obradowała ponad rok. Szybko przekształciła się w jarmarczne zbiegowiska plotkarskie. Przesłuchała blisko stu świadków. Posłowie z posolidarnościowych partii dociekali nie tyle prawdy o propozycji Rywina, ile szukali haków na SLD. Także na „Gazetę Wyborczą”, którą posądzali o sprzyjanie postkomuchom. Antoni Dudek w swej „Historii politycznej Polski” trafnie zauważa, że **„wezwania przed komisję szybko stały się elementem gry politycznej i narzędziem nękania przeciwników”.** Ostatecznie skompromitowały komisję i ośmieszyły sejm końcowe decyzje z maja 2004 r. Najpierw doraźna większość pięciu posłów komisji przyjęła raport końcowy autorstwa Anity Błochowiak z SLD, stwierdzający, że Rywin działał sam, a **„grupy trzymającej władzę”** (GTW), która go wysłała, nie było. Teza ta, według mnie nawet trafna, ale w tym raporcie bardzo mętnie udowodniona. W reakcji pozostali członkowie 10-osobowej komisji zgłosili konkurencyjne projekty raportu. Broniły one istnienia GTW, która posłała Rywina, ale mieli kłopoty z identyfikacją jej składu. Jedynie poseł Zbigniew Ziobro poszedł na całego i zaliczył do GTW nie tylko Millera, ale też prezydenta Kwaśniewskiego. Wnioskował o postawienie ich przed Trybunałem Stanu, a Aleksandrę Jakubowską, Włodzimierza Czarzastego, Roberta Kwiatkowskiego i kilku innych działaczy SLD – przed sądami karnymi. Nieoczekiwanie sejm większością głosów zaaprobował radykalny raport Ziobry i uczynił go stanowiskiem oficjalnym.

5.

W ówczesnym sejmie nie było większości zdolnej skierować do Trybunału Stanu oskarżeń Ziobry. Zresztą nikt o to nie zabiegał; obozowi posolidarnościowemu wystarczyła sama uchwała sejmu. Za rok do władzy doszło Prawo i Sprawiedliwość, a Ziobro został ministrem sprawiedliwości. Również wówczas on sam i jego partia puściły w niepamięć rywinowską uchwałę sejmu i nie podjęły żadnych starań o jej uchwalenie. Wygląda na to, że oskarżyciele z 2004 r. sami swych oskarżeń nie traktowali poważnie, lecz tylko propagandowo. I tak pozostało do dziś.

W ciągu minionych dwudziestu lat najważniejsi domniemywani przez Ziobrę członkowie GTW rehabilitowali się w wyborach i są dziś posłami: Miller do europarlamentu, a Czarzasty i Kwiatkowski do sejmu polskiego. Jakubowska zbliżyła się do PiS i została tam zaakceptowana. Kierownictwo Agory wdało się w żenujący spór z zespołem „GW” i Adamem Michnikiem. Rywin, już nieco sędziwy, przebywa na emeryturze. On jeden stanął przed sądem i, skazany na 2 lata za obietnicę płatnej protekcji, odsiedział rok. W ciągu dwudziestu lat nic nowego nie powiedział i nikogo nie wsypał. Skłonny jestem wierzyć, że nie miał i nie ma nic do powiedzenia.

6.

Konkluzja najistotniejsza: afera Rywina bardzo zaszkodziła wizerunkowi SLD. Wbrew jednak potocznemu mniemaniu nie ona spowodowała upadek polityczny tej partii. SLD poniósł polityczną klęskę nie z powodu afer, w które był uwikłany, lecz dlatego, że prowadził błędną politykę socjalną i dopuścił do pogorszenia materialnej sytuacji połowy ludności kraju. Stracił poparcie znacznej większości ludzi pracy. Doświadczenie rządowe PiS świadczy dowodnie, że takie poparcie czyni rządzących odpornymi na konsekwencje afer. PiS ma ich dużo więcej niż SLD, w tym oczywistych malwersacji, ale w opinii wyborców uchodzi mu to wciąż na sucho.

Lud wiele jest w stanie wybaczyć tym, którzy dbają o jego położenie materialne.

SLD wprowadził Polskę do NATO i do Unii Europejskiej. To też go nie uratowało, podobnie jak Gomułki w 1970 r. nie zbawił historyczny sukces, jakim była akceptacja granicy zachodniej przez Republikę Federalną Niemiec. Społeczeństwo kieruje się inną hierarchią spraw, przynajmniej społeczeństwo polskie. O czym zawsze warto pamiętać.

ANDRZEJ WERBLAN

eprasa.pl 47b9c105b2

Buk z wami

Bez futbolu bukmacherzy nie zarabialiby wielkich pieniędzy, a bez bukmacherów zawodowa piłka nożna byłaby uboższa.

Rys. HENRYK CEBULA

W najlepszej lidze świata, czyli angielskiej Premier League, występuje 20 klubów. Reklamuje się w nich 2 razy tyle firm bukmacherskich. Ten, kto ogląda mecze i widzi napisy na koszulkach oraz na bandach reklamowych, może się zdziwić, w jak wielu kombinacjach występuje angielskie słowo „bet", czyli „zakład", które widnieje w większości nazw firm bukmacherskich. Z każdym rokiem wydatki na reklamę firm zajmujących się przyjmowaniem zakładów rosną, bo większość działa w internecie. Ich zysków nie sposób policzyć, bo nie zawsze wiadomo,

kto pociąga za sznurki.

Zazwyczaj tropy prowadzą do Azji i choć Chiny oficjalnie zakazują hazardu, niewykluczone, że zwłaszcza w Hongkongu mieszczą się centrale. Mówi się, że być może za wszystkim stoją mafie, ale to jeszcze trudniej udowodnić.

Rządy wielu krajów, także Wielkiej Brytanii, apelują do klubów piłkarskich, aby uważały przy podpisywaniu umów z firmami bukmacherskimi. Hazard jest czymś złym – przekonują. Nie sądzę, aby racje moralne mogły wygrać z argumentami finansowymi. Przepisy istniejące w wielu krajach nie są w stanie zatrzymać ekspansji bukmacherów.

W Polsce wszystko musi być inaczej niż na świecie; najwidoczniej taki mamy klimat… Po aferze hazardowej za rządów PO-PSL poleciały głowy w partii i w rządzie oraz w pośpiechu wprowadzono ustawę hazardową. Ustawy błyskawicznie przepychane przez parlament rzadko trzymają się kupy, czego przykładów nazbyt często dostarczają nam obecnie rządzący. Jeszcze przepisy nie zdążą wejść w życie, a już trzeba je zmieniać albo wyrzucać do kosza.

Ustawa hazardowa okazała się jednak nadzwyczaj trwała, choć niektóre jej przepisy są martwe, a inne niezbyt mądre. Weźmy np. pokera. Mniejsza o to, czy ta karciana gra jest sportem, przy czym upierają się jej entuzjaści, czy nie. Nad Wisłą poker jest po prostu hazardem i podlega radykalnym obostrzeniom ustawy. Poza kasynami, w których wygrane obłożone są wysokim, niespotykanym nigdzie w Unii Europejskiej 25-procentowym podatkiem, grać w pokera nie wolno. Zabronione są gry w sieci, co oczywiście jest przepisem martwym, bo każdy średnio rozgarnięty hazardzista znajdzie sposób, żeby go ominąć.

Jakiś czas temu ustawę znowelizowano i można już organizować turnieje poza kasynami. Jest jednak warunek: nie można w nich wygrać (i przegrać) pieniędzy. Zwycięzcy otrzymują nagrody rzeczowe, ale wartość takiej nagrody nie może przekroczyć 2 tys. zł, z czego wniosek, że przy dzisiejszych cenach szczęśliwy triumfator turnieju zabierze do domu nie więcej niż

500 kilo węgla.

A jednak chętnych nie brakuje. Ludzi z żyłką hazardzisty jest wielu…

Pokerzystom na razie nikt jeszcze u nas paszportów nie zabiera, mogą więc wyjeżdżać za granicę. Polacy najchętniej startują w turniejach w Czechach, bo to najbliżej i nikt nie ściga tam ludzi siadających przy karcianym stoliku. Rozgrywki są oficjalne. Podobnie jak na Słowacji, w Estonii, Szwajcarii, Anglii – niemal w całej Europie. Komu marzą się dalsze wycieczki, może polecieć do Japonii, do Tanzanii czy – oczywiście – do Las Vegas w Stanach. Świat stoi przed hazardzistami otworem.

Prawdziwi mistrzowie pokera wypuszczają się na takie wyprawy, gdzie wygrać (nie będę już powtarzać, że także przegrać, bo to oczywiste) można naprawdę duże pieniądze. Najlepsi gracze zdobywają sławę, którą trudno porównywać z należną futbolistom czy bokserom, ale nawet w tak zaściankowym kraju jak Polska nasz Piotr Nurzyński doczekał się wywiadów telewizyjnych. Było to w 2018 r., po jego zwycięstwie w Main Event EPT w Barcelonie. To jeden z najważniejszych turniejów pokerowych, coś takiego jak Wielki Szlem w tenisie. Wrażenie robiła też nagroda dla zwycięzcy – 1,2 mln dolarów.

Na świecie ważne rozgrywki pokerowe transmitowane są na żywo w telewizji, prowadzone są oczywiście również relacje w internecie, dzięki czemu przyjaciele Piotra Nurzyńskiego mogli sobie urządzić prywatną „strefę kibica", bo tego ustawa hazardowa z 2017 r. nie zabrania. Za organizowanie turnieju grozi natomiast wielomilionowa grzywna, kara więzienia do trzech lat lub obie te kary łącznie.

Nurzyński jest z wykształcenia lekarzem, zaczął nawet staż w szpitalu. Ponieważ jednak w studenckich czasach zasmakował w grach, postanowił wraz z narzeczoną

zrobić sobie urlop

od monotonnego życia. Oboje zaczęli jeździć po świecie. Piotr brał udział w turniejach z coraz wyższym wpisowym i z coraz większym powodzeniem. Tam, gdzie im się podobało, zostawali na trochę dłużej, z innych miejsc prędko wyjeżdżali; zwiedzili nie tylko Europę, ale także Azję, Stany, Amerykę Południową. Wychodzili na plus, od czasu do czasu wpadali więc do kraju odwiedzić rodzinę i przyjaciół.

Wygrana w Barcelonie pozwoliła im zrealizować główny cel: kupili mieszkanie w Polsce bez konieczności zaciągania kredytu. Dzięki temu nie muszą wsłuchiwać się w długie przemowy prezesa Narodowego Banku Polskiego Adama Glapińskiego i zgadywać, jak dużo za sprawą jastrzębia wśród jastrzębi wzrośnie rata za zakup mieszkania. Oczywiście wciąż niezbędny jest kapitał na wpisowe w turniejach. A nie są to małe kwoty. W zależności od rangi rozgrywek może to być nawet 15, 20, 25 tys. dolarów, ale bywają i takie, gdzie trzeba wpłacić 300 tys. dolków. Odpowiednio wysokie do wpisowego są jednak nagrody.

Nurzyńskiemu nie odbiło. Nie zamierza do końca życia grać w karty na pieniądze, zwłaszcza że jest to naprawdę stresujące zajęcie. Jak zdradził, po sukcesie w Barcelonie ze zmęczenia nie potrafił nawet świętować, a organizm był tak pełen adrenaliny, że odmówił przyjęcia choćby odrobiny alkoholu. Dlatego z narzeczoną prędko się spakowali i polecieli do Polski załatwiać formalności, co okazało się zresztą nie mniej stresujące niż turniej w Barcelonie. Za jakiś czas planują wrócić do Polski na stałe i podjąć pracę w wyuczonych zawodach.

Na razie, jeśli sądzić po wynikach podawanych przez magazyn „Card Player", pan Piotr gra nadal. W marcu wygrał w Pradze ponad 19 tys. zł i 4425 dolarów.

Trudno powiedzieć, czy polskie firmy bukmacherskie mają się źle, czy dobrze. Niby dobrze, bo legalnie działa 20 takich podmiotów gospodarczych (opieram się na danych opublikowanych przez Karola Wasilewskiego w 2021 r.), których reklamy często widzimy w telewizji, na stadionach i na koszulkach piłkarzy. Ale tylko dwie spośród nich przynoszą dochód, a pozostałe

milionowe straty.

Ponad połowę polskiego rynku zajęła firma STS, a ćwiartkę – Fortuna. I to właśnie te firmy przynoszą dochody. Pozostali gracze na rynku traktują bukmacherkę w Polsce jako długoterminową inwestycję.

Jeśli ktoś chce założyć w Polsce firmę przyjmującą zakłady, musi mieć minimum 2 mln zł kapitału zakładowego i zezwolenie Ministerstwa Finansów, którego nie dostanie bez gwarancji pokrycia ewentualnych roszczeń klientów. Nie są to warunki łatwe do spełnienia przez początkującego biznesmena, ale wiele z działających u nas firm ma właścicieli za granicą i przez dłuższy czas może korzystać z ich kapitału. A perspektywy są obiecujące, bo Polska nie jest małym krajem i możliwości ma duże. W 2020 r. działające oficjalnie punkty i strony internetowe zanotowały obroty na poziomie 7 mld zł. Znaczną część kosztów pochłania reklama i promocja, bo – jak wspomniałem – teraz gracze rynkowi inwestują w przyszłość.

Milionowe inwestycje mogą się w końcu zwrócić, a zainteresowanie naszym krajem wynika też z tego, że w wielu państwach przepisy dotyczące zakładów coraz bardziej się zaostrzają. Np. Finowie grać mogą tylko u jednego – państwowego – bukmachera.

W myśl ustawy hazardowej Polakom nie wolno brać udziału w zagranicznych zakładach i strony internetowe tych firm są blokowane. Ale Polacy grają, bo w kraju płacić muszą drakoński podatek. Dlatego opłaca się

bawić w kotka i myszkę

z Ministerstwem Finansów i szukać nowych stron internetowych. W Polsce płacimy 12 proc. od każdego zakładu. Niemcy płacą 5 proc., Austriacy – 2, a Irlandczycy – 1 proc.

Wielkim problemem zakładów bukmacherskich jest ustawianie wyników i pranie brudnych pieniędzy. Od dłuższego czasu Europol korzysta z algorytmów pozwalających na wychwytywanie machinacji. Policjanci jednak są przekonani, że udaje się wykryć tylko część nadużyć. Zresztą czy w ogóle w uczciwy sposób można zostać milionerem, grając u bukmacherów? Wydawałoby się, że nie, bo znane powiedzonko głosi, że osoba siadająca przy stole ruletki nie wygra z kasynem. A jednak…

W 2016 r. mistrzem Anglii w piłce nożnej została drużyna Leicester City. To był (już nie jest) słabeusz, któremu bliżej do II ligi niż do mistrzostwa. Przed sezonem przyjmowano zakłady w stosunku 5000 do 1. Chyba tylko wariat mógł stawiać na zespół, którego wszyscy zawodnicy warci byli na transferowym rynku tyle, ile kosztował jeden klasowy futbolista. Tymczasem wcale niemała liczba osób postawiła niewielkie kwoty. Byli to kibice Leicester, którzy kierowali się odruchem serca.

Gdy sezon zbliżał się do końca i Leicester miało coraz większe szanse na tytuł, bukmacherzy wpadli w panikę. Na 9 kolejek przed zakończeniem gier proponowali graczom wysokie odszkodowania za zrezygnowanie z zakładu. Niektórzy się skusili, inni wytrwali do końca i zarobili naprawdę duże pieniądze.

Słynny aktor Tom Hanks postawił na drużynę Claudia Ranieriego 100 funtów i zarobił pół miliona.

Tym razem gracze byli górą, a bukmacherzy dostali po kieszeni. W naszej Ekstraklasie nie ma co liczyć na takie cuda. Ona jest po prostu nieprzewidywalna.

Nie będę udawać świętoszka. Różne

nałogi nie są mi obce,

jest tego sporo, choć przed narkotykami i właśnie hazardem udało mi się uchować. Dlatego nie mam własnego zdania na temat gry na pieniądze. Na pewno państwo powinno w jakiś sposób chronić swoich obywateli przed hazardem; zwłaszcza tych najmłodszych. Z drugiej strony doświadczenie podpowiada, że ostre zakazy do niczego nie prowadzą. Palić zaczynałem w szkole, być może po części dlatego, że był to zakazany owoc, który najlepiej smakuje. Paliłem, nawet kiedy trenowałem piłkę ręczną, palili wszyscy koledzy z zespołu, z wyjątkiem jednego, ale to był patałach.

Nie wykluczam, że teraz dla zabawy puszczałbym sobie od czasu do czasu kupon lotto, gdybym nie widział, jak pieniądze ściągane od graczy wykorzystywane są przez państwowego monopolistę do finansowania różnych propagandowych imprez. Tego żadna ustawa nie zakazuje.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 10.08.2022 r.**

eprasa.pl 47b9c105b2

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Gdybym był schabem, zwykłym kawałkiem wieprzowiny, chabaniną, ochłapem, ścierwem, najpierw napisałbym do Rady Języka Polskiego z wnioskiem o zmianę definicji tej części świni. Niech to, co dziś jest schabem, czyli „część tuszy wieprzowej odcinana z odcinka piersiowo-lędźwiowego, przy czym linie cięć przebiegają od przodu między czwartym a piątym kręgiem piersiowym, od góry po linii podziału tuszy, od dołu po linii prostopadłej w odległości trzech centymetrów poniżej dolnej granicy przyczepu mięśnia najdłuższego grzbietu do żebra, od tyłu po przedniej krawędzi skrzydła kości biodrowej, tak żeby część chrząstkowa została przy schabie", przestanie się tak nazywać. Jest bowiem obrazą dla świńskiego ścierwa nosić tę samą nazwę, jaką nosi sędzia Piotr Adam Schab, Ziobrowy prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

(Przy okazji proszę o zmianę definicji moich przyjaciół żeber – ich nazwa jest hańbiąca, bo zbyt bliska nazwiska ministra sprawiedliwości Zbigniewa Tadeusza Ziobry).

Gdybym był schabem wierzącym w katolickiego Boga, pomodliłbym się o nawrócenie sędziego Schaba – żeby przestał być wrednym prześladowcą sędziego Igora Zygmunta Tulei, niech jego imiona i nazwisko będą pochwalone!

Gdybym bym schabem niewierzącym, tobym się po prostu wstydził za niegodziwości, których dopuszcza się sędzia Schab.

Gdybym był schabem buddystą, hinduistą lub wyznawcą dżinizmu, zwróciłbym się do wszystkich moich bogów o to, żeby w przyszłym wcieleniu sędzia Schab nie był mrówką, bo byłby to despekt dla mrówek, żeby nie był karaluchem, bo byłby to dyshonor dla karaluchów, żeby nie był szczurem, bo byłaby to zniewaga dla szczurów. Jeśli już w drodze reinkarnacji sędzia Schab musi zostać jakąś istotą, to niech będzie masjakazaurem – dinozaurem o urodzie gówna i charakterze gówna. Dinozaurem, który na szczęście wyginął.

Gdybym był schabem wyznającym judaizm, poprosiłbym innych żydów, żeby z sędzią Schabem zrobili to, co nakazuje im religia.

Gdybym był schabem zepsutym, jakoś bym się wkręcił do kuchni sędziego Schaba, trafiłbym na jego talerz i z pomocą takich zaprzyjaźnionych bakterii jak Salmonella typhimurium, Listeria monocytogenes i Escherichia coli spowodowałbym, żeby resztę tygodnia sędzia Schab spędził w toalecie.

• • •

Gdybym był Panią Redaktor Zuzanną Radzik, to jak najszybciej zmieniłbym nazwisko, bo to jednak obciach nazywać się tak jak sędzia Przemysław Wiktor Radzik, zastępca sędziego Schaba.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

„Na haju do raju, na chuju do Bombaju" – mruczała, fałszując, **GOŚKA DANISZEWSKA.** **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** przygląda się jej wokalnym popisom z pewnym zdziwieniem. Co ta kobieta wciąga?

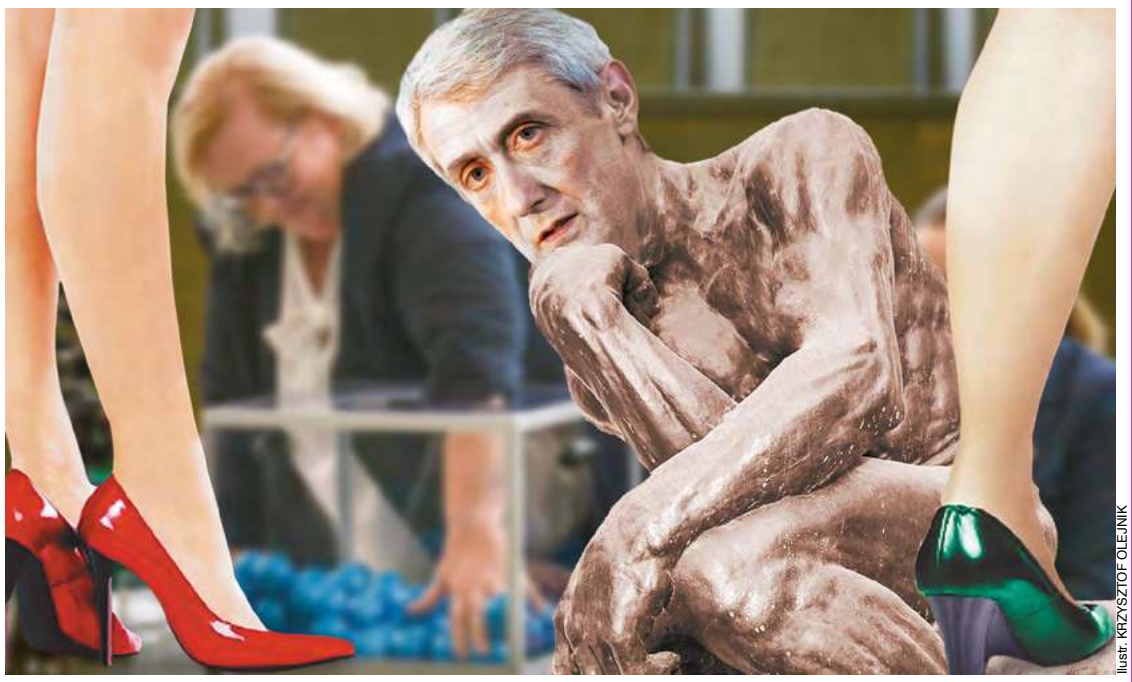

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – No i wzruszyłam się sama sobą.

Wołk-Łaniewska: – LSD?

– Dlaczego, na miłość nieistniejącego, LSD?

– Oglądałam kiedyś fascynujący dokument o podróżach na kwasie. Sting, którego skądinąd absolutnie uwielbiam, mówił tam, że jak jesteś pod wpływem psychodelików, to czujesz poruszającą jedność z cały światem. Nie ma już „ja i to", jest „ja i ty": ty drzewo, ty kamień, ty chmura… Ty, jak rozumiem, wybrałaś wersję „ja i ja"?

– Odwal się de mnie, przypomniałam sobie Rywina. A właściwie to kolega Werblan mi przypomniał.

– Wiem, czytałam… (info dla Czytelników: publikacja jest w obecnym numerze, polecamy). Profesor coś tego Rywina nie poważa wyraźnie. Ja mam do niego dziwny sentyment. Uważam, że był pierwszym więźniem politycznym III RP. W jednej sprawie to się już z profesorem radykalnie nie zgadzam: Rywin wcale nie był „miernym aktorem". Jako szef rosyjskiej mafii w „Ekstradycji" był wręcz słodki.

– Ja uwielbiam Lwa Rywina. Bardzo lubiłam jego rodziców. Cała afera Rywina jest gówno warta. Nie umiem sobie tego w głowie poukładać, chociaż próbuję. We wszystkim maczały pazurki Rapaczyńska i Łuczywo. Dwie żydowskie dziewice. Bogu ducha winne. No i Miller, czyli Leszek. On niewinny i uczciwy do bólu.

– Akurat profesor twierdzi, że Miller maczał post factum, bo nie zgłosił sprawy prokuraturze z marszu, tylko pozwolił Michnikowi prowadzić „dziennikarskie śledztwo". Jestem zdania, że Michnik najbardziej stracił na całej tej aferze, bo z legendy opozycji i ojca wolnego słowa w Polsce stał się facetem, który nagrywa znajomych pod stołem. To jednak nie uchodzi…

– Pozycja Michnika jakoś mało mnie obchodzi.

– Mnie ostatnio trochę bardziej, bo byłam zachwycona awanturą z Agorą, gdzie to towarzysze z „GW" nagle dostrzegli, że amerykańskie korporacje są chciwe, niemoralne i nieprzywiązane do jakości produktu. Alleluja!

– Widzę, że cię duch ewangeliczny ogarnął.

– Żebyś wiedziała! Pamiętasz zagadkę z komuny: co to jest – jak idzie, to śpiewa, jak stoi, to śmierdzi?

– Nie pamiętam. Co?

– Pielgrzymka na Jasną Górę. Co mi się przypomniało w weekend, gdy usiłowałam przejechać przez miasto i nagle się okazało, że Grójecka jest zamknięta, bo idzie demonstracja. Szła z zielonymi flagami, doszłam więc do wniosku, że to Agrounia. A tu się okazało, że to 15. Zielona Warszawska Pielgrzymka Piesza. Za nią jeszcze dwie inne. W ten weekend jadę na Zlot Ateistów i znowu będę musiała się zatrzymywać po drodze, żeby przepuszczać teistów…

– A nie możesz się nie zatrzymać?

– Niby mogę, tylko muszę pióra w wycieraczkach wymienić… Wracając do Michnika, a w zasadzie do jego organu: absolutnie rozczulił mnie ostatnio w „GW" wstrząsający artykuł zatytułowany – tytuł cytuję w całości – „W toalecie w szkole na Mokotowie tak cuchnie, że dzieci nie chcą z niej korzystać".

– Mocna rzecz.

– Żebyś wiedziała. Artykuł jest autorstwa red. Małgorzaty Zubik, laureatki Grand Press, Nagrody im. Woyciechowskiego i Nagrody im. Fikusa. Red. Zubik uznała za stosowne opatrzyć swój sensacyjny artykuł swoim zdjęciem, bo to najwidoczniej wybitny reportaż śledczy i jest się czym pochwalić… Jezu nieistniejący, red. Zubik wygląda na pełnoletnią, czy ona w Peerelu do szkoły nie chodziła? W moich szkołach w kiblach tak śmierdziało, że zaczęłam palić dopiero na studiach.

– A co, na uniwersytecie nie śmierdziało?

– Też śmierdziało oczywiście, ale na uniwersytecie już nie trzeba się było ukrywać z fajką w kiblu, można było jarać oficjalnie na oczach ciała wykładowczego.

– Piękne czasy… Teraz znów trzeba się kryć po kiblach, nawet gdy ktoś jest zdecydowanie dorosły.

– Tak sobie myślę: może ten smród w podstawówce im. Orła Białego to celowe działanie na rzecz walki z nikotynizmem wśród dzieci i młodzieży?

– „Zwycięży Orzeł Biały"…

– Na zakończenie chciałam jeszcze kolejny raz wyrazić bezgraniczną miłość wobec sędziego Laskowskiego, który jest moim ideałem mężczyzny. Czy ktoś mógłby nas sobie przedstawić?

– Na mnie nie patrz.

– Może któryś z Czytelników? Sędzia Laskowski jest nie tylko piękny i mądry, co wiedziałam od zawsze, ale także ma subtelnie, choć niedwuznacznie wyrazistą mimikę. Widziałaś totolotka w Sądzie Najwyższym?

– Nie, nie lubię gier hazardowych.

– Gdy prezes Manowska na pierwszym planie mieszała jajka z sędziami w środku, na drugim planie siedział sędzia Laskowski i odstawiał Chrystusa Frasobliwego.

– Coś ty, taki wyrafinowany mężczyzna na pewno odstawiał „Myśliciela" Rodina.

– Masz oczywiście rację. Najmocniej przepraszam.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 47b9c105b2